GAZETA wyborcza
wyborcza.pl
NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

Poniedziałek, 23 listopada 2026 | Redaktorka prowadząca **Alina Janusz** | Cena gazety **8,99 zł** (w tym 8% VAT) | nr 273.11372, 1

Nakład 42 tys. + **298,5 tys. prenumerat cyfrowych**

Polityka

Medialne ramię Brauna

Pozycja prorosyjskiej partii Grzegorza Brauna rośnie dzięki grupie medialnej Marcina Roli wspieranego przez Ordo Iuris ▶ **6-7**

Wojna w Ukrainie

Szykują się na ciężką zimę

Szacuje się, że zapotrzebowanie Kijowa na energię elektryczną wynosi zimą do 2 GW. Obecnie brakuje ponad połowy tej mocy ▶ **8-9**

DUŻY FORMAT



FOT. JĘDRZEJ NOWICKI

PO CO NAM MUZYKA? MUSIMY ŻYĆ

• **Reportaż Jędrzeja Słodkowskiego z Kijowa**

Wydaje Wyborcza Sp. z o. o.
nr indeksu 348198

ISSN 0860-908X

Rosyjskie pociski w Polsce

To nie był dron

Na Lubelszczyznę i Podkarpacie spadły trzy rosyjskie pociski manewrujące – dowiedziała się „Wyborcza”. Wcześniej służby informowały o dwóch pociskach i jednym dronie odrzutowym.

Jacek Brzuszkiewicz



• **Poszukiwania szczątków pocisku w miejscowości Rudnik nad Sanem, 20 listopada 2026 r.** FOT. PAP/PIOTR POLAK

W piątek przed godz. 7 rano polską przestrzeń powietrzną naruszono w trzech lokalizacjach: Nowym Lipowcu (powiat biłgorajski, woj. lubelskie), Rudniku nad Sanem (powiat niżański, woj. podkarpackie) i Mołodyczu (powiat jarosławski, woj. podkarpackie).

– Spadły dwa pociski w miejscowości Nowy Lipowiec i Rudnik nad Sanem i prawdopodobnie jeden dron odrzutowy – podawał w piątek przed południem wicepremier i szef Ministerstwa Obrony Narodowej Władysław Kosiniak-Kamysz.

Pocisk w sąsiedztwie stawów hodowlanych

W piątek do zapadnięcia zmroku i przez całą sobotę śledczy prowadzili czynności w miejscach upadku obiektów.

– Na chwilę obecną możemy stwierdzić, że w piątek rano na terenie Lubelszczyzny i Podkarpacia spadły nie dwa, tylko trzy pociski. Wszystko wskazuje na to, że szczątki obiektu zabezpieczonego w Mołodyczu na Podkarpaciu to kolejny pocisk manewrujący, a nie dron odrzutowy, jak początkowo podejrzewano – twierdzi źródło „Wyborczej”.

Tę informację nieoficjalnie potwierdziliśmy także w prokuraturze. Dziś śledczy wydadzą w tej sprawie komunikat.

Początkowa, błędna interpretacja wynikała z tego, że szczątki obiektu, który spadł nieopodal wsi Mołodycz, były porozrzucane w promieniu kilkuset metrów w okolicy stawów hodowlanych. Mogły także znajdować się w zbiorniku wodnym.

– Leżały wszędzie. Jakieś 300 metrów dalej był głęboki lej. Zaraz pojawiły się straż pożarna, policja i wojsko. Nie dało się już podejść bliżej. Dla mnie to bardziej wyglądało na szczątki rakiety niż drona – relacjonował w piątek „Wyborczej” Adam Cierpisz, właściciel Stawów Rybnych „Miłków”.

W sobotę w Mołodyczu z uwagi na późną porę dnia czynności śledczych zostały czasowo przerwane. – Teren pozostaje ściśle zabezpieczony przez służby przed dostępem osób postronnych, a oględziny zostały wznowione w niedzielę w godzinach porannych – informowała Prokuratura Okręgowa w Lublinie.

Tymczasem czynności w Nowym Lipowcu i Rudniku nad Sanem dobiegły końca jeszcze w sobotę przed zapadnięciem zmroku.

W Nowym Lipowcu na Lubelszczyźnie lej, który powstał w wyniku uderzenia, został już zasypany. – W miejscowości Nowy Lipowiec zabezpieczyliśmy silnik i pewne elementy manewrujące obiektu. Wiemy, że to jest pocisk manewrujący produkcji rosyjskiej. Udało nam się też ustalić, że został wyprodukowany w czwartym kwartale tego roku, dokładnie w październiku 2026 r. – poinformował wczoraj Marcin Kozak, rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej w Lublinie.

– Z tej fatalnej historii staramy się wyczytać także pozytywy. Skoro pocisk, który spadł pod Biłgorajem, został wyprodukowany ledwie kilka tygodni wcześniej, świadczyć to może o jednym. O kurczących się gwałtownie rosyjskich zapasach i o tym, że armia Putina prowadzi wojnę z Ukrainą już praktycznie na tzw. oparach – słyszymy od naszego informatora.

Strategiczny pocisk manewrujący

W powiecie biłgorajskim spadł rosyjski pocisk manewrujący Ch-101. Wszystko wskazuje na to, że w Nowym Lipowcu i Rudniku nad Sanem spadły takie same.

To strategiczny pocisk manewrujący powietrze-ziemia z głowicą konwencjonalną o cechach obniżonej wykrywalności, z początku XXI w.

Śledztwo w sprawie piątkowego ataku w Lipowcu Nowym wszczęła Prokuratura Okręgowa w Lublinie. Początkowo atakami w Rudniku nad Sanem i w Mołodyczu zajmowali się śledczy z Rzeszowa, ale od poniedziałku cały materiał trafi do Lublina. Bo – jak dowiedziała się „Wyborcza” – to lubelska prokuratura okręgowa ma się zająć tym śledztwem. ●

• **„Czy to też był przypadek, Mr Trump?” – komentarz ▶ 2**
• **„Nasz system ochrony nieba wciąż nie działa” – rozmowa z kmdr. por. rez. Maksymilianem Durą ▶ 4-5**

REKLAMA Kraj/34460925



eprasa.pl ed230bfb25

Trzy rosyjskie pociski spadły w Polsce

Czy to też był przypadek, Mr Trump?

Wieliński



Coraz śmielej zaczyna się spełniać scenariusz rosyjskich prowokacji w naszym kraju. A może być jeszcze gorzej.

Gdy rok temu Rosja wysłała nad Polskę 20 nieuzbrojonych dronów, prezydent USA Donald Trump zareagował na ten incydent dopiero wtedy, gdy musiał odpowiedzieć na pytania dziennikarzy. Uznał, że do nalotu doszło przypadkiem. Piątkowego incydentu – naruszenia polskiej przestrzeni powietrznej przez trzy rosyjskie pociski manewrujące – jeszcze nie skomentował. Ale kilkanaście godzin wcześniej w wywiadzie telewizyjnym powtórzył, że rosyjskie drony i „małe rakiety" wlatują do naszego kraju przez przypadek. Dał w ten sposób Rosjanom *carte blanche*.

Małe rakiety, dobre sobie! CH-101, pocisk, który uderzył w lipcu na Lubelszczyźnie, waży 2,4 tony i ma 7,5 metra długości.

Potrafię jednak zrozumieć logikę, która kryje się za uporem Trumpa. Gdyby prezydent USA przyznał, że zaostrzające się prowokacje ze strony Rosji, których ofiarą pada ostatnio Polska, były zamierzone i zaplanowane, nie mógłby przecież ściskać dłoni Władimira Putina i mówić do niego „my friend". Nie mógłby negocjować z nim pokoju w Ukrainie, nowej architektury bezpieczeństwa w Europie ani wielkich inwestycji w Rosji, które jego przyboczni chcą rozpocząć natychmiast po zniesieniu sankcji. W tym kontekście trzeba rozumieć czwartkowe rozmowy z Putinem w Shenzhen. Patrząc na to, łatwo zrozumieć dlaczego w Polsce o incydencie od razu mówi się prosto z mostu. Premier Donald Tusk i szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz powiedzieli natychmiast, że incydent nie jest przypadkiem, a Rosja uderzyła w nasz kraj, by zastraszyć państwa NATO biorące udział w manewrach sił stabilizacyjnych, które zostaną wysłane na Ukrainę, gdy dojdzie tam do zawieszenia broni. Gdyby Trump – lub ktokolwiek inny – chciał ogłosić, że trzy pociski wleciały do naszego kraju z powodu niezamierzonego błędu, będzie musiał odbić się od tych wypowiedzi.

Na słowach nie może się skończyć. Polska zwoła pilne konsultacje z sojusznikami (mechanizm zapisano w art. 4 traktatu waszyngtońskiego) i poprosi o specjalną sesję Rady Bezpieczeństwa ONZ.

Jeszcze niedawno prezydent Karol Nawrocki przekonywał, że nie widzi „drastycznej zmiany zagrożenia rosyjskiego". Po piątkowym poranku nawet on – podejrzewający, że Tusk z Kosiniakiem-Kamyszem straszą Polaków wojną, by wywołać „efekt flagi" i podbić rządowi poparcie – musi przyznać, że drastyczna zmiana jest ewidentna.

Od miesięcy docierały do nas sygnały, że pod koniec bieżącego roku rosyjskie prowokacje będą przybierać na sile. I właśnie jesteśmy tego świadkami. Rozmówcy „Wyborczej" – wysokiej rangi urzędnicy, którzy zajmują się bezpieczeństwem – przestrzegali kilka tygodni temu, że rosyjskie drony mogą uderzyć w polską infrastrukturę krytyczną. Zimą takie ciosy byłyby szczególnie dotkliwe. Prawdopodobnie czas na przygotowywania wkrótce się skończy. Państwo będzie musiało przejść w tryb aktywnej obrony.

Pytanie niedające mi spokoju brzmi: Czy w sytuacji, gdyby sprawdził się czarny scenariusz, Donald Trump znowu powie, że to przypadek? ● **Bartosz T. Wieliński**

Andrzej rysuje



Pałac Prezydencki najpierw
– aby uwiarygodnić bujdę o zamachu stanu
– nakłania ambasadora RP w Pekinie do porzucenia placówki, a potem zabiega o wizytę prezydenta w ChRL.
Wiele widziałem w ciągu 11 lat jako minister SZ,
ale nigdy nie widziałem w dyplomacji czegoś tak głupiego



RADOSŁAW SIKORSKI
wicepremier i szef MSZ na platformie X

Grzegorz Lindenberg 1955-2026

Współzakładał „Wyborczą", wymyślił „Super Express"

Socjolog, dziennikarz i pierwszy dyrektor Agory zmarł w wieku 71 lat. „Był wspaniałym człowiekiem i jednym z tych, którym Polska ma wiele do zawdzięczenia" – wspomina Adam Michnik.

Grzegorz Lindenberg odszedł po długiej i ciężkiej chorobie 20 listopada rano w Warszawie. O jego śmierci poinformował na swoim Facebooku Bogdan Białek, prezes Stowarzyszenia im. Jana Karskiego.

„Socjolog, dziennikarz, pierwszy dyrektor Agory, wydawcy »Wyborczej«, twórca »Super Expressu«, »Businessman Magazine«. Człowiek orkiestra, erudyta. Kochany Larry. Nie znajduję słów pożegnalnych" – napisał Białek.

Lindenberg urodził się w 1955 roku, był synem Józefa Rurawskiego, profesora nauk humanistycznych, filologa i historyka literatury. Gdy w 1989 roku Adam Michnik tworzył „Gazetę Wyborczą", pierwszą wolną gazetę w świecie komunistycznym, Grzegorz Lindenberg został dyrektorem administracyjnym nowego dziennika. Następnie, do 1991 roku, był dyrektorem generalnym wydawnictwa Agora. – Z wielkim smutkiem przyjąłem wiadomość o śmierci Grzegorza Lindenberga. To jeden z twórców „Gazety Wyborczej", a wcześniej zaangażowany działacz opozycji demokratycznej. Myślę, że ci, którzy z nim pracowali, odczują ból tej wielkiej straty. Niech mu ziemia lekką będzie – wspomina Adam Michnik.

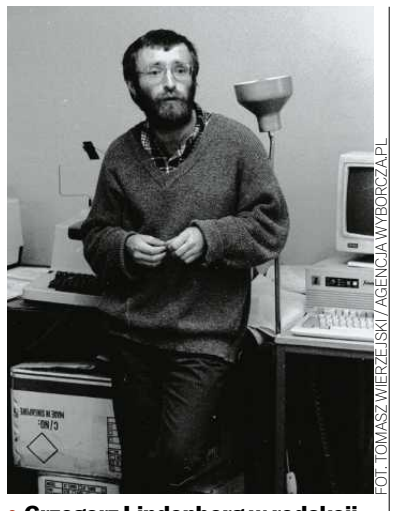

FOT. TOMASZ WIERZEJSKI/AGENCJA WYBORCZA.PL

● **Grzegorz Lindenberg w redakcji „Wyborczej", kwiecień 1990 r.**

W 1991 roku Lindenberg postanowił wywołać rewolucję na polskim rynku prasowym. Wymyślił i wprowadził do kiosków pierwszą w Polsce gazetę w formacie tabloidowym. Tak narodził się „Super Express". Lindenberg z wykształcenia był socjologiem, uzyskał doktorat w tej dziedzinie. W latach 1985-87 był badaczem pracującym w Russian Research Center na Uniwersytecie Harvarda oraz wykładowcą na Uniwersytecie Bostońskim. Po powrocie do kraju zaangażował się w polski rynek prasowy. Naczelnym „Super Expressu" był do 1994 r. Zasiadał m.in. w radzie nadzorczej spółki AWR „Wprost", wydawcy tygodnika „Wprost". Później działał jako niezależny konsultant.

Zawsze w awangardzie, dostrzegał nowe zjawiska wcześniej niż inni. W 2018 roku wydał książkę „Ludzkość poprawiona", pierwszą polską publikację poświęconą sztucznej inteligencji. ● **Anna S. Dębowska**

www.nekrologi.wyborcza.pl/34462252

Stacy Keach

zmarł 10 listopada 2026 roku w domu rodzinnym w Magdalence.

Ze złamanym sercem i duszą donoszę,
że uroczystości pogrzebowe mojego ukochanego Męża
rozpoczną się 24 listopada 2026 roku mszą świętą w kościele Sióstr Wizytek
w Warszawie (Krakowskie Przedmieście 34)
o godzinie 12.00,
po czym nastąpi odprowadzenie do grobu w Alei Zasłużonych
na Cmentarz Wojskowy Powązki (Warszawa).

Pogrążona w głębokim smutku

żona Małgosia wraz z dziećmi: Shannon i Karolina

www.nekrologi.wyborcza.pl/34462066

Z ogromnym żalem i smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Mecenasa

Xawerego Konarskiego

Współzałożyciela Kancelarii Traple Konarski Podrecki i Wspólnicy,
wybitnego prawnika,

a przede wszystkim naszego Przyjaciela i wspaniałego Człowieka,
którego na zawsze zachowamy w naszej pamięci.

Rodzinie i Bliskim

składamy najszczersze kondolencje oraz wyrazy głębokiego współczucia.

Wspólnicy i Zespół
Kancelarii Traple Konarski Podrecki i Wspólnicy

eprasa.pl ed230bfb25

Fundusze Europejskie dla Polski Wschodniej | Rzeczpospolita Polska | Dofinansowane przez Unię Europejską

PKP POLSKIE LINIE KOLEJOWE S.A.

Zmiany w ruchu przy kolejowej „ósemce” – ponowne zamknięcia przejazdów w Lekominie i Jęgrznie

Od 23 do 30 listopada 2026 r. planowane jest ponowne zamknięcie przejazdu kolejowo-drogowego w Lekominie. Tydzień później, od 30 listopada do 7 grudnia, prace obejmą przejazd w Jęgrznie. Kierowcy będą mogli korzystać z oznakowanych objazdów. To kolejne etapy modernizacji linii kolejowej nr 8 na odcinku Skarżysko-Kamienna – Tumlin.

Prace na kolejowej „ósemce” to część największej inwestycji Polskich Linii Kolejowych SA w województwie świętokrzyskim, obejmującej odcinek od Kozłowa przez Kielce do Skarżyska-Kamiennej. Szybsze podróże, większe bezpieczeństwo w ruchu kolejowym i drogowym oraz lepsza dostępność kolei dzięki nowoczesnej infrastrukturze pasażerskiej – takie będą efekty prowadzonych robót. Ich realizacja wymaga jednak czasowych zmian w organizacji ruchu na drogach przecinających modernizowaną linię.

23–30 listopada: ponowne zamknięcie w Lekominie

23 listopada 2026 r. zamknięty zostanie przejazd kolejowo-drogowy w Lekominie (gmina Zagnańsk), w ciągu drogi powiatowej nr 1299T, na linii kolejowej nr 8. Ponowne udostępnienie przejazdu zaplanowano na 30 listopada.
Na czas robót wyznaczony zostanie objazd drogą wojewódzką nr 750 oraz ulicami św. Jana Pawła II i Spokojną. Kierowcy powinni stosować się do oznakowania tymczasowej organizacji ruchu i uwzględnić utrudnienia przy planowaniu podróży.

30 listopada – 7 grudnia: ponowne zamknięcie w Jęgrznie

30 listopada 2026 r. zamknięty zostanie przejazd kolejowo-drogowy w Jęgrznie (gmina Łączna), w ciągu drogi powiatowej nr 1405T. Ponowne otwarcie zaplanowano na 7 grudnia.
Ze względu na położenie przejazdu oraz ograniczone możliwości wyznaczenia krótszej trasy objazd będzie dłuższy. Zgodnie z projektem tymczasowej organizacji ruchu poprowadzi drogami lokalnymi, wojewódzkimi i krajowymi, m.in. przez rejon Klonowa, Barczy, Brzezinek, Masłowa, Wiśniówki, Kajetanowa i Lekominia. Objazd będzie oznakowany. Szczegółowy przebieg należy odczytywać z oznakowania ustawionego na drogach.

Oba zamknięcia są ponownymi etapami przebudowy tych samych przejazdów. Zakończenie zapowiedzianego tygodniowego zamknięcia nie oznacza zakończenia wszystkich prac na danym przejeździe.

Ostrożnie w rejonie prac

Pieszych prosimy o zachowanie szczególnej ostrożności w rejonie prowadzonych prac oraz stosowanie się do obowiązującego oznakowania. Kierowcy powinni zwracać uwagę na tymczasowe znaki drogowe, korzystać z wyznaczonych objazdów oraz dostosowywać prędkość do warunków. Na niektórych przebudowywanych przejazdach ograniczenia prędkości mogą obowiązywać także po czasowym przywróceniu ruchu.

Nowoczesna kolej dla mieszkańców regionu

Modernizacja odcinka Skarżysko-Kamienna – Tumlin obejmuje ułożenie ponad 62 km torów, wymianę sieci trakcyjnej i instalację nowych systemów sterowania ruchem kolejowym. Powstaną nowoczesne perony na stacjach Suchedniów, Łączna i Zagnańsk oraz na przystankach Skarżysko Zachodnie, Suchedniów Północny i Berezów. Przebudowanych zostanie 37 obiektów inżynieryjnych, w tym wiadukty i przejazdy kolejowo-drogowe.
Projekt „Prace na linii kolejowej nr 8 na odcinku Skarżysko-Kamienna – Kielce – Kozłów, etap I: Skarżysko-Kamienna – Tumlin” jest dofinansowany przez Unię Europejską w ramach programu Fundusze Europejskie dla Polski Wschodniej.

ZMIANA ORGANIZACJI RUCHU

Uwaga! Zamknięcia przejazdów w listopadzie i grudniu

23–30 listopada: Lekomin (gmina Zagnańsk, droga powiatowa nr 1299T) – ponowne zamknięcie; objazd drogą wojewódzką nr 750 oraz ulicami św. Jana Pawła II i Spokojną.

30 listopada – 7 grudnia: Jęgrzna (gmina Łączna, droga powiatowa nr 1405T) – ponowne zamknięcie; dłuższy, oznakowany objazd przez rejon Klonowa, Barczy, Brzezinek, Masłowa, Wiśniówki, Kajetanowa i Lekomina.

Lekomin: po udostępnieniu przejazdu kierowcy powinni przestrzegać obowiązującego oznakowania i ograniczeń prędkości, w tym ograniczenia do 20 km/h.

Prosimy o zachowanie szczególnej ostrożności, stosowanie się do tymczasowego oznakowania oraz korzystanie z wyznaczonych objazdów. Przepraszamy za utrudnienia i dziękujemy za wyrozumiałość.

Powtórne zamknięcie przejazdu kolejowo-drogowego w Lekominie od 23 do 30 listopada 2026 r.



Powtórne zamknięcie przejazdu kolejowo-drogowego w Jęgrznie (gmina Łączna) od 30 listopada do 7 grudnia 2026 r.



PKP Polskie Linie Kolejowe S.A. ul. Targowa 74, 03-734 Warszawa
www.plk-sa.pl / www.plk-inwestycje.pl / www.portalpasazera.pl
www.mapadotacji.gov.pl / www.plk-polskawschodnia.pl

Projekt „Prace na linii kolejowej nr 8 na odcinku Skarżysko-Kamienna – Kielce – Kozłów, etap I: Skarżysko-Kamienna – Tumlin" jest dofinansowany przez Unię Europejską w ramach programu Fundusze Europejskie dla Polski Wschodniej.

Kielce/34461900

eprasa.pl ed230bfb25

Rosyjskie rakiety w Polsce

Nasz system ochrony nieba wciąż nie działa

– Wojsko w Polsce działa według procedur z czasu pokoju. **Mieszkańcy przygranicza nie są dziś bezpieczni.**

ROZMOWA Z
KMDR POR. REZ. MAKSYMILIANEM DURĄ
Defence24.pl, Radio RMF24

DOROTA ROMAN: Rosyjskie pociski i drony znów spadają na Polskę. Wyciągamy wnioski z poprzednich takich zdarzeń?
KMDR POR. REZ. MAKSYMILIAN DURA: Ten sam scenariusz przerabialyśmy 10 września 2025 roku, kiedy to nad Polskę wleciało ponad 20 rosyjskich dronów. Podobnie było też 30 lipca 2026 roku, kiedy rosyjski pocisk manewrujący Ch-101 uderzył na pole rzepaku niedaleko miejscowości Tarnawa-Kolonia.

Z perspektywy naszego bezpieczeństwa nie ma tu żadnej różnicy. Ponownie wystąpiło realne zagrożenie dla ludności cywilnej, a obrona powietrzna nie podjęła skutecznej reakcji. Jedyna różnica polega na skali – tym razem ze strony Federacji Rosyjskiej nadleciało po prostu więcej obiektów bojowych. Takie incydenty stają się powtarzalną normą, a nasz system ochrony nieba wciąż stoi przed tym samym, nierozwiązanym wyzwaniem.

W tej sytuacji można jedynie mówić o szczęściu, że „obiekty" nie spadły na tereny zamieszkane i nikt nie ucierpiał. Trudno jednak opierać bezpieczeństwo państwa wyłącznie na łucie szczęścia.

Jak wojsko powinno było zareagować?
– Rolą wojska jest skutecznie bronić naszego nieba. Tak by rakiety czy drony nie miały szans spaść tam, gdzie mieszkają ludzie.

Jeśli te obiekty przeleciały w głąb kraju – jeden około 30 kilometrów, a drugi nawet 50 – to oznacza, że ludność mieszkająca w tym pasie, od granicy aż po miejsce upadku, znajdowała się w strefie realnego zagrożenia. Dlatego potrzebujemy dziś uczciwego rachunku sumienia i rzetelnej oceny, co w naszym systemie obrony działa dobrze, co zawodzi.

I jaki jest ten „rachunek sumienia"?
– Jeśli szukać tego, co dziś działa dobrze, to system alarmowania. Odrobiliśmy lekcję, naprawiając to, co wcześniej zawodziło. Dziś obywatele dostają sygnał nie tylko wtedy, gdy zagrożenie dopiero wisi w powietrzu, ale także w momencie, gdy staje się faktem. Dzięki temu mieszkańcy mają czas, aby odpowiednio się przygotować.

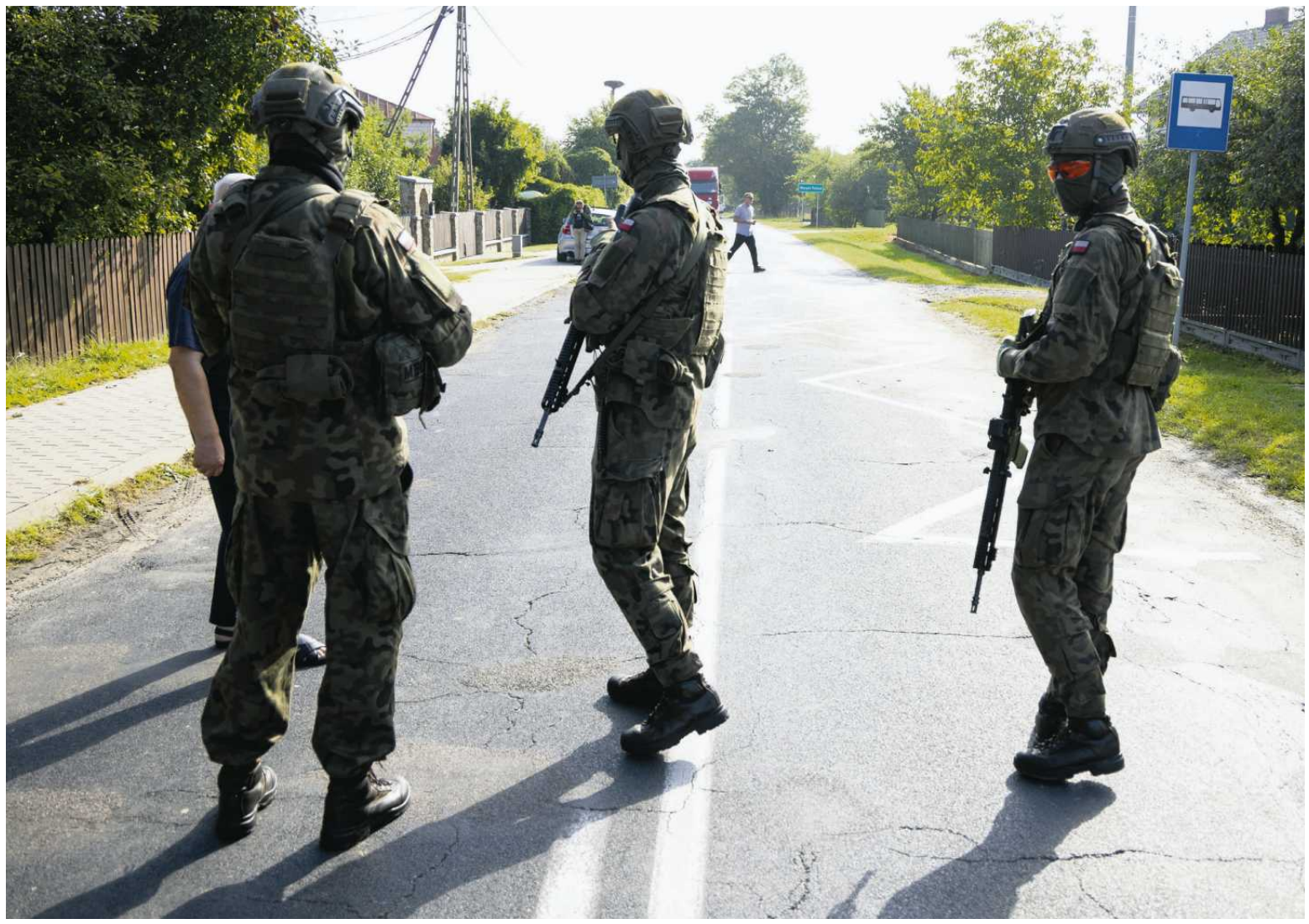

• **Wyryki, powiat włodawski. Miejsce, w którym spadł jeden z zestrzelonych rosyjskich dronów bojowych, które naruszyły przestrzeń powietrzną Polski, 10 września 2025 r.**
FOT. JAKUB ORZECHOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Ile w takim razie jest czasu na ucieczkę?
– Przy prędkości rakiety wynoszącej 600 km na godz. pocisk pokonuje 10 km w ciągu minuty. Wystarczy spojrzeć na mapę i zmierzyć odległość swojego domu od granicy, żeby zrozumieć skalę zagrożenia.

Ludzie mieszkający 20 czy 30 km od niej mają na ucieczkę lub znalezienie schronienia zaledwie dwie-trzy minuty.

Muszą mieć tę świadomość, bo na razie MON nie decyduje się na strącanie tych pocisków – samoloty nie są w stanie zareagować tak blisko granicy.

Ten czas może być dłuższy tylko wtedy, gdy system ostrzegania zadziała z wyprzedzeniem, czyli jeśli alarm ogłosimy wtedy, gdy rakieta dopiero zbliża się do granicy nad terytorium Ukrainy.

Zasada „10 kilometrów na minutę" dotyczy również dronów odrzutowych. W praktyce oznacza to, że osoba mieszkająca 5 km od granicy ma na ukrycie się zaledwie 30 sekund.

Musimy wreszcie zrobić coś, by realnie uszczelnić nasze niebo. Nie ja jestem od wskazywania konkretnych rozwiązań technicznych, ale jedno jest pewne: decyzje w tej sprawie powinny zapaść nie dzisiaj, tylko cztery lata temu.

Powiedzmy sobie szczerze – ludziom pozostaje dziś już tylko uważać na siebie i słuchać alertów, bo to akurat działa. Ale po stronie zaniedbań mamy rzecz fundamentalną – od tragedii w Przewodowie wciąż nie stworzyliśmy mechanizmu strącania takich obiektów, zanim w ogóle przekroczą naszą granicę i zagrożą Polakom.

MON musi wreszcie wyłożyć karty na stół, powiedzieć, od którego kilometra zaczyna strzelać. Dla obywateli to najważniejsza informacja: kto mieszka pod parasolem ochronnym, a kto jest zdany wyłącznie na siebie.

Taka informacja pozwoliłaby nam wreszcie uświadomić sobie, że znajdujemy się w strefie realnego zagrożenia. Podobne incydenty mogą się powtarzać, a następnym razem możemy nie mieć tyle szczęścia, by pociski spadły na teren niezabudowany, tym bardziej że upadki odnotowuje się coraz bliżej zamieszkanych miejscowości.

Nie możemy działać na własną rękę i bez zgody sojuszników i Kijowa strącać rosyjskich rakiet jeszcze nad Ukrainą.
– Ale negocjacje w ramach Sojuszu muszą toczyć się już teraz, bo zagrożenie nie jest hipotetyczne, ono trwa.

Powinniśmy je zestrzeliwać za każdym razem, gdy przekroczą naszą granicę?
– Tak, każdy niezidentyfikowany obiekt naruszający naszą przestrzeń powietrzną powinien być zwalczany. Problem polega na tym, że wciąż przyjmujemy pewien umowny margines bezpieczeństwa i słyszymy tłumaczenia, iż pociski nie kierują się w stronę dużych aglomeracji, więc ludność cywilna nie jest bezpośrednio zagrożona.

Tyle że nikt nie ma takiej pewności. Rakieta manewrująca porusza się po zaprogramowanej trasie, ale w każdej chwili – choćby na skutek usterki lub zmiany kursu – może gwałtownie skręcić i uderzyć w zamieszkaną miejscowość. Wtedy na reakcję będzie już za późno. Teraz nasza strategia zdaje się opierać na założeniu, że strona rosyjska wykaże się cywilizowanym podejściem i tak zaprogramuje trajektorię pocisków, by spadały wyłącznie na tereny niezabudowane.

Na ten moment nie widzę jednak żadnych decyzji, które realnie gwarantowałyby bezpieczeństwo mieszkańcom pasa przygranicznego o szerokości 20-30 km. W mojej ocenie ci ludzie po prostu nie są dziś tam bezpieczni.

Dowódca operacyjny Rodzajów Sił Zbrojnych gen. Ireneusz Nowak tłumaczył, że „nie zostały spełnione wszystkie warunki", aby dyżurne myśliwce F-16 i Gripeny użyły w nocy uzbrojenia.
– Nie wiem, jakie dokładnie warunki ma na myśli pan generał, wiem jedno: wszystkie te paragrafy wymyśliło wcześniej samo woj-

eprasa.pl ed230bfb25

Rosyjskie rakiety w Polsce

sko. Całe te procedury dotyczące reagowania na obiekty w strefie przygranicznej to instrukcje pisane na czas pokoju, a nie na sytuację, w której tuż za naszą granicą trwa pełnoskalowa wojna.

Czas pokoju dobiegł końca. W obecnych realiach powinniśmy działać w sposób, który realnie i skutecznie zabezpiecza nasze terytorium.

Panowie generałowie, którzy tłumaczą dziś brak reakcji niedopełnieniem procedur, powinni w takim razie wprost powiedzieć zagrożonym mieszkańcom, że z powodu tych przepisów nie będą ich bronić – co jest sytuacją absolutnie nieakceptowalną.

Warto też doprecyzować powtarzany często argument, jakoby ostrożność wynikała z obawy przed omyłkowym zestrzeleniem cywilnej awionetki. Od ponad roku w pasie przygranicznym obowiązuje w nocy całkowity zakaz lotów. Oznacza to, że każdy obiekt poruszający się tam po zmroku jest z definicji wrogi lub nielegalny. Co więcej, jego profil lotu – niski pułap i prędkość rzędu 600 km na godz. – jednoznacznie wyklucza cywilną awionetkę.

Co konkretnie powinniśmy zrobić?
– Od dobierania narzędzi jest wojsko, to jego zadanie i jego decyzja, jak skutecznie uszczelnić nasze niebo.

Powinniśmy postawić sprawę jasno i powiedzieć Rosjanom: skoro stale prowokujecie i zagrażacie naszemu bezpieczeństwu, będziemy zestrzeliwać wasze pociski nad Ukrainą. Wiadomo, że to decyzja najwyższej wagi politycznej, wymagająca zgody w ramach NATO.

Problem w tym, że takich rozmów od dawna nie prowadzimy, bo Donald Trump darzy Putina sympatią i traktuje go niemal jak nastawionego pokojowo przyjaciela.

A przecież te rakiety nie zboczyły z kursu przypadkiem. Rosjanie celowo zaprogramowali je tak, by wleciały do Polski i uderzyły w nasze poczucie bezpieczeństwa.

Łączy pan ten incydent z pokazami na poligonie w Nowej Dębie i zakończeniem szczytu w Chinach?
– W działaniach Rosjan nie ma co szukać naszej logiki. To zupełnie inna mentalność, inne kategorie myślenia. Gdy ostatnio spadła u nas rakieta Ch-101, nie było żadnych manewrów ani specjalnych okazji, oni po prostu to robią, bez żadnego pretekstu.

Szef MON zapowiedział, że będzie wnioskował do sekretarza generalnego NATO Marka Ruttego o wydzielenie dodatkowych sił i środków wsparcia. Nie pozostaje nam nic innego, jak prosić sojuszników o wzmocnienie?
– Pytanie brzmi: po co nam te dodatkowe siły wsparcia, jeśli nie zamierzamy ich używać? Ściąganie sprzętu tylko po to, by stacjonował na miejscu, mija się z celem.

Najpierw należy opracować konkretny plan działania, który zagwarantuje bezpieczeństwo Polakom mieszkającym choćby 500 m od granicy. Jeśli zapadnie decyzja, że zwalczamy wszystkie obiekty lecące w kierunku Polski jeszcze nad terytorium Ukrainy, wtedy rzeczywiście będziemy potrzebować wsparcia sojuszników, ponieważ nie dysponujemy wystarczającą liczbą własnych systemów przeciwlotniczych. Wówczas zgoda NATO, rozstawienie radarów i wyrzutni oraz gotowość do zwalczania takich celów mają pełny sens.



Podobne incydenty mogą się powtarzać, a następnym razem możemy nie mieć tyle szczęścia, by pociski spadły na teren niezabudowany, tym bardziej że upadki odnotowuje się coraz bliżej zamieszkanych miejscowości

KMDR POR. REZ. MAKSYMILIAN DURA

W sytuacji, gdy dyżurne samoloty są w powietrzu, a dowódca operacyjny tłumaczy, że procedury nie pozwoliły otworzyć ognia, ściąganie kolejnych sił jest pozbawione logiki i generuje zbędne koszty.

Bez zmiany zasad użycia broni pozostaje nam jedynie biernie czekać i mieć nadzieję, że rakiety nie spadną na tereny zamieszkane.

Gdybym mieszkała dziś w Rzeszowie, to...
– Mam wrażenie, że politycy i armia nie zdają sobie w pełni sprawy z powagi sytuacji i nie mają pełnej świadomości tego, co się wydarzyło.

Czyli kolejny raz mamy szczęście...
– Tak, być może jako naród bardzo religijny po prostu liczymy na to, że modlitwa nas ochroni. Tyle że ludzie mieszkający przy wschodniej granicy muszą czuć, że chroni ich własne państwo, a dziś tego poczucia nie mają. Minister obiecuje, że przepisy się zmienią i będzie można strzelać bez rozpoznania wzrokowego, ale co z tego, skoro rakiety znów przeleciały bezkarnie 30 czy 50 km w głąb Polski?

Chcę to wyraźnie podkreślić: nie mam pretensji o ograniczenia techniczne – o to, że rakiety lecące na bardzo niskim pułapie nie są przez cały czas wykrywane i śledzone, ponieważ w warunkach pokoju nie dysponujemy siecią radarów zdolną do ciągłego monitorowania takich celów. Rozumiem te uwarunkowania.

Mój sprzeciw budzi natomiast tłumaczenie bezczynności wobec pocisków naruszających polską przestrzeń powietrzną absurdalnymi procedurami.

Zgodnie z art. 26 konstytucji RP Siły Zbrojne Rzeczypospolitej Polskiej służą m.in. zapewnieniu nienaruszalności granic państwa, a na ten moment nie wykonują tego obowiązku.

Mark Rutte o rosyjskich obiektach w Polsce:

Nie do przyjęcia

Sekretarz generalny NATO w sobotę złożył wizytę w Warszawie. W rozmowie z dziennikarzami odniósł się między innymi do naruszenia polskiej przestrzeni powietrznej przez rosyjskie obiekty. Przypomnijmy, że w miejscowościach: Nowy Lipowiec (pow. biłgorajski, woj. lubelskie), Mołodycz (pow. jarosławski, woj. podkarpackie) oraz Rudnik (pow. niżański, woj. podkarpackie) spadły wówczas trzy.

Niebezpieczny incydent

Mark Rutte określił tę sytuację mianem „niebezpiecznego incydentu" i poinformował, że był wtedy w kontakcie zarówno z polskim premierem, jak i prezydentem.

Pytany, czy taka sytuacja może się powtórzyć, odparł, że nie może tego stwierdzić, ale może zagwarantować, że „NATO będzie bronić każdego centymetra polskiego terytorium".

Rutte dopytywany o zwiększenie liczebności amerykańskich baz w Polsce zaznaczył, że to sprawa między Polską a USA.

Sekretarz generalny NATO w sobotę był pytany w programie „Fakty po faktach" w TVN24, czy wlot rosyjskiej rakiety na terytorium Polski powinien wiązać się z uruchomieniem artykułu 5. Traktatu Północnoatlantyckiego. – To nie jest terytorium do uruchomienia art. 5. Jeszcze nie, ale i tak jest to niebezpieczny incydent – odparł.

Rutte zaznaczył, że jeśli chodzi o art. 5., to NATO nie chce Rosjanom dawać zbyt wiele informacji o tym, jaka może być reakcja Sojuszu. – Zapewniam, że Rosja doskonale jest świadoma, co może, czego nie może, co jej wolno, czego nie wolno. (...) Polska i NATO jako takie są silniejsze niż Rosja i Rosjanie o tym wiedzą – podkreślił.



• **Mark Rutte, sekretarz generalny NATO** FOT. REUTERS / INTS KALNINS

Rutte zasugerował, że taka sytuacja nie powinna się wydarzyć. – Oczywiście, jest to nie do przyjęcia, absolutnie nie do przyjęcia. I dlatego też, kiedy mówimy o tym, jak bronić naszego Sojuszu kolektywnie. Polska nie jest w tym sama – mówił.

Szef NATO dopytywany, jak rozpoznać, czy do naruszenia polskiej przestrzeni powietrznej doszło przypadkiem, czy celowo, odpowiedział, że oceniają to instytucje krajowe wspólnie z NATO. Dodał, że naczelny dowódca sojuszniczych sił NATO w Europie Alexus Grynkewich cały czas ocenia, czy i gdzie należy wprowadzić zmiany w postawie wojsk.

Rutte powiedział, że „nie sądzi", żeby Polska powinna zestrzeliwać rosyjskie rakiety i drony nad zachodnim terytorium Ukrainy, zanim wlecą w polską przestrzeń powietrzną.

– Musimy wiedzieć, że jesteśmy w stanie bronić każdego cala terytorium NATO. Kiedy mamy ryzyko, że rosyjska rakieta czy cokolwiek wleci w naszą przestrzeń powietrzną, że zrobimy wszystko, aby nie było strat – mówił Rutte.

Wsparcie dla Polski od sojuszników z NATO

Wicepremier, szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz w sobotę wieczorem poinformował, że w najbliższym czasie Polska otrzyma od sojuszników z NATO silne wsparcie wzmacniające ochronę wschodniej granicy. Konkretne propozycje mają zostać przedstawione w poniedziałek podczas spotkania Rady Północnoatlantyckiej w Kwaterze Głównej NATO w Brukseli. Polskę będzie reprezentować wiceminister obrony Paweł Zalewski.

Kosiniak-Kamysz zapowiedział wcześniej prośbę do szefa NATO o wydzielenie dodatkowych sił i środków na potrzeby operacji Eastern Sentry, której celem jest wzmocnienie obrony wschodniej flanki Sojuszu. Wśród potrzebnych zdolności wymienił dodatkowy samolot wczesnego ostrzegania AWACS. Rozmawiał również z polskim przedstawicielem przy NATO Jackiem Najderem o możliwości zwołania nadzwyczajnego posiedzenia Sojuszu.

Izabela Alberczyk

www.nekrologi.wyborcza.pl/34462435

Z żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Grzegorza Lindenberga

jednego ze współtwórców „Gazety Wyborczej"
i pierwszego dyrektora generalnego Agory.
Człowieka, który współtworzył początki naszej firmy
i na trwałe zapisał się w jej historii.

Rodzinie i Bliskim

składamy wyrazy głębokiego współczucia

Zarząd Grupy Agora

www.nekrologi.wyborcza.pl/34462280

Pani
Dorocie Niedzieli

Wicemarszałek Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej

wyrazy głębokiego współczucia
oraz słowa otuchy
w trudnych chwilach po stracie

Mamy

składa

Małgorzata Kidawa-Błońska
Marszałek Senatu Rzeczypospolitej Polskiej

eprasa.pl ed230bfb25

Medialne ramię Grzegorza Brauna

Pozycja prorosyjskiej partii Grzegorza Brauna rośnie dzięki grupie medialnej Marcina Roli, wspieranego przez Ordo Iuris. Wobec ich kłamstw i putinowskiej propagandy państwo polskie jest bezsilne.



• **Marcin Rola na spotkaniu w Łochowie w ramach Kongresu Inicjatyw Narodowych Gospodarczych i Samorządowych KINGS organizowanego przez Konfederację Korony Polskiej Grzegorza Brauna, 31 stycznia 2026 r.** FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Wojciech Czuchnowski

Piątkowe incydenty z rosyjskimi rakietami wycelowanymi w Polskę oceniane są przez Marcina Rolę jako „operacje pod obcą flagą", mające na celu „wciągnięcie Polski do wojny z Rosją" oraz „w dużej mierze wyimaginowaną sztuczką rządzących".

Według Roli i jego „publicystów" naszą ojczyzną „rządzi obecnie trzecia Rzesza NSDAP". Zaś „Tusk, Kierwiński, Sikorski vel Applebaum wręcz zawodowo zajmują się dezinformacją".

Z takimi przekazami Rola trafia do kilkuset tysięcy użytkowników miesięcznie.

Usunięcie i dywersyfikacja

Do sierpnia 2022 r. wRealu24, czyli telewizja Roli, korzystała z kanału na YouTube. Już wcześniej zawieszano tam jej nadawanie za szerzenie rasizmu, antysemityzmu i mowę nienawiści. Gdy po wybuchu pełnoskalowej wojny Rosji z Ukrainą doszedł do tego prorosyjski przekaz, wRealu24 została trwale usunięta z YouTube'a. Stała za tym szeroko zakrojona akcja zgłaszania kłamliwych treści przez organizacje pozarządowe (Akcja Demokracja), ale w tle były też działania ABW.

Ale to był też ostatni raz, gdy państwo skutecznie zareagowało na zagrożenie związane z rosyjską propagandą. Rola – jej czołowy przekaźnik – poradził sobie z tym dość szybko. W oparciu o istniejącą już spółkę Nowe Polskie Media uruchomił „polskiego YouTuba", czyli kanał internetowy o nazwie ByeBan. Jego właścicielami i twórcami są, oprócz Roli, operator filmowy i dokumentalista Adam Zięcina oraz adwokat Tomasz Chudziński – jak sam o sobie mówi – obrońca „wartości chrześcijańskich i rodzinnych". Chudziński jest związany z Ordo Iuris, prawicowym think-tankiem, który swoje lata świetności miał w czasach rządów PiS. Cloudflare Inc., operator sieciowy z którego usług korzysta ByeBan, jest zarejestrowany w USA i oferuje m.in. możliwość ukrycia adresu IP, z którego nadawane są poszczególne programy.

ByeBan reklamuje się jako „Platforma powstała przede wszystkim po to, aby umożliwić dostęp do treści, które w innych mediach są blokowane, cenzurowane lub wręcz usuwane z powodu ideologicznej cenzury bezprecedensowo stosowanej przez wielkie koncerny, tzw. BigTech (np. YouTube, Meta, Google)". Platforma deklaruje, że „broni wartości, patriotyzmu, rodziny, wiary katolickiej, które są agresywnie i sukcesywnie niszczone przez BigTech".

Wyniki oglądalności portalu nie są imponujące. Miesięcznie odwiedza go ok. 250 tys. osób. Najchętniej oglądane filmy i podcasty mają po kilka tysięcy odtworzeń. Ale są i takie, gdzie liczba odbiorców nie przekracza setki.

Z problemem niszowości portalu jego twórcy radzą sobie powielając treści na Facebooku, X, Instagramie oraz na TikToku. Tylko na tym ostatnim, który dociera do najmłodszych widzów, ma 150 tys. obserwujących. Zsumowane zasięgi w mediach społecznościowych mogą dochodzić do ćwierć miliona i tym można tłumaczyć wzrost popularności partii Brauna.

Ściśle tajna lista

W 2024 r. Marcin Rola został wymieniony w raporcie rządowej Komisji ds. Zbadania Wpływów Rosyjskich i Białoruskich. Poza nim żaden dziennikarz nie był tam wskazany z imienia i nazwiska. W ubiegłym roku Rola znalazł się na liście 25 osób – aktywnie szerzących w Polsce rosyjską propagandę, zajmujących się przekazywaniem prorosyjskich treści, propagandą antyeuropejską, antyukraińską oraz skierowaną przeciwko NATO – przesłanej do Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Komisja twierdziła, że wobec części z nich ma twarde dowody, że są finansowani pieniędzmi Kremla.

Lista była tajna i do dzisiaj nie udało się poznać wszystkich wymienionych tam nazwisk. Nie poznaliśmy też odpowiedzi na pytania ekspertów komisji: jakie działania ABW podejmuje przeciwko tym osobom i podmiotom, czy są w ich sprawie wszczęte śledztwa z doniesienia ABW, jakie w końcu są możliwości zablokowania ich stron w razie zaostrzenia się konfliktu pomiędzy Polską a Rosją. Według źródeł „Wyborczej", ABW przesłała w tej sprawie szczegółowe stanowisko, jednak szef komisji, gen. Jarosław Stróżyk utajniłjenawet przed jej członkami. W lipcu ubiegłego roku Donald Tusk rozwiązał komisję. Jej liczący 450 stron raport końcowy pozostaje tajny. Z nielicznych przecieków wiadomo tylko, że premier nie był zadowolony z ustaleń. I uznał, że dalsze prace nie mają sensu.

W dzisiejszej polityce rok to epoka. Rola, który jeszcze w ubiegłym roku mógł się spodziewać zatrzymania i poważnych zarzutów, urósł w siłę i znalazł oparcie w Konfederacji Korony Polskiej, wiążąc się ściśle z jej liderem. Dzisiaj nie odstępuje Grzegorza Brauna. Jest przy nim podczas najważniejszych wystąpień, nadaje na żywo relacje z toczącego się w Warszawie procesu, gości Brauna i jego ludzi w swoim studio. Sam liczy na wysokie miejsce na listach Korony w przyszłorocznych wyborach do Sejmu. Wcześniej podobne ambicje wiązał z Konfederacją Sławomira Mentzena. Gdy to się nie udało, wybrał Brauna. I zaprzągł swoje media do pracy nad jak najlepszym wynikiem Korony.

„Rosja nie jest naszym wrogiem"

Po niedawnym zamachu w Krakowie na profilach Roli można było przeczytać, że „sprawca to Ukrainiec!". Gdy to okazało się nieprawdą, pojawiła się wersja, że terrorysta „był szkolony na Ukrainie". Wbrew faktom Rola rozpowszechnia też przekaz, że sprawca był „skrajnym lewakiem" (bo malował paznokcie na czarno) udostępniając m.in. zdjęcia z demonstracji LGBT, z podobnym do terrorysty uczestnikiem. Możemy też przeczytać, że zamach był zaplanowany przez służby, po to, by „odebrać Polakom dostęp do broni" zaś „atak w Krakowie był sprefabrykowany".

W opiniach „ekspertów" Roli: „Polska ma być bramą do przerzutu obcych wojsk i zapleczem nadchodzącej wojny" a „obce wojska przyjeżdżają wynajętymi samochodami na polskich blachach w rejon obwodu Kalingradzkiego" (właściwa nazwa obowiązująca w Polsce to „obwód królewiecki" – red.). Trwające w Nowej Dębie manewry NATO określane są jako „prowokowanie Rosji przez koalicję podżegaczy wojennych", co „czyni Polskę strefą zgniotu", a przecież „Rosja nie jest naszym wrogiem".

Rola jeszcze niedawno zwalczał PiS (za szczepionki, ograniczenia pandemiczne i wspieranie Ukrainy), po ostatnich deklaracjach Jarosława Kaczyńskiego o możliwym porozumieniu z Braunem przerzucił się na atakowanie PiS-owskiego rozłamowca, Mateusza Morawieckiego. Kiedy w ubiegłym tygodniu były premier wskazał Brauna jako zagrożenie dla państwa, Rola napisał: „Wypad ty lewacki antypolski, antypaństwowy oszołomie do swoich. Kierunek zbrodniczy Izrael lub Ukraina ty SŁUGUSIE OBCYCH INTERESÓW! Masz kose z ziomkiem Tuskiem, może »ciocia z Izraela« pomoże was pojednać?! »Slava KOKAINU« zakrzycz, może Mindycz z Hararim cię przyjmą Mati?!".

Najnowszy przekaz Roli jest taki, że „Morawiecki z Tuskiem planują podpalić Polskę!" a „jedynym ratunkiem są Grzegorz Braun i Konfederacja Korony Polskiej". W jednym z wywiadów dla wRealu24 Braun wzywa Polaków do „powstania". To „powstanie" już się odbywa, bo wielbiciele Brauna przychodzący na jego proces, to „Polacy, którzy wypowiadają posłuszeństwo okupacyjnej antypolskiej III RP", zaś „wściekły sędzia służy antypaństwowym okupantom".

„Sięgnąć po szklankę lub ołów"

Ideologią, która spaja cały ten przekaz, jest antysemityzm. Na procesie, w którym Braun jest sądzony m.in. za atak gaśnicą na świece Chanukowe w Sejmie, jedna z jego ofiar musi korzystać z ochrony policji. Magdalena Gudzińska-Adamczyk, która próbowała bronić żydowskiej wystawy przed agresją Brauna i ucierpiała w trakcie ataku, do sądu wchodzi jak przestępca, bocznym wejściem, pod policyjną eskortą. Zanim jeszcze zdąży złożyć zeznania, jest obrażana przez zgromadzonych w sądzie zwolenników Brauna i samego oskarżonego. Nazywają ją „brudną Żydówą" i wysyłają „do Oświęcimia". „Garbate nosy atakują" – czytamy w komentarzach zachwyconych tym linczem fanów Brauna i jego Korony. „Garbate nosy. Kulisy judaizacji" to tytuł książki autorstwa Roli, sprzedawanej na wszystkich kanałach, które kontroluje medialny guru Brauna. Okładka jest bezpośrednim nawiązaniem do hitlerowskiej propagandy. Na rysunku karłowata postać o semickich rysach przedstawiona jest na tle zrujnowanych miast i świątyń. A w reklamie tego „dzieła" jest zawarte wezwanie, by „sięgnąć po ołów": „Dziennikarz śledczy Marcin Rola na tropie spisku, który jak pajęcza siec oplótł Polskę. Szereg wywiadów, które szokują i nakłaniają do sięgnięcia po szklankę lub ołów."

Z książki można się też dowiedzieć: „Czemu ma służyć pokazowy proces Grzegorza Brauna? Jak wygląda przyszłość Polski? Odpowiedzi jest kilka i każda prowadzi do kolejnych odważnych pytań. Marcin Rola kompletuje szeroki materiał dotykający płaszczyzn politycznej, ekonomicznej, społecznej, kulturowej, a nawet cywilizacyjnej. Najmocniejsza publikacja ostatnich lat, poruszająca problem kwestii żydowskiej na wszystkich szczeblach ukrytej władzy w Polsce. Uważaj, co czytasz."

Komentarze zwolenników duetu Braun-Rola są jednoznaczne: „Najlepszy na pejsy Braun", „Trzeba eliminować parchy w każdej formie z przestrzeni polskiej", „Tak Żydzi panoszą się w Polsce", „Hitler nie skończył dzieła i ta szarańcza teraz jest".

Wolność słowa według prezydenta Nawrockiego

Wspierające Brauna media spełniają wszystkie kryteria, które w 2024 r. w swoim raporcie wymieniła Komisja do Zbadania Wpływów Rosyjskich. W ich ujęciu:

- NATO i UE są opresyjne, wrogie, kolonizują swoich członków;
- cywilizacja zachodnia upada, jest dekadencka, zdemoralizowana;
- w wojnie w Ukrainie Rosja wygrywa i musi wygrać;
- Ukraina to upadłe państwo, a Ukraińcy nie są narodem;

Piątkowe incydenty z rosyjskimi rakietami wycelowanymi w Polskę oceniane są przez Marcina Rolę jako „operacje pod obcą flagą", mające na celu „wciągnięcie Polski do wojny z Rosją" oraz „w dużej mierze wyimaginowaną sztuczką rządzących"

eprasa.pl ed230bfb25

• nie można pokonać Rosji – państwa nuklearnego, zwycięskiego w Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej.

Z raportu wynika też, że propagandyści promują teorie spiskowe, pseudonaukowe, podważające publicznie zaufanie (np. narracje wokół szczepionek, sieci 5G, tzw. chemitrailsach).

Dokładnie to wszystko robią media Brauna-Roli. Za większością tych treści stoi rosyjska propaganda. Według szacunków, Rosja Putina wydaje rocznie nawet 2,5 mld dolarów na finansowanie swojego przekazu w sieci. To część wojny hybrydowej, która w obecnych warunkach może w każdej chwili przerodzić się w otwarty konflikt zbrojny.

Szybkie blokowanie rosyjskiego przekazu zapewniała przegłosowana przez Sejm ustawa wdrażająca do polskiego prawa Akt o usługach cyfrowych (DSA). Daje to możliwość usuwania przekazu wzywającego „do stosowania przemocy lub groźby bezprawnej wobec osoby albo grupy z powodów narodowościowych, etnicznych, rasowych, politycznych lub wyznaniowych", propagującego „ustrój totalitarny, nawołującego do nienawiści" lub zawierającego „publiczne znieważenie osoby lub grupy ze względu na jej przynależność narodową, etniczną, rasową lub wyznaniową". 13 listopada prezydent Karol Nawrocki zawetował ustawę, co oznacza, że jej przepisy na razie nie wejdą w życie. Swoją decyzję uzasadnił „zagrożeniem dla wolności słowa". ●

W 2024 roku Marcin Rola został wymieniony w raporcie rządowej Komisji ds. Zbadania Wpływów Rosyjskich i Białoruskich

Zegarki Nowrocky nielegalnie w TV Republika

Jest wina. Będzie kara? KRRiT uznała, że prezentowanie w TV Republika zegarków Nowrocky to nielegalny ukryty przekaz.

Poinformował o tym Krzysztof Luft, były członek KRRiT, dziś doradca zarządu TVP. To on na początku sierpnia złożył w tej sprawie skargę. „W swojej pamięci członka KRRiT nie zachowałem równie bezczelnego lekceważenia przepisów dotyczących lokowania produktu" – napisał Luft do Agnieszki Glapiak, szefowej KRRiT. Teraz dostał odpowiedź, pokazał ją na X.

Rada informuje go, że przeprowadziła postępowanie wyjaśniające oraz analizę, i uznała, że doszło do naruszenia ustawy medialnej „polegające na prezentowaniu ukrytego przekazu handlowego dotyczącego męskich zegarków marki Nowrocky". „Przewodnicząca KRRiT wszczęła postępowanie zmierzające do ukarania telewizji Republika karą finansową" – czytamy dalej w piśmie do Lufta.

Nowrocky to firma siostry Karola Nawrockiego, wykorzystuje przerobione nazwisko brata we własnym biznesie. Prezydent jej w tym pomaga, publicznie chodzi w czapeczkach czy bluzach z nazwą firmy.

Luft poskarżył się na program z 30 lipca tego roku. Podczas specjalnego wydania informacyjnego (o rosyjskim pocisku, który spadł w Polsce) prezenter Michał Rachoń pokazywał najpierw opakowanie, a potem sam zegarek. Obecni w studiu nawet go przymierzali i informowali, jak można zegarek kupić. A na ekranie widniał kod QR kierujący bezpośrednio do oferty.

Luft szczegółowo opisał, co się działo na antenie TV Republika. Wykazał, że było to świadome złamanie prawa:

Przewodnicząca KRRiT wszczęła postępowanie zmierzające do ukarania telewizji Republika karą finansową

Fragment pisma Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji do Krzysztofa Lufta

„Te przekazy handlowe nie zostały oznaczone i nie odróżniały się w niczym od materiału redakcyjnego – przeciwnie, były zamierzoną częścią audycji. Gdyby więc potraktować je jako reklamę, to ich nadanie naruszyłoby w sposób jaskrawy art. 16 ustawy. Ale intencją nadawcy było zapewne zakwalifikowanie tego przekazu handlowego jako lokowania produktu, co sugeruje informacja o lokowaniu produktu na końcu audycji. To jednak naruszałby z kolei art. 17a ustawy, który w ustępie 5 zakazuje nadmiernie eksponować lokowany produkt, oraz zachęcać bezpośrednio do jego nabycia – oba te warunki lokowania produktu zostały tu całkowicie i ostentacyjnie zlekceważone. Przede wszystkim jednak art. 17a ust 1 pkt 2 ustawy o RiTv w ogóle zakazuje lokowania produktu w audycjach publicystycznych o treści społeczno-politycznej, a poranne wydanie specjalne, jak i audycja popołudniowa były dokładnie takimi audycjami publicystycznymi i dotyczyły sprawy rosyjskiej rakiety, która w nocy spadła na Lubelszczyźnie".

Luft pisał o „ostentacji" i oczekiwał „od pani przewodniczącej ukarania nadawcy za te drastyczne naruszenia, co być może zapobiegnie podobnym skandalicznym sytuacjom na antenie tego nadawcy w przyszłości".

Teraz na X komentował, że jego skarga nie została uwzględniona w całości. – Osobiście wskazywałem też na naruszenie art. 17a, bo na zakończenie wskazanych przeze mnie audycji pojawiła się plansza o lokowaniu produktu, a jest ono zakazane w audycjach publicystycznych o tematyce społeczno -politycznych, ale dobre i to. Jak widzicie warto pisać skargi – komentuje Luft. ●

Agnieszka Kublik

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY
Kraj/34461741



1 RP

eprasa.pl ed230bfb25

Kijów szykuje się na ciężką zimę



• **Piątkowy rosyjski atak rakietowy na Kijów**
FOT. REUTERS / GLEB GARANICH

Władysław: – Zainstalowałem inwerter z akumulatorem o dużej pojemności. To niesamowite, że możesz zapalić światło, kiedy nie ma prądu. Nie musisz iść do toalety z latarką. Działa lodówka.

Piotr Andrusieczko

KORESPONDENCJA Z KIJOWA

Po zmroku stolica Ukrainy sprawia przygnębiające wrażenie. Większość ulic pogrążona jest w ciemnościach, którą tylko miejscami rozświetlają witryny sklepowe i reflektory przejeżdżających samochodów. W ubiegły poniedziałek na niektórych ulicach włączono latarnie. Pięć dni wcześniej, w związku z ostrym deficytem energii, komunalne przedsiębiorstwo Kyivmiskswitło całkowicie wyłączyło oświetlenie uliczne.

Mieszkańcy Kijowa od 2022 roku żyją według harmonogramów wyłączeń prądu. Na to nakładają się awaryjne przerwy w wyniku rosyjskich uderzeń. Wtedy w aplikacji pojawia się komunikat „harmonogramy nie działają", co w praktyce oznacza, że nie wiadomo, kiedy w domu wróci elektryczność.

Rosja niszczy moce i sieć

Ukraina od kilku dni otrzymuje informacje, że Rosja planuje kolejny zmasowany atak na cywilną infrastrukturę krytyczną. – Nie ma w tym nic dziwnego: nie zrezygnowali z planów ataków na nasz sektor energetyczny i obiekty infrastruktury krytycznej – stwierdził podczas poniedziałkowego telemaratonu „Jedyne Wiadomości" rzecznik Sił Powietrznych SZU Jurij Ihnat. Dzień wcześniej o przygotowaniach do nowych uderzeń na ukraińską energetykę poinformował prezydent Wołodymyr Zełenski.

Rosja systematycznie niszczy ukraińską energetykę od 2022 roku. Przez kolejne lata atakowała wszystkie największe elektrownie, z wyjątkiem jądrowych. Chodziło o to, by zachwiać balansem systemu energetycznego. Mieszkańcy Ukrainy z każdym rokiem coraz silniej odczuwają skutki tych ataków. Szczególnie ciężka dla mieszkańców Kijowa okazała się ostatnia zima. Rosja wykorzystała spadek temperatury poniżej -20 stopni i masowo atakowała obiekty energetyczne. W konsekwencji około 600 tys. mieszkańców zostało pozbawionych ciepła, a przerwy w dostawach energii elektrycznej w całym mieście były bardzo długie.

W ostatnich miesiącach Rosjanie rozpoczęli także kampanię uderzeń na sieć dystrybucyjną: stacje elektroenergetyczne oraz linie wysokiego napięcia. Ma to na celu uniemożliwienie przesyłania energii wytwarzanej przede wszystkim w elektrowniach jądrowych oraz importowanej od sąsiadów do odbiorców w centralnej, południowej i wschodniej części kraju. W wyniku rosyjskich ataków Kijów już na początku roku faktycznie stracił własne moce produkcyjne. Miasto jest teraz uzależnione od dostaw energii z zewnątrz, a Rosja atakuje elementy infrastruktury przesyłowej.

Kreml, nie mogąc osiągnąć sukcesów na froncie, nasila terror wobec ludności cywilnej w miastach. Celem jest wywołanie kryzysu humanitarnego i doprowadzenie do załamania ducha oporu Ukraińców.

Aglomeracja bez prądu

Szacuje się, że w aglomeracji kijowskiej żyje około 3,5 mln osób. Zapotrzebowanie stolicy na energię elektryczną wynosi zimą do 2 GW. Obecnie brakuje ponad połowy tej mocy. Na początku listopada w większości kijowskich domów energia elektryczna była dostępna od 9 do 4,5 godziny na dobę.

– W ostatnim czasie prąd miałem zazwyczaj przez trzy godziny w dzień i trzy w nocy – mówi „Wyborczej" Władysław. Mieszka w północnej części Kijowa, na prawym brzegu. W jego mieszkaniu wszystko poza ogrzewaniem jest na prąd.

Tetiana mieszka w tej samej dzielnicy, ale około 3 kilometry bliżej do centrum. W odróżnieniu od Władysława ma szczęście, w jej bloku jest gaz. A to daje sporą autonomię, można ugotować posiłki niezależnie od przerw w dostawach energii. Na jej ulicy na razie maksymalne wyłączenia prądu w listopadzie trwały po 18 godzin na dobę.

Oboje podkreślają, że u nich sytuacja i tak nie jest najgorsza. W niektórych rejonach miasta ludzie w listopadzie byli pozbawieni prądu przez kilka dni i żeby zwrócić uwagę na swoje problemy, blokowali ruch samochodowy na jezdniach. – Przez tyle lat ludzie już nauczyli się, jak z tym żyć. Wiemy, co można zrobić, jak się zabezpieczyć. Tyle że nie wszystkich na to stać i każdy radzi sobie w miarę swoich możliwości – mówi Tetiana.

To radzenie sobie wygląda różnie: od powerbanków, autonomicznych lamp, poprzez turystyczne kuchenki gazowe, do systemów zasilania rezerwowego o dużej pojemności.

– W tym roku zainstalowałem w mieszkaniu inwerter z akumulatorem o dużej pojemności. To niesamowite, że możesz zapalić światło w domu, kiedy nie ma prądu. Nie musisz, przepraszam, iść do toalety z latarką. Działa lodówka. Teraz nawet nie zawsze wiem, czy działa scentralizowane zasilanie elektryczne – mówi Władysław.

Jednak nawet taki system ma ograniczenia, płyta elektryczna, piekarnik i bojler zużywają zbyt dużo energii, ale można skorzystać na krótko z czajnika elektrycznego czy suszarki. – Mam nadzieję, że baterii, przy oszczędnym użytkowaniu, wystarczy na około 30 godzin braku energii w sieci – dodaje mężczyzna.

Bojlery kontra inwertery

Mieszkańcy Kijowa coraz częściej instalują systemy zasilanie rezerwowego w swoich mieszkaniach. Prowokuje to dyskusje w sieciach społecznościowych dotyczące zużywania energii elektrycznej przez poszczególne urządzenia.

Napięcie w ukraińskich gniazdkach jest takie samo jak w Polsce. Problem pojawia się, kiedy zaraz po wznawianiu dostaw energii uruchamiają się naraz wszystkie prądożercze urządzenia w bloku: bojlery, lodówki, a także ładowanie stacji rezerwowego zasilania. Do tego wiele osób zaczyna w pośpiechu wykorzystywać krótkie „okienka z prądem", by zrobić pranie, odkurzyć, ugotować coś, co wymaga użycia urządzeń kuchennych na prąd.

Wszystko to przeciąża sieci w domach oraz w dzielnicach. Dochodzi do niebezpiecznych skoków napięcia. W konsekwencji nierzadko w najlepszym przypadku wybija bezpieczniki w całym budynku, w najgorszym pali się instalacja albo dochodzi do większych awarii. Dla mieszkańców to dodatkowe przerwy w dostawach prądu niż te wynikające z oficjalnych harmonogramów.

Taka sytuacja doprowadziła to sporu między szczęśliwymi posiadaczami zasilania rezerwowego, a tymi, którzy takich urządzeń nie mają. Ci ostatni twierdzą, że to właśnie inwertery z potężnymi akumulatorami doprowadzają do przeciążenia sieci. Ich posiadacze odpowiadają, że pobierają one najczęściej od 800 do 2000 W, czyli podobnie jak bojlery i wiele innych urządzeń.

Żeby do końca zrozumieć tę dyskusję, należy sięgnąć po dane. Wynika z nich, że Ukraina w ostatnich latach stała się jednym z czołowych rynków sprzedaży różnego rodzaju elementów zasilania rezerwowego: od powerbanków poprzez mobilne stacje energetyczne różnej pojemności do dużych systemów składających się z inwerterów i bloków baterii.

Według informacji z lutego łączna moc urządzeń zapewniających zasilanie rezerwowe wykorzystywanych przez biznes i ludność w Ukrainie stanowiła 3 GW. To odpowiada mocy Południowoukraińskiej Elektrowni Jądrowej. Dziś ta moc urządzeń może być jeszcze większa, bo zapotrzebowanie na nie cały czas jest duże.

eprasa.pl ed230bfb25

Eksperci wskazują, że deficyt energii i często przestrzałe sieci wymagają odpowiedzialnego korzystania z energii, kiedy pojawia się w gniazdkach.

„Uwaga. Prąd obiecują tylko przez 1,5 godziny. Wyłączcie bojlery i ogrzewacze, bo przez przeciążenie może nie wytrzymać automat, albo transformator. Ładujcie telefony, powerbanki, lampki i inne urządzenia, ale nie przeciążajcie systemu" – napisał niedawno na czacie administrator mojej wspólnoty mieszkaniowej.

Energetycy też komunikują, że krytyczne jest pierwsze 30 minut po wznowieniu dostarczania prądu i proszą o wstrzymanie się przed włączaniem wszystkich urządzeń.

Nie wszyscy jednak to rozumieją. Niedawno na wspomnianym czacie wspólnoty, kiedy kolejny raz wybiło bezpieczniki, okazało się, że jeden z mieszkańców ładował przez przewód spuszczony przez okno na podwórze swój samochód elektryczny, co oczywiście jest zabronione. Interweniował administrator i przewód zniknął.

Ciepło, woda, kanalizacja, transport

Rosyjskie uderzenia w infrastrukturę energetyczną oznaczają nie tylko brak prądu w gniazdkach. Od elektryczności zależy też bowiem cała infrastruktura krytyczna miasta.

W Kijowie już w poprzednich latach po rosyjskich atakach były problemy z dostawą wody. Pojawiły się również w październiku i listopadzie po rosyjskich uderzeniach. Kijowskie przedsiębiorstwo wodociągowe Kyiwwodokanał boryka się z dwoma problemami. Pierwszy to brak pracowników. Część została zmobilizowana, a niektórzy odeszli w poszukiwaniu lepszych warunków pracy.

Drugi problem to zabezpieczenie odpowiedniej mocy rezerwowej dla pracy całego systemu transportowania wody w warunkach deficytu energii. Potrzebne są agregaty o dużej mocy. Trwają prace nad stworzeniem oddzielnego systemu zasilania dla wodociągów. Ale to potrwa, a na razie brakuje generatorów dla całkowitego zabezpieczenia zasilania rezerwowanego dla dostaw wody.

Pozytywnym wyjątkiem jest dzielnica Obołoń, gdzie mieszka 300 tys. ludzi. Tamtejsze wodociągi posiadają wystarczające zasilanie rezerwowe. W przypadku pozostałych dzielnic trudno prognozować, jak zimą będzie wyglądała sytuacja z wodą.

Bardziej optymistyczne prognozy dotyczą funkcjonowania kanalizacji. Długość rur kanalizacyjnych w Kijowie to niemal 3 tys. kilometrów i większość z nich położona jest pod ziemią, co uniemożliwia jej zamarznięcie. Słabym ogniwem są jednak elementy kanalizacji znajdujące się w blokach w piwnicznych pomieszczeniach. To tam może dochodzić do zamarzania w przypadku braku ogrzewania. Ale to już zależy od administracji tych budynków.

Kijów obsługuje jedna oczyszczalnia ścieków, która składa się z trzech sekcji o łącznej mocy oczyszczania 1,8 mln metrów sześciennych wody. To obecnie niemal trzy razy więcej, niż wynoszą potrzeby Kijowa. Oznacza to, że nawet jedna pracująca sekcja powinna sobie poradzić z oczyszczaniem.

Tetiana posłuchała apeli ekspertów i w październiku kupiła plastikową beczkę mieszczącą 70 litrów wody. Razem z plastikowymi butlami ma teraz na balkonie zapas 100 litrów tak zwanej wody technicznej.

Kreml, nie mogąc osiągnąć sukcesów na froncie, nasila terror wobec ludności cywilnej w miastach

Niepokoi ją jednak nie tylko możliwy brak wody, ale również ogrzewania. Na początku listopada w Kijowie rozpoczął się sezon grzewczy. Temperatury na zewnątrz odczuwalnie spadły i w mieszkaniach zrobiło się chłodno. Ostrzały spowodowały, że proces uruchomienia centralnego ogrzewania się opóźnił. W mieszkaniu Tetiany ogrzewanie działa od początku listopada.

– Na razie zrobiło się znośnie, chociaż i tak marznę. Ale to dopiero jesień, jak będzie zimą, nie wiadomo – dzieli się obawami.

Ubiegła zima była bardzo mroźna i chociaż w jej bloku ogrzewanie znikało na stosunkowo krótko, to kaloryfery przez większość czasu były ledwo ciepłe. Stary poradziecki system ogrzewania w budynku, w którym mieszka, powoduje duże straty cieplne. Do tego w Kijowie wiele budynków wielopiętrowych nie jest ocieplonych.

Brak prądu to również problem dla transportu miejskiego. W Kijowie zależy od niego metro, sieć tramwajów i trolejbusów. 3 listopada po kolejnym ostrzale naziemny transport elektryczny zastąpiły autobusy. Na krótko na niektórych odcinkach przestało kursować metro.

16 listopada władze miasta poinformowały, że od tego dnia postępowo tramwaje i trolejbusy zaczną wracać na ulice Kijowa.

Kto odpowiada za sytuację w stolicy?

Sytuacja energetyczna w Kijowie jest przedmiotem sporu między władzą centralną i stołeczną. 6 listopada Zełenski oświadczył, że problemy z prądem to „konsekwencje niewykonania decyzji na szczeblu miejskim dotyczących przygotowań do sezonu grzewczego oraz rosyjskiej operacji wymierzonej w ukraiński sektor energetyczny".

Odpowiadając na zarzuty, mer Witalij Kliczko stwierdził, że „mantra władzy centralnej" o nieprzygotowanym Kijowie to „manipulacja" i wygląda to, jak „próba pozbycia się Kliczki".

Eksperci wskazują, że trudno winić tylko jedną ze stron. Owszem, miasto mogłoby lepiej się przygotować, ale są rzeczy, które od lokalnych władz nie zależą: stan systemu energetycznego, rosyjskie uderzenia, obrona przeciwlotnicza. Tej ostatniej już od wielu miesięcy brakuje pocisków do systemów Patriot. A to uniemożliwia skuteczną obronę przed rosyjską balistyką.

Dają o sobie znać też lata zaniedbań w modernizacji sieci energetycznej i systemu grzewczego w Kijowie. Ale w ostatnich latach wiele się też zmienia. Miasto uruchomiło program grantowy dla wspólnot mieszkaniowych zwiększenia samowystarczalności energetycznej.

Władysław mówi, że ma wielu znajomych, u których w blokach zainstalowano duże „centralne" inwertery z bateriami. Dzięki nim, kiedy nie ma prądu, działają na przykład windy.

– W tym roku nasza wspólnota wygrała grant od miasta. Na jednym z bloków już zamontowaliśmy panele słoneczne. Jest inwerter z bateriami, które ładują się też, kiedy w sieci jest prąd. W naszych blokach nie ma wind i tak nagromadzonej energii wystarcza dla oświetlenia na klatkach, domofonów i oświetlenia przed budynkiem – mówi Ołeksandr, który jest szefem jednej ze wspólnot mieszkaniowych na Podolu.

Zima będzie ciężka

Do końca roku planuje dokończyć instalacje takiego samego systemu w pozostałych budynkach. Ołeksandr mówi, że nie wszyscy mieszkańcy są zadowoleni. Niektórzy przychodzą z pretensjami, bo chcieliby zamiast światła na klatkach modernizację ogrzewania. Tylko że to bardzo kosztowne, a opłaty mieszkaniowe w ostatnich latach, w tym na fundusz remontowy, nie były podwyższane.

– Nasza wspólnota funkcjonuje od kilku lat i zrobiliśmy już wiele. Każdego roku modernizujemy po trochu sieć wodną i grzewczą, wymieniając rury i zawory, ocieplamy je. Dzięki temu w ubiegłym roku u nas rury nie zamarzały. W tym roku czekamy na instalację indywidualnego węzła cieplnego, to powinno znacznie poprawić efektywność ogrzewania. Ale część ludzi nie chce tego widzieć. Chcieliby więcej, ale jednocześnie nie są gotowi więcej płacić – dodaje Ołeksandr.

Tetiana i Władysław wiedzą, że póki trwa wojna i rosyjskie ostrzały, nie ma co oczekiwać poprawy sytuacji energetycznej. I dotyczy to nie tylko Kijowa, ale całej Ukrainy.

Zełenski proponuje Putinowi rozejm energetyczny, ale na razie nic nie wskazuje, że Kreml jest gotowy na taką deeskalację. Tym samym nadchodząca zima dla milionów Ukraińców może okazać się jeszcze cięższa niż poprzednia. Wiele zależy od temperatur, ale przede wszystkim od rosyjskich ostrzałów i możliwości obrony przed nimi. ●

www.nekrologi.wyborcza.pl/34462098

Z ogromnym żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Mecenasa

Xawerego Konarskiego

wybitnego adwokata, eksperta prawa nowych technologii
i Autora wielu ważnych publikacji Wolters Kluwer Polska

Rodzinie, Najbliższym
oraz Współpracownikom
z Kancelarii Traple Konarski Podrecki & Partners

składamy wyrazy głębokiego współczucia.

Zarząd oraz pracownicy Wolters Kluwer Polska

www.nekrologi.wyborcza.pl/34462173

Z wielkim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci adwokata

Xawerego Konarskiego

wspólnika i współzałożyciela kancelarii Traple Konarski Podrecki i Wspólnicy,
wybitnego prawnika, prekursora w dziedzinie prawa nowych technologii,
zawodowego kolegę i przyjaciela, z którym wiązała nas
długoletnia współpraca od czasów okresu transformacji.

Wspólnikom, Współpracownikom i Bliskim

najszczersze wyrazy współczucia
składają

Przyjaciele z kancelarii Wardyński i Wspólnicy

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34462292

ODESZLI.pl

Dziel się wspomnieniami o bliskich

Wejdź na serwis **odeszli.pl**

www.nekrologi.wyborcza.pl/34461869

Z głębokim smutkiem i żalem żegnamy

Marię Baliszewską

Pamięć o Niej, Jej obecności i chwilach, które dane nam było wspólnie przeżywać,
pozostanie w naszych sercach.

Rodzinie i Bliskim

składamy wyrazy głębokiego współczucia.

Koleżanki i Koledzy z Programu 2 Polskiego Radia S.A.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34462178

Dnia 16 listopada 2026 roku odeszła do Pana

Maria Wilkin

ukochana Mama, Babcia, Przyjaciółka i pomocna dłoń wielu osób.

Msza święta pogrzebowa odbędzie się
27 listopada 2026 roku o godzinie 12.00
w domu przedpogrzebowym na Powązkach Wojskowych
(ul. Powązkowska, Warszawa),

o czym zawiadamia pogrążona w smutku

rodzina

www.nekrologi.wyborcza.pl/34462306

Drogiej Koleżance,
Wicemarszałek Sejmu RP

Dorocie Niedzieli

wyrazy współczucia i najszczersze słowa otuchy
w trudnych chwilach po śmierci

Mamy

składają

Donald Tusk
Przewodniczący Koalicji Obywatelskiej
oraz koleżanki i koledzy z Koalicji Obywatelskiej

eprasa.pl ed230bfb25

Polak nadal boi się elektryka

Rekordowy 2025 r. dał nadzieję, że rynek samochodów elektrycznych w Polsce rozkręci się na dobre. Tak się jednak nie stało. Co powstrzymuje Polaków przed zakupem elektryka?

Eryk Kielak



FOT. PATRYK OGORZAŁEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Prezes Volkswagena Thomas Schäfer pytany o to, „czy elektromobilność zwycięży", odpowiada bez wahania, że „nie ma co do tego żadnej wątpliwości". Prezes Forda Jim Farley otwarcie mówi, że jako „fan benzyny" sam był zaskoczony, „jak szybko zakochał się w samochodach elektrycznych". Gdyby narysować linię pokazującą ogólną emocję wobec elektryków – od sceptycyzmu do entuzjazmu, na pewno jesteśmy bliżej tego drugiego. Jest jednak pewien duży kraj w Europie Wschodniej, który wciąż ma problem z elektromobilnością.

Rejestrujemy mniej elektryków

Mowa oczywiście o Polsce. Według danych Polskiego Związku Przemysłu Motoryzacyjnego we wrześniu po naszych drogach jeździło 153 tys. osobowych samochodów elektrycznych. Tymczasem ogólnie w Polsce jest ok. 23 mln samochodów osobowych.

W sąsiednich Niemczech natomiast już w marcu liczba zarejestrowanych samochodów elektrycznych przebiła 2 miliony przy ponad 49 mln zarejestrowanych aut osobowych. Ta różnica (uwzględniając oczywiście wielkość obu państw) pokazuje, jak daleko w drogowej elektromobilności jesteśmy za naszymi zachodnimi sąsiadami.

– Skłonność do kupowania elektryków w Polsce jest mniejsza niż w Europie Zachodniej. I to jest ciekawe, ponieważ Polacy szybko absorbują wszelkie nowinki, ale tu mamy wyjątek – zauważa Maciej Gajewski, prezes zarządu GreenWay Polska.

Wydawało się jednak, że już gonimy resztę świata, bo 2025 r. był bardzo dobry. Mieliśmy rekordowy grudzień, gdy udział nowych samochodów całkowicie elektrycznych w rejestracjach aut osobowych w Polsce wyniósł 11,7 proc. Do tego roczny wzrost rejestracji elektryków był na poziomie aż 162 proc. Trwał boom na elektryki. I co? I w tym roku coś się zacięło.

Od kilku miesięcy utrzymuje się jednoznaczny trend – rejestrujemy mniej elektryków niż w zeszłym roku. Tylko w październiku odnotowaliśmy blisko 30-procentowy spadek rok do roku. Porównując natomiast dziesięć miesięcy tego roku, jesteśmy 7,7 proc. na minusie. – Rynek się cofnął do poziomu, który wydawało się, że jest już historią – z jednocyfrowym udziałem elektryków w rejestracjach nowych aut – przyznaje Katarzyna Siwek, ekspertka Superauto.pl. W okresie styczeń-październik br. zaledwie 5,5 proc. nowych aut osobowych sprzedanych w naszym kraju stanowiły pojazdy elektryczne.

Ceny przestały się zgadzać

Nie ma jednej jasnej odpowiedzi na pytanie, dlaczego nastąpił tak mocny spadek, ale niewątpliwie (jak w wielu innych przypadkach) możemy podejrzewać, że chodzi o pieniądze. Rekordowe wyniki z końcówki zeszłego roku to efekt m.in. kończącego się programu NaszEauto – przyjmowanie wniosków o dopłaty zakończyło się 30 kwietnia 2026 r. Dzięki wsparciu (Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej finalizuje obecnie wypłaty) można było otrzymać dopłatę do zakupu, leasingu lub wynajmu długoterminowego nowych aut elektrycznych.

– Państwowym subwencjom towarzyszyły bardzo duże rabaty importerskie i dilerskie oraz matematyka finansowa wspierająca sprzedaż aut bezemisyjnych. W efekcie pojazdy były niemalże rozdawane „za darmo". Można było np. wziąć mały samochód elektryczny w leasing i płacić za niego 100-200 zł miesięcznie, a po dwóch latach oddać pojazd bez obowiązku wykupu. To sprowadziło koszt miesięcznej raty za samochód elektryczny do poziomu, który odpowiada biletowi miesięcznemu czy kilku przejazdom aplikacją taksówkarską – zauważa Katarzyna Siwek.

Mowa tu jednak nie o typowym leasingu, a o tzw. finansowaniu fabrycznym. To kredyt, leasing albo wynajem prosto od spółki, która należy do producenta aut. Ponieważ koncern musi wspierać sprzedaż elektryków, aby segment się rozwijał, a jednocześnie dąży, aby zapłacić jak najniższe kary za przekraczanie norm emisji CO_2, taka „dotowana" sprzedaż elektryków jest dla całej grupy opłacalna. Podobnie jest w przypadku pojedynczego dilera danej marki, który może sprzedać elektryka „pod kreską", ale odbije to sobie przy kwartalnej lub rocznej premii na całej flocie pojazdów, które trafią do nabywców.

Ceny wzrosły, ale elektryki wciąż nie są znacząco droższe

W tym roku podobne operacje są jednak przeprowadzane mniej chętnie, co odbija się na cenach. – Teraz oferta jest zdecydowanie gorsza, raty za ten sam model są niejednokrotnie niemal dwa razy wyższe niż rok czy dwa lata temu – przyznaje ekspertka Superauto.pl. Zastrzeżmy jednak, że jeszcze kilka lat temu samochody elektryczne były wyraźnie droższe od spalinowych, po czym ich ceny praktycznie się zrównały. Mówimy więc o gorszej ofercie w porównaniu do zeszłorocznej, a także mniej atrakcyjnej względem aut spalinowych, zwłaszcza mocno dziś promowanych przez branżę pojazdów z napędem hybrydowym, gdzie szczególnie zaznacza się silna presja ze strony chińskich producentów.

Elektryki po prostu zdrożały. Z danych serwisu AAAA AUTO wynika, że średnia cena używanego elektryka wyniosła w październiku 126 177 zł, podczas gdy w październiku 2025 r. było to 95 223 zł. To wzrost o 31 tys. zł, czyli około 32,6 proc. w ciągu zaledwie roku.

Utrzymanie przemawia za elektrykami, ale Polacy wciąż mają obiekcje

A jeżeli coś ma przekonać Polaków do elektryków, to właśnie ceny. Trudno natomiast obecnie jednoznacznie powiedzieć (chociażbym ze względu na indywidualne wymagania), jakiego rodzaju samochód jest tańszy: elektryczny czy spalinowy. Łatwiej obliczyć, którego utrzymanie jest mniejszym obciążeniem dla portfela.

– Przez większą część tego roku mieliśmy bardzo wysokie ceny paliw. Gdy paliwo kosztowało 8-9 zł za litr, maksymalna oszczędność wynikająca z przesiadki z popularnego, używanego auta spalinowego do elektryka i to też kilkuletniego, a nie nowego, sięgała 650 zł. To była gigantyczna oszczędność – przyznaje ekspertka Superauto.pl. Dziś ta różnica jest mniejsza, ale wciąż odczuwalna. Siwek dodaje, że sama ładuje samochód elektryczny w garażu podziemnym w bloku, przy nocnej taryfie, i płaci dwukrotnie mniej niż za jazdę samochodem spalinowym. – Proporcje są znacznie gorsze, gdy ktoś musi ładować się na stacjach publicznych i nie ma domowego gniazdka – podkreśla.

Także Maciej Gajewski przyznaje, że elektryki w utrzymaniu są po prostu tańsze. – Nawet przy niższych cenach paliw elektromobilność jest tańsza niż auta spalinowe. Przy uśrednionym zużyciu 20 kWh na 100 km w domu w taryfie nocnej naładujemy auto za poniżej 12 zł na 100 km. Na stacjach publicznych AC bywa to 20, 30, 40, czasem 50 zł – wylicza prezes GreenWay.

Stereotypy o elektrykach wciąż krążą

Ten brak możliwości ładowania samochodów elektrycznych w domach to wciąż jeden z koronnych argumentów przeciwników samochodów elektrycznych. Historie o elektrykach, które „nie przejadą 100 km bez ładowania" oraz „zatrzymujących się na środku autostrady", pewnie każdy z nas słyszał. – Argument, że „nie kupię elektryka, bo nie będę miał gdzie go ładować", jest najbardziej oderwany od rzeczywistości – przyznaje Maciej Gajewski.

– Przeliczając liczbę pojazdów elektrycznych na jeden punkt szybkiego ładowania, mamy największą dostępność w Europie. To niewiele ponad 20 pojazdów na punkt szybkiego ładowania. W niektórych krajach Europy Zachodniej i Północnej ta liczba dochodzi do 100. Infrastruktura wyprzedza więc bardzo znacząco liczbę pojazdów elektrycznych. Stacje są i nie ma kolejek, przeważnie stoją puste – dodaje prezes GreenWay. Wskazuje, że właściwie przy każdym większym sklepie taka infrastruktura jest dostępna. – Na wyciągnięcie ręki, po drodze do pracy lub do szkoły – dodaje.

Urząd Dozoru Technicznego (UDT) udostępnia dane w czasie rzeczywistym, pokazujące, ile realnie osób korzysta ze stacji do ładowania. Gdy piszę ten tekst, zajętych jest 1004 stacje na 10 500 dostępnych. To ok. 10 proc.

Osobną kwestią są wyzwania na długiej trasie. – Trzeba sobie uczciwie powiedzieć, że podróż np. z Trójmiasta do Warszawy czy do Krakowa to dla elektryka żaden problem, ale przejechanie 1500-2000 km jednym ciągiem to sytuacja, w której pojazd elektryczny staje się mniej praktyczny. Tych postojów będzie więcej – uczciwie przyznaje Maciej Gajewski. Dodaje jednak, że przy wykorzystywaniu samochodu do dojazdów do pracy czy sklepu, wygodniejsze jest auto elektryczne.

Jak przekonać Polaków do samochodów elektrycznych?

Rządowy program dopłat nie za bardzo oswoił nas z elektrykami. Sprawił jedynie, że wiele osób skorzystało z okazji, by zakupić samochód na atrakcyjnych warunkach. Co więc zrobić, by przekonać nas do samochodów elektrycznych?

– Elektromobilność sama się obroni, bo nie ma innego scenariusza – cała Europa Zachodnia i Chiny idą w transport elektryczny, więc my też to zrobimy. Już widać ogromną zmianę. Jeszcze dwa lata temu rozmowa kończyła się na tym, że 90 proc. osób kategorycznie mówiło, że to niedorzeczne. Dziś ludzie są ciekawi, testują, kupują, rozważają. Ta kula śniegowa jest jeszcze mała, ale się rozpędza – przewiduje prezes GreenWay, sugerując, że Polacy potrzebują po prostu czasu.

– Można go przyspieszyć, ale nie tylko kampaniami społecznymi, lecz także uważniejszym filtrowaniem tego, co trafia do mediów. Do powszechnej świadomości wciąż nie przebiła się fundamentalna informacja, że elektryki palą się rzadziej niż auta spalinowe, choć potwierdzają to statystyki Państwowej Straży Pożarnej i instytucji badających rynek. Gdyby ten fakt skutecznie dotarł do opinii publicznej, zdjąłby z elektromobilności duży ciężar. Podobnie zadziałałaby informacja, jak dużo mamy dziś bardzo szybkiej infrastruktury. To kolejna cegiełka, która buduje zaufanie – mówi dalej.

Uzupełnia, że powrót dopłat również może wywołać drugą falę zainteresowania elektromobilnością. Zastrzega jednak, iż muszą być one zapowiedziane szybko i sprawnie wdrożone. – Wtedy działają mocno i stymulują rynek. Jeśli jednak najpierw się je zapowiada, potem opóźnia start finansowania, a na dokładkę dokłada bariery utrudniające aplikację i rozliczenie, efekt może być odwrotny – zamiast pomóc, dopłaty zaszkodzą. Wsparcie dałyby również kolejne ulgi i udogodnienia podatkowe czy rozliczeniowe. Już teraz pomaga to, że np. od elektryka można odliczyć więcej VAT-u niż od auta spalinowego, a kolejne zachęty podatkowe tylko by rynek napędzały – podkreśla.

Podobnego zdania jest Katarzyna Siwek. Wskazuje, że obecność elektryków w przestrzeni publicznej poprawia ich PR. Za przykład wskazuje centrum Warszawy, gdzie właściciele samochodów elektrycznych mogą parkować za darmo. Tak samo jest zresztą w innych polskich miastach. Zgodnie z polskim prawem publiczne parkingi są darmowe dla samochodów elektrycznych.

– Jak ktoś musi zapłacić 500 czy 700 zł za parking, to szuka wyjścia. Koleżanka dzwoniła do mnie i mówiła: „tak mi skoczyły koszty parkingu pod pracą, że biorę elektryka – nie będę płacić za postój". Darmowe parkowanie w centrach dużych miast jest bardzo mocną motywacją – zauważa ekspertka Superauto.pl.

OGŁOSZENIE Kraj/34462225



2 RP

eprasa.pl ed230bfb25



FOT. SHUTTERSTOCK

Pułapka konsumpcjonizmu

Od ubrań z tureckich live'ów po platformy wibracyjne – rynek wie, jak wykorzystać nasze słabości, zmęczenie i deficyty.

ROZMOWA Z
DR PAULINĄ ZAGÓRSKĄ,
językoznawczynią, autorką książki „Kup teraz. Polki w krainie konsumpcjonizmu"

KASIA BIELECKA: Śmialiśmy się z naszych babć, że kupują teflonowe patelnie z telezakupów Mango. A dzisiaj same oglądamy live'y sprzedażowe na TikToku...

DR PAULINA ZAGÓRSKA: To jest absolutnie fascynujące zjawisko, że te formaty przeżywają dzisiaj swój renesans. Jakieś dwa lata temu sama się wciągnęłam w oglądanie live'ów sprzedażowych z modą z Turcji. Wokół tego zjawiska wykształcił się osobny, wręcz hermetyczny świat z własnym językiem, który dla ludzi spoza tej bańki może być zupełnie niezrozumiały, a który został już świetnie obśmiany przez twórców komediowych. Tam nikt nie mówi na przykład, że materiał jest elastyczny z domieszką elastanu – on się „uciąga". Prezenterka ciągnie za dres i krzyczy do kamery: „To się uciąga i uciąga, kochaniutkie!".

Albo „Kto zaklepuje? Piszecie numerki, kochane, bo zaraz nie będzie!" – tutaj dochodzi jeszcze język presji zakupowej i sztucznie budowanej pilności. Wszystko tonie w lawinie zdrobnień: „kochaniutkie, eseczka, emeczka, eleczka, eksileczka".

Czyli MangoTV po prostu, tylko że w telefonie?

– To się faktycznie ogląda jak to stare, dobre Mango TV, tylko że z maksymalnie podkręconą szybkością. Dawne Telezakupy miały dosyć powolne tempo telewizyjne, można było to oglądać na leżaku, popijać herbatę i analizować tę cudowną powłokę z tytanu na patelni. A współczesne live'y na TikToku czy Facebooku, ukształtowane przez formaty wymyślone w Azji, w Chinach, gdzie to ewoluowało w prawdziwe Shopping TV na ekranach naszych telefonów – to jest dosłownie sprint.

Wiemy też, dlaczego nasza zdolność skupienia uwagi drastycznie się skróciła, w ciągu sekundy czy dwóch decydujemy, czy zostajemy na nagraniu, czy scrollujemy dalej. Więc tam nie ma sekundy ciszy: jest krzyk, napędzanie, poczucie ogromnej pilności. Klasyczny format komunikacyjny brzmi: „Kup natychmiast, podejmij decyzję tu i teraz, bo cię zaraz inni ubiegną!". „Zostały ostatnie sztuki! Kup teraz, albo żałuj później!".

Wszystko zrobione jest tak, żebyś jako konsumentka nie miała ani sekundy przestrzeni, żeby wziąć oddech, zastanowić się przez chwilę i zapytać siebie, czy ten poliestrowy dres w ogóle jest ci do czegokolwiek w życiu potrzebny.

Konsumpcja stała się dla wielu osób wentylem bezpieczeństwa, którego nie pozwolą sobie odebrać

Tempo wzrosło, ale może chociaż produkty się zmieniły? Ja pamiętam z MangoTV te śmieszne, rzekomo chińskie plastry na stopy, które dosłownie miały wyciągać toksyny. Na TikToku znowu mi się to ostatnio wyświetla...

– Dla mnie najlepszym przykładem jest triumfalny powrót maty wibrującej.

O, faktycznie, widziałam to w wielu „porannych rutynach".

– To jest fenomen branży wellness, który regularnie wraca do mody. Kiedy zobaczyłam te platformy wibracyjne pierwszy raz na polskim TikToku, chyba w zeszłym roku, u uśmiechniętej influencerki z Warszawy, pomyślałam: nie wierzę, że to wraca. Znowu. I faktycznie maty wróciły do nas ze Stanów jako absolutnie niezbędny element tego nowego, koszmarnego trendu na „morning routine".

Dlaczego koszmarnego?

– Bo w tej doprowadzonej do absurdu kulturze produktywności po prostu nie możesz już sobie najzwyczajniej w świecie pójść spać na te 7 czy 8 godzin i bezproduktywnie leżeć. Musisz używać tego czasu, by pięknieć, pracować nad sobą. Więc masz w sypialni specjalne uprzęże na piersi, żeby ci się dekolt w nocy od spania na boku nie marszczył, kupujesz za setki złotych specjalne maski LED na twarz, jedwabny czepek i wałek na włosy, masę kosmetyków. A rano – niewyspana, bo niewygodnie jest spać, kiedy jesteś zapakowana jak mumia – stajesz na macie wibrującej, żeby się dobudzić.

A te maty nie mają działać na układ limfatyczny?

– Tak to jest reklamowane. Ale zwróć uwagę – reklamują to młode, 28-letnie, gładkie dziewczyny, a ty oglądasz je na TikToku i myślisz sobie: „Hmmm, może to faktycznie działa, te drgania pobudzają metabolizm i rzeźbią uda?". Nawet do głowy ci nie przyjdzie refleksja, że u tej młodej dwudziestoparolatki skóra po prostu, ze względu na wiek, jeszcze wygląda dobrze, bo zwyczajnie nie miała czasu się zestarzeć. Jednak mechanizm naśladowczy jest bezbłędny: skoro piękne dziewczyny, które podziwiasz, mówią ci z przekonaniem, że to wspaniały element ich dbania o siebie – to kim ty jesteś, żeby z tym dyskutować?

Niedawno z ciekawości sprawdzałam badania naukowe, żeby sprawdzić dowody skuteczności tych wibracji.

Reklamy obiecują, że niweluje cellulit i wyszczupla...

– Tymczasem, jak na produkt obecny na rynku od kilkudziesięciu lat, dowodów skuteczności jest bardzo niewiele, a dotyczą głównie stymulowania i wzmacniania mięśni u... mało aktywnych fizycznie seniorek z osteoporozą. Ale dla marketingu branży wellness to nie problem, skoro kupują to dziś młode dziewczyny, które czasów radosnych telezakupów Mango na kasetach VHS po prostu już

›

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34461839

AGENCJA MIENIA WOJSKOWEGO

PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG

ODWOŁANIE PRZETARGU NR 130/2026

Dyrektor Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego we Wrocławiu,

działając na podstawie art. 38 ust. 4 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami oraz stosownie do treści pkt 14 ogłoszenia nr 130/2026 o pierwszym przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż nieruchomości zabudowanej położonej w Jeleniej Górze przy ul. Nowowiejskiej, stanowiącej działkę ewidencyjną nr 109/2, obręb 0033, podaje do publicznej wiadomości informację o odwołaniu wyznaczonego na dzień 17.11.2026 r. pierwszego przetargu ustnego nieograniczonego na sprzedaż przedmiotowej nieruchomości z powodu niewłaściwego zapisu dotyczącego podatku od towarów i usług w treści ogłoszenia.

ODDZIAŁ REGIONALNY AMW WE WROCŁAWIU
ul. Sztabowa 32, 50-984 Wrocław • tel. (071) 710 72 00 • fax (071) 710 72 01
e-mail: wroclaw@amw.com.pl • www.amw.com.pl

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34462169

WOJEWODA ŚWIĘTOKRZYSKI

Znak sprawy: SPN.III.747.18.2026

OBWIESZCZENIE

Na podstawie art. 8 ust. 1 pkt 3 i ust. 1a Ustawy z dnia 24 kwietnia 2009 r. o inwestycjach w zakresie terminalu regazyfikacyjnego skroplonego gazu ziemnego w Świnoujściu (t. j. Dz. U. z 2025 r., poz. 1222) oraz art. 10, art. 49 i art. 61 § 4 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (t. j. Dz. U. z 2025 r., poz. 1691)

WOJEWODA ŚWIĘTOKRZYSKI

zawiadamia, że na wniosek Operatora Gazociągów Przesyłowych GAZ-SYSTEM S.A., działającego przez pełnomocnika, z dnia 11.09.2026 r., uzupełniony pismami z dnia 16.11.2026 r., zostało wszczęte postępowanie w sprawie wydania decyzji o ustaleniu lokalizacji inwestycji towarzyszącej inwestycji w zakresie terminalu regazyfikacyjnego skroplonego gazu ziemnego w Świnoujściu polegającej na rozbiórce i budowie stacji gazowej redukcyjno-pomiarowej wraz z infrastrukturą towarzyszącą w miejscowości Jurkowice w ramach zadania pn.: „Opracowanie dokumentacji projektowej przebudowy SRP Bogoria Jurkowice".

Postępowanie obejmuje nieruchomości lub ich części położone w powiecie staszowskim, jednostka ewidencyjna: 261201_5 Bogoria – obszar wiejski, obręb 0008 Jurkowice, numery ewidencyjne działek: 93 (KI1A/00035189/8), 140/1 (KI1A/00017389/8), 140/2 (KI1A/00024012/7).

Przedmiotem niniejszego postępowania w sprawie wydania decyzji o ustaleniu lokalizacji inwestycji w zakresie terminalu jest m.in.: określenie terenu objętego inwestycją, tj. granic obszaru, w stosunku do którego decyzja o ustaleniu lokalizacji inwestycji w zakresie terminalu ma wywołać skutek, o którym mowa w art. 24 ust. 1 specustawy gazowej oraz oznaczenie nieruchomości w odniesieniu do których nastąpi ograniczenie w sposobie korzystania.

Po doręczeniu zawiadomienia o wszczęciu postępowania w sprawie wydania decyzji o ustaleniu lokalizacji inwestycji w zakresie terminalu, zgodnie z art. 8 ust. 3 specustawy gazowej, w przypadku zbycia własności lub prawa użytkowania wieczystego nieruchomości objętej wnioskiem o wydanie ww. decyzji nabywca i zbywca są obowiązani zgłosić do tut. organu dane nowego właściciela lub użytkownika wieczystego. Również w przypadku przeniesienia wskutek innego zdarzenia prawnego własności lub prawa użytkowania wieczystego nieruchomości objętej wnioskiem o wydanie ww. decyzji nabywca jest zobowiązany do zgłoszenia do tut. organu danych nowego właściciela lub użytkownika wieczystego. Stosownie do art. 8 ust. 3a specustawy gazowej niedokonanie ww. zgłoszeń i prowadzenie postępowania bez udziału nowego właściciela lub użytkownika wieczystego nie stanowi podstawy do wznowienia postępowania.

Ponadto, stosownie do art. 8 ust. 2 pkt 1, pkt 2 i pkt 3 specustawy gazowej, z dniem doręczenia zawiadomienia w odniesieniu do nieruchomości objętych wnioskiem o wydanie decyzji o ustaleniu lokalizacji inwestycji w zakresie terminalu, do dnia w którym decyzja uzyska walor ostateczności:

- nieruchomości stanowiące własność Skarbu Państwa lub jednostki samorządu terytorialnego nie mogą być przedmiotem obrotu, w rozumieniu przepisów ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami. Czynność prawna dokonana z naruszeniem zakazu, o którym mowa wyżej, jest nieważna (art. 8 ust. 4 specustawy gazowej),

- nie wydaje się decyzji o pozwoleniu na budowę, a toczące się postępowania ulegają zawieszeniu z mocy prawa,

- zawiesza się postępowania o wydanie decyzji o warunkach zabudowy i zagospodarowania terenu w rozumieniu ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym.

W myśl art. 49 Kpa po upływie czternastu dni od dnia publicznego ogłoszenia niniejszego obwieszczenia uznaje się, iż nastąpiło doręczenie zawiadomienia w powyższej sprawie. Publiczne ogłoszenie obwieszczenia następuje poprzez: wywieszenie na tablicy ogłoszeń, zamieszczenie w Biuletynie Informacji Publicznej oraz na stronie podmiotowej - Świętokrzyskiego Urzędu Wojewódzkiego, Urzędu Miasta i Gminy w Bogorii oraz w prasie o zasięgu ogólnopolskim, tj. w „Gazecie Wyborczej".

Zgodnie z art. 10 Kpa Strony mogą zapoznać się z aktami sprawy w Wydziale Skarbu Państwa i Nieruchomości Świętokrzyskiego Urzędu Wojewódzkiego w Kielcach, al. IX Wieków Kielc 3, budynek A, VIII piętro, pok. 839, w poniedziałki w godzinach 11:30 ÷ 17:00, od wtorku do piątku w godzinach: 8:30 ÷ 14:30, ponadto z mapą przedstawiającą określenie granic terenu objętego wnioskiem można zapoznać się na stronie internetowej - Biuletynie Informacji Publicznej Świętokrzyskiego Urzędu Wojewódzkiego w Kielcach, w zakładce obwieszczenia. W terminie od dnia doręczenia zawiadomienia w sposób określony wyżej, nie później niż do 09.12.2026 r., składać można wypowiedzi i zastrzeżenia co do zebranych dowodów i materiałów. Odpowiedzi na uwagi i zastrzeżenia złożone przez strony w trakcie postępowania administracyjnego, znajdą się w uzasadnieniu decyzji Wojewody Świętokrzyskiego. Po wyżej wyznaczonym terminie decyzja zostanie wydana w oparciu o zgromadzone w trakcie postępowania materiały.

Wgląd w akta sprawy nie jest obowiązkowy.

Stronami są osoby legitymujące się tytułem prawnym do nieruchomości objętych postępowaniem.

eprasa.pl ed230bfb25

nie pamiętają. Zapewniam cię – te platformy wibracyjne będą tak do nas regularnie wracać pod nową nazwą, bo koło musi się kręcić.

Zarówno te maty, jak i ubrania z tureckich live'ów są kierowane głównie do kobiet. Dlaczego w swojej książce tak mocno analizujesz rynkowe mechanizmy z perspektywy feministycznej? Dlaczego to właśnie Polki są tak wystawione na ten rynkowy celownik?
– Historia nowoczesnej zachodniej kultury konsumpcyjnej od samego swojego początku – czyli od XIX wieku – była bardzo silnie zorientowana na kobiety, również na ziemiach polskich pod zaborami. Jeśli zaś chodzi o mniej odległą przeszłość, polski kontekst wydaje mi się szczególnie niezwykły, interesujący i paradoksalny. Ten paradoks ma swoje korzenie w transformacji ustrojowej i w tym, jak urządziliśmy sobie państwo po 1989 roku.

W wyniku reform Balcerowicza i deformacji państwa opiekuńczego doszło do ostrego cięcia nakładów na infrastrukturę społeczną. Zlikwidowano mnóstwo żłobków, przedszkoli, obcięto systemowe wsparcie dla osób chorych czy seniorów. Statystycznie i praktycznie cały ten gigantyczny ciężar pracy opiekuńczej został nieodpłatnie przetransferowany głównie na kobiety.

Z jednej strony państwo zatem oszczędza i zdejmuje z siebie odpowiedzialność, drastycznie ograniczając nasze życiowe możliwości.

Ale natura nie znosi próżni...
– A z drugiej strony zjawia się wolny rynek, który błyskawicznie tę lukę wykorzystuje. Składa kobietom obietnicę: „Skoro system ci nie pomaga, jesteś zmęczona i sfrustrowana, to kup sobie ulgę. Kup sobie samodoskonalenie i wolność". Ten rynek obiecywał nam, że możemy „dogonić Zachód" i poczuć się wartościowymi poprzez konsumpcję, poprzez kupowanie sobie konkretnego stylu życia. To się potwornie rozjeżdża z naszą systemowo ograniczaną codziennością. Kobiece poczucie niewystarczalności oraz przeciążenie pracą zamieniono w genialny, niezwykle dochodowy mechanizm biznesowy.

Oczywiście, poruszanie tego tematu to wkładanie kija w mrowisko – krytyka kultury konsumpcyjnej nie jest dobrze odbierana. Część kobiet reaguje bardzo defensywnie, twierdząc, że krytyka zjawiska dotyczącego kobiet jest z założenia antykobieca i antyfeministyczna, a zresztą „moje pieniądze to moja sprawa, odczep się". Konsumpcja stała się dla wielu osób wentylem bezpieczeństwa, którego nie pozwolą sobie odebrać. Z kolei dla części mężczyzn sam fakt, że piszę o kobietach, budzi sprzeciw. Dlaczego nie o mężczyznach?

Tylko że męska konsumpcja potrafi uchodzić za coś poważniejszego. Kobieta kupująca kolejne gadżety do pielęgnacji jest próżna, a mężczyzna z urządzeniami do regeneracji i garścią suplementów „optymalizuje organizm", w internecie jest biohakerem. Może kobietom po prostu łatwiej wypominać zakupy?
– Oczywiście. Statystycznie to mężczyźni wydają więcej pieniędzy na zakupy – bo statystycznie więcej zarabiają. Męskie zachcianki – w przeciwieństwie do kobiecych – są też zazwyczaj przedstawiane jako „prawdziwe" hobby czy pasja.

Mężczyzna nie kupuje kolejnego gadżetu, tylko inwestuje w sprzęt, rozwija zainteresowania, doskonali swoje umiejętności. Kobieta natomiast wydaje pieniądze na błahostki, ulega modzie i daje się nabierać reklamom.

Mechanizmy konsumpcji mogą być takie same, ale inaczej je klasyfikujemy i oceniamy?
– Tak, wystarczy zresztą przyjrzeć się temu, jak wartościujemy zainteresowania stereotypowo kobiece i męskie. Kolekcjonowanie zegarków, sprzętu elektronicznego czy akcesoriów motoryzacyjnych uchodzi za pasję wymagającą wiedzy i kompetencji, podczas gdy zainteresowanie modą czy kosmetykami bywa sprowadzane do próżności i bezmyślnego wydawania pieniędzy.

Tymczasem znajomość składów kosmetyków, technologii produkcji tkanin czy historii mody również wymaga wiedzy. Problem polega na tym, że zainteresowania kojarzone z kobiecością są kulturowo deprecjonowane.

I żeby było jasne: nie chodzi o to, żebyśmy teraz uznały kupowanie kolejnych kosmetyków za wybitne osiągnięcie intelektualne.

Chodzi o to, żebyśmy z jednakową krytycznością przyglądali się wszystkim formom konsumpcji, niezależnie od tego, do kogo są kierowane. Bo kupowanie dziesiątego serum i kupowanie piątego zegarka może być przejawem dokładnie tej samej potrzeby, tylko jednej z tych osób społeczeństwo znacznie chętniej przypisze racjonalne motywacje.



Krytykowanie konsumpcjonizmu i kapitalizmu to u nas wciąż niezwykle ryzykowne przedsięwzięcie. Pamięć o tym, że „biedni już byliśmy, więc teraz po prostu chcemy się tym wszystkim nacieszyć", trzyma się u nas niesamowicie mocno

DR PAULINA ZAGÓRSKA

A jak to w ogóle jest krytykować konsumpcjonizm w Polsce, kraju z bardzo silną pamięcią o pustych półkach i occie?
– Krytykowanie konsumpcjonizmu i kapitalizmu to u nas wciąż niezwykle ryzykowne przedsięwzięcie. Pamięć o tym, że „biedni już byliśmy, więc teraz po prostu chcemy się tym wszystkim nacieszyć", trzyma się u nas niesamowicie mocno. Bronią jej jak lwice zwłaszcza starsze pokolenia, które traktują konsumpcję jako namacalny dowód na wywalczoną wolność.

Dlatego, kiedy tylko mówię o jakimkolwiek ograniczaniu stanu posiadania, natychmiast pojawia się klasyczny argument w stylu: „Jezu, komunizm!".
– Ale muszę też przyznać, że widzę sporą zmianę. Ludzie są dziś znacznie bardziej otwarci na ten krytyczny głos, co moim zdaniem wynika z głębokiej frustracji i z rozjazdu między tym, co nam wolny rynek obiecywał, a tym, jak wygląda nasza codzienność. Ja jestem z pokolenia milenialsów, mam 38 lat. Należę do tej grupy, której przez całą młodość obiecywano: „uczcie się pilnie, pracujcie ciężko, a wszystko będzie dobrze". I nagle dociera do nas, że ten przepis na sukces już nie działa.

Zaharowujemy się, a i tak nie stać nas na mieszkanie. W międzyczasie wyrosła zupełnie nowa klasa społeczna – influencerzy. Ludzie widzą, jak mainstreamowi twórcy zarabiają ogromne pieniądze na głupotach, bazując wyłącznie na zasięgach, bez żadnego etosu pracy, bez wykształcenia, w których wartość myśmy tak ślepo wierzyli. Ludzi to potwornie frustruje.

Z kolei pokolenie Z cechuje sprzeczność. Z jednej strony są często ludzie bardzo świadomi, biegli w dyskursie wolnościowym i ekologicznym. A z drugiej strony... to się nijak ma do tego, jak konsumują. To przecież Zetki są głównym napędem tej najgorszej ultraszybkiej mody. To oni namiętnie zamawiają gigantyczne paki z chińskich platform typu Shein czy Temu.

Okej, skoro nie gigantyczne, międzynarodowe platformy, to co powiesz na „małe polskie marki"?
– Mimo że krytycznie opisuję to zjawisko od kilku lat, to nie będę też kłamać – sama czasem od nich kupuję i uważam, że już lepiej kupić coś zaprojektowanego i uszytego lokalnie niż w wielkiej sieciówce. Ale samo hasło „mała polska marka" jeszcze niczego nie gwarantuje.

Zaczęłam przyglądać się ich komunikacji w pandemii. Wtedy zauważyłam ciekawe przesunięcie: od małych polskich marek nie kupujesz, tylko „wspierasz" polski biznes.

Nie jesteś klientką, tylko „członkinią społeczności". Podglądasz przez internet perypetie właścicielki, śledzisz jej codzienność i zaczynasz czuć się trochę tak, jakbyś kupowała od koleżanki.

Firma przedstawia się niemal jak dobroczynna inicjatywa, a przecież nadal sprzedaje ci produkt?
– Znajdziemy tam też opowieść o rzemiośle, tradycji i jakości na lata, co jest o tyle ciekawe, że lwia część tych marek istnieje zbyt krótko, żeby mówić o konkretnych „tradycjach", czy żeby obietnicę trwałości czy jakości można było jakkolwiek zweryfikować.

A z drugiej strony znajdziemy tam też praktyki dobrze znane z sieciówek: częste promocje, budowanie napięcia wokół kolejnych premier, czy opcje płatności odroczonych. Trudno pogodzić deklaracje o odpowiedzialnej konsumpcji z podsuwaniem klientkom kolejnego sposobu na zakupy, na które w danym momencie nie mają pieniędzy, i o którym wiadomo, że sprzyja nadmiernej konsumpcji i może skończyć się problemami finansowymi.

Nie mówię, że dotyczy to wszystkich małych firm. Ale „mała polska marka" stała się pewnym stylem komunikacji i estetyką, za którą nie zawsze idzie rzeczywista różnica. Największą różnicę robi to klientkom, które bardzo chciałyby wciąż kupować, tyle że „lepiej". Łatwo sobie powiedzieć, że może kupuję kolejny niepotrzebny sweter, ale przynajmniej wspieram polską markę. To pozwala poczuć się lepiej z zakupem, ale niekoniecznie skłania do kupowania mniej.

Nie każdego stać jednak na zakupy u polskich projektantek czy nawet na te wszystkie rozbudowane rutyny pielęgnacyjne. Dla tych, których nie stać, zostają Pepco i Action?
– Konsumujemy tak, jak możemy. Współczesny rynek daje nam różne progi wejścia, więc jeśli nie stać cię na jedne rzeczy, zaproponuje ci inne. Możesz nie mieć pieniędzy na ubrania od projektantki, ale budżet na kapcie z Pepco zawsze się znajdzie. Ładne, zgodne z trendami, dające ci poczucie, że też możesz mieć coś nowego.

Popularność tej 'świętej trójcy' – Pepco, Action i Rossmanna – pokazuje, jak bardzo chcemy uczestniczyć w konsumpcji, nawet kiedy mamy ograniczony budżet.

Popularność tych sklepów jest też ciekawa pod kątem tego, jak zmieniają one nasz krajobraz. W książce przywołuję reportaż o tym, jak dyskonty i tanie sklepy zmieniają przestrzeń małych miast i miasteczek. Powstają skupiska sklepów, do których często trzeba dojechać samochodem i które zaczynają pełnić funkcję nowych centrów.

Faktycznie mamy deficyt takich darmowych, ale też dostępnych miejsc publicznych.
– A jeśli nie ma się gdzie spotkać, nie ma takich darmowych i przyjemnych miejsc do przesiadywania, to takie sklepy stają się nie tylko atrakcyjną alternatywą, ale wręcz okazują się jedyną dostępną opcją. Warto się zastanowić, co ta popularność mówi nam także o dostępności tzw. trzecich miejsc i infrastruktury publicznej.

Trudno jest być „świadomą konsumentką", kiedy na każdym kroku czyha na nas marketingowa pułapka...
– Muszę przyznać, że ja w ogóle nie lubię tego terminu – „świadoma konsumentka". Bo oczekujemy od niej właściwie biegłości na poziomie doktoratu z chemii, etyki i geopolityki, żeby mogła zrobić zakupy. Ma sprawdzić skład, warunki produkcji, zweryfikować obietnice firmy i rozpoznać marketingowe sztuczki.

A naprzeciwko niej stoi multimiliardowa machina marketingowa korzystająca z badań psychologicznych, socjologicznych czy językowych, w starciu z którą indywidualny konsument nie ma żadnych szans. Śmieję się zresztą w książce, że za każdym razem, kiedy ktoś mówi, że jest odporny na reklamę, gdzieś w dziale marketingu otwierają szampana.

Nie potrzebujemy ośmiu miliardów doskonałych konsumentów. Za to potrzebujemy przepisów, które będą nas chronić, i pociągania firm do odpowiedzialności za to, co robią.

No właśnie, to też jest częste napięcie w dyskusjach o konsumpcjonizmie, ale też kapitalizmie. Czy powinniśmy zmienić się my – obywatelki i konsumenci – czy powinny zmienić się regulacje prawne?
– Tylko że pomiędzy jednostkowym działaniem a działaniem na poziomie państwowym jest jeszcze sporo miejsca na wspólne działanie. Ja dużą nadzieję upatruję w działaniach wspólnych – podzielniach, bibliotekach, grupach sąsiedzkich, wymiankach czy nawet w grupach typu „Uwaga, śmieciarka jedzie". Rynek potrafił zamienić wiele dawnych przysług w płatne usługi, ale trudniej mu zarobić na tym, że ludzie wymieniają się rzeczami albo oddają je sobie za darmo. Oczywiście, trzeba najpierw założyć, że drugiemu człowiekowi można zaufać i że ze wspólnego działania wyniknie coś dobrego także dla mnie.

A jeśli chodzi o ten makro poziom, np. regulacje prawne?
– A jeśli chodzi o przepisy, to chciałabym, żebyśmy wreszcie zaczęli obciążać kosztami sprzątania tych, którzy robią bałagan.

Tak jak na przykład firmę, która sprzedaje napoje w plastikowych butelkach, bo jej się to opłaca, a potem my jako mieszkańcy i samorządy mamy problem, co z tymi plastikowymi odpadami zrobić.

I jeszcze słyszymy, że sami jesteśmy sobie winni, bo powinniśmy być bardziej świadomi i lepiej segregować. Dużo łatwiej wywierać presję na konsumentów niż na wielomiliardowy biznes zatrudniający świetnie opłacanych lobbystów. W efekcie wszyscy zrzucamy się na to, żeby firmie opłacało się wypuszczać na rynek coraz więcej plastiku.

Pytanie o to, jak sprawniej recyklingować, to pytanie od końca. I tak jest z wieloma odpadami czy zanieczyszczeniami w naszym systemie – zastanawiamy się, co z nimi zrobić, jak już powstaną. A ja chciałabym, żebyśmy zaczęli kwestionować tempo, w jakim produkujemy i konsumujemy, a nie tylko poprawiali efektywność sprzątania. ●

Rozmawiała Kasia Bielecka

eprasa.pl ed230bfb25

Trybunał Konstytucyjny

W co gra Kaczyński?

PiS nie chce resetu w TK. Źle to wróży na przyszłość, gdyby PiS miał wrócić do władzy.

Wojciech Maziarski



• **Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji**

Fiasko prezydenckich rozmów na temat resetu Trybunału Konstytucyjnego, miało wielu autorów, ale jak twierdzą osoby dobrze poinformowane, decydujące okazało się negatywne stanowisko PiS i jego lidera. Jarosław Kaczyński po prostu od początku był przeciwny jakimkolwiek planom trwałego ustabilizowania sytuacji wokół Trybunału.

To, że resetu nie chciała większość obozu władzy – Koalicja Obywatelska i Lewica – jest zrozumiałe. Rządzący mają nadzieję, że podjęcie pracy przez Trybunał z legalnie wybranymi nowymi sędziami doprowadzi do uspokojenia sytuacji. Kurz bitewny opadnie, wyroki zaczną zapadać i głosy kwestionujące prawomocność TK stopniowo umilkną.

Stanie się tak, zwłaszcza gdy orzeczenia będą miały duży ciężar polityczny i odbiją się głośnym echem – np. jeśli Trybunał unieważni niesławny wyrok z 2020 roku delegalizujący w Polsce aborcję z powodu wad płodu. Takie spektakularne orzeczenie, oznaczające powrót do tzw. kompromisu aborcyjnego, nie spełniałoby wszystkich oczekiwań środowisk kobiecych, ale miałoby wielkie znaczenie symboliczne i pomogłoby odbudować w oczach większości społeczeństwa autorytet Trybunału, zrujnowany pod rządami PiS.

Tuskowi zignorowanie prezydenckiej inicjatywy rozmów o resecie przyszło tym łatwiej, że nigdzie nie musi się spieszyć. Spokojnie może odczekać kilka miesięcy na pozytywne efekty funkcjonowania TK z nowymi sędziami. A nawet gdyby miał spotkać go zawód i polityczna sytuacja wokół Trybunału nie ustabilizowałaby się, to do pomysłu jakiejś formy resetu można wrócić w dowolnym momencie w przyszłości.



• **Kaczyński liczy, że po przyszłorocznych wyborach wróci do władzy. Wie już, że nie zdoła tego osiągnąć samodzielnie, więc dopuszcza różne układy koalicyjne**

FOT. ROBERT KOWALEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Tak więc – powtórzmy – odmowa udziału w rozmowach ze strony KO i Lewicy była logiczna i zrozumiała. Dlaczego jednak przeciwny resetowi był także PiS?

Kaczyński liczy, że po przyszłorocznych wyborach wróci do władzy. Wie już, że nie zdoła tego osiągnąć samodzielnie, więc dopuszcza różne układy koalicyjne. Najpierw miał nadzieję, że wystarczy mu alians z Konfederacją Bosaka i Mentzena, jednak ostatnie sondaże wskazują, że i to może być za mało, więc przestał już wykluczać współpracę z proputinowskim i faszyzującym Grzegorzem Braunem.

Gdyby teraz dokonał się reset TK i wybrany został nowy skład sądu konstytucyjnego, przyszła władza zastałaby po wyborach 2027 r. „zabetonowany" skład Trybunału, którego nie mogłaby łatwo przejąć bez jaskrawego naruszenia konstytucji.

W 2015 roku PiS obsadził TK swoimi ludźmi i przejął nad nim kontrolę, wykorzystując pretekst, jakim było nieprawidłowe wybranie „na zapas" przez poprzedni Sejm, zdominowany przez PO, dwóch dodatkowych sędziów. Powołując się na to, PiS zakwestionował mandat nie tylko tych dwóch sędziów, ale też wszystkich wybranych przez poprzedni Sejm i zamiast nich posłał do Trybunału swoich ludzi.

Teraz jednak, gdyby uczestnicy sporu politycznego w Polsce dogadali się w sprawie resetu, takiego pretekstu już by nie było. Nowa władza, chcąc przejąć kontrolę nad TK, musiałaby zrobić to z jawnym pogwałceniem prawa, w pełnym świetle jupiterów. Znacznie łatwiej jest podporządkować sobie Trybunał, argumentując, że jest rzekomo nielegalny. I dlatego Kaczyński uznał, że reset i ustabilizowanie TK nie leży w jego interesie. Ponownie bowiem chce przekształcić to ciało w poręczne narzędzie swoich autorytarnych rządów. W ten sposób prezes PiS sam wystawił sobie świadectwo i ujawnił, jakie ma plany wobec Polski po przyszłorocznych wyborach, jeśli wróci po nich do władzy.

Ktoś mógłby rzec: żadna to nowina, dobrze wiemy, jak smakują jego rządy, bo przez osiem lat mieliśmy okazję ich doświadczać. Jednak wiele wskazuje na to, że gdyby wizja powrotu Kaczyńskiego miała się ziścić, los polskiej wolności i demokracji byłby o wiele gorszy niż w minionym ośmioleciu. Dowodzą tego doświadczenia innych populistów, którzy, odsunięci w wyborach od władzy, wrócili do niej po jakimś czasie. Ekscentryczne rządy Donalda Trumpa w czasie jego pierwszej kadencji były kaszką z mleczkiem w porównaniu z szaleństwem ostatnich dwóch lat. Pierwsza kadencja Viktora Orbána 1998-2002 była tylko delikatnym przedsmakiem tego, co miało Węgry spotkać w latach 2010-2026. Nie inaczej byłoby w Polsce.

I potwierdzają to słowa samego Jarosława Kaczyńskiego, który, komentując działania obecnych władz, powiedział: „Wszyscy ludzie, którzy postępują w ten sposób, powinni trafić do więzienia. To jest bardzo ciężki paragraf, od 10 lat do dożywocia. Ich szefem jest Donald Tusk, więc do niego się też te słowa odnoszą". Błędem i naiwnością jest traktowanie tych słów jako retorycznej przesady.

„Być może będą nas spotykały różnego rodzaju bardzo nieprzyjemne niespodzianki, być może będzie nawet coś takiego, ale bardzo bym nie chciał, żeby tak się stało, z czym od wielu lat się nie spotykaliśmy, to znaczy przelew krwi" – oświadczył w przemówieniu pod pomnikiem Piłsudskiego w Warszawie w przeddzień święta 11 listopada. „Ta druga strona jest naprawdę do wszystkiego zdolna" – dodał i na tym zakończył, pozostawiając już słuchaczom wyciągnięcie logicznego wniosku: skoro „tamci" są zdolni aż do takich czynów, to my, broniąc się, musimy zastosować odpowiednie środki.

Nie brzmi to wszystko dobrze i są powody do poważnego pokoju. Obywatele mają tylko jedno narzędzie, by skutecznie przeciwstawić się najgorszemu rozwojowi sytuacji: kartkę wyborczą. ●

Wojciech Maziarski

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34462390 OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34461937 OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34461938



Prezydent Wrocławia

ogłasza

drugi przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż wolnego lokalu mieszkalnego

TERAZ NIŻSZA CENA

ul. Nowodworska 8 m. 8

Powierzchnia lokalu	-	**52,42 m²**
Powierzchnia pomieszczeń przynależnych	-	**47,89 m²**
Cena wywoławcza w zł	-	**554 400,00 zł**
Wadium	-	**55 440,00 zł**

Lokal mieszkalny oglądać można w dniach: 7.01.2027 r. w godz. 9^{00} – 11^{00}, 8.01.2027 r. w godz. 11^{00} – 13^{00} oraz 11.01.2027 r. w godz. 12^{00} – 14^{00} po uprzednim ustaleniu terminu z Biurem Obsługi Klienta nr 7, Aleja Śląska 1- wejście E1, 54-118 Wrocław, tel. 71 798 69 76 wew. 201, 106.

U W A G I:

1. **Przetarg** odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8 w sali nr 215, o godz. 10:00 dnia **25 stycznia 2027 r.**
2. Wadium na w/w lokal uczestnik przetargu winien wpłacić **najpóźniej do dnia 18 stycznia 2027 r.** na konto Gminy Wrocław – **Bank PKO BP S.A. nr 36 1020 5226 0000 6302 0417 7655.** Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy.
3. Dowodem wniesienia wadium jest potwierdzenie z banku.
4. Pełną informację dotyczącą przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia ul. G. Zapolskiej 4, I p.
   Ogłoszenia o przetargach dostępne są również w Internecie pod adresem: ***http://bip.um.wroc.pl***
5. Prezydent Wrocławia może odwołać przetarg z ważnych powodów.

Szczegółowe informacje uzyskać można w Wydziale Sprzedaży Lokali Urzędu Miejskiego Wrocławia przy ul. G. Zapolskiej 4, pok. 143 tel. 71 777 78 15.

Prezydent Wrocławia

ogłasza

przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż wolnego lokalu mieszkalnego

ul. Marii Curie-Skłodowskiej nr 29 lok. 5

Powierzchnia lokalu	-	**96,72 m²**
Cena wywoławcza w zł	-	**762 000,00 zł**
Wadium	-	**76 200,00 zł**

Lokal mieszkalny oglądać można w dniach: 18.01.2027 r. w godz. 9^{00} – 11^{00}, 19.01.2027 r. w godz. 11^{00} – 13^{00} oraz 20.01.2027 r. w godz. 12^{00} – 14^{00} po uprzednim ustaleniu terminu z Centrum Obsługi Mieszkańca ul. Namysłowska 8, 50-304 Wrocław, tel. 71 323-57-10.

U W A G I:

1. **Przetarg** odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8 w sali nr 215, o godz. 10:00 dnia **3 lutego 2027 r.**
2. Wadium na w/w lokal uczestnik przetargu winien wpłacić **najpóźniej do dnia 27 stycznia 2027 r.** na konto Gminy Wrocław – **Bank PKO BP S.A. nr 36 1020 5226 0000 6302 0417 7655.** Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy.
3. Dowodem wniesienia wadium jest potwierdzenie z banku.
4. Pełną informację dotyczącą przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia ul. G. Zapolskiej 4, I p.
   Ogłoszenia o przetargach dostępne są również w Internecie pod adresem: ***http://bip.um.wroc.pl***
5. Prezydent Wrocławia może odwołać przetarg z ważnych powodów.

Szczegółowe informacje uzyskać można w Wydziale Sprzedaży Lokali Urzędu Miejskiego Wrocławia przy ul. G. Zapolskiej 4, pok. 143 tel. 71 777 82 22.

1 RP

eprasa.pl ed230bfb25



• **Sara Boustany jako Elise**
FOT. NETFLIX

Ten serial oburzył katolików, ale czy w ogóle go oglądali?

KONIUSZKI JĘZYKÓW, RELIGIJNA EKSTAZA

Religijna represja bywa seksowna, jeśli przeżywają ją ładni ludzie?

Marta Górna

Lisbeth nie ma brwi, ma za to czoło wysokie jak u Katarzyny Medycejskiej, a szkolni koledzy komentują, że taka uroda wyszła z mody w epoce renesansu. Do szkolnej drużyny tanecznej pasuje jak szekspirowski robak do pączka, ale Lisbeth nie pozwoli, żeby ją to powstrzymało.

Jest rok 2004, a ona za wszelką cenę chce przynależeć do grupki najpopularniejszych dziewcząt w katolickiej szkole prowadzonej przez zakonnice. Ma coś, czego one nie mają: spryt grzechotnika, wyćwiczony w radykalnej sekcie poskramiaczy węży, zakazanej poza Wirginią Zachodnią. W dzieciństwie, w ekstazie, na oczach rozgorączkowanych wiernych, z jadowitym wężem owiniętym wokół szyi, Lisbeth dokonywała cudów.

Czym więc są w porównaniu z tym grymasy nastoletnich królowych piękności?

Lisbeth to najciekawsza postać serialu „Ciało", który od 11 listopada można oglądać w serwisie Netflix. Poprzeczka nie jest jednak zawieszona szczególnie wysoko. Mimo to przez nieco ponad tydzień „Ciało" stało się najchętniej oglądanym serialem platformy w 80 krajach, w tym w Polsce.

Najciekawsze w „Ciele" nie jest jednak to, co dzieje się na ekranie, lecz poza nim. Na międzynarodowej platformie CitizenGO powstała petycja nawołująca do usunięcia serialu z biblioteki Netfliksa. Do piątku, 20 listopada, podpisało ją ponad 130 tys. osób (celem jest zebranie 200 tys. podpisów).

Twórcy petycji nazywają „Ciało" serialem „bluźnierczym". „Latami uczysz swoją córkę modlitwy, Netflix uczy ją, że modlitwa prowadzi do szatana" – przekonują. Po obejrzeniu ośmiu odcinków „Ciała" mam wrażenie, że przesadzają. Nie dlatego, że nie mają prawa do niepokoju. Jak na serial bluźnierczy „Ciało" jest zaskakująco grzeczne.

SERIAL O RELIGIJNEJ HISTERII

Akcja na dobre zaczyna się w wieczór Halloween. Na imprezie spotykają się najpopularniejsze dzieciaki w szkole. No i Lisbeth. Nastolatkowie łykają MDMA, a wieczór ma być także inicjacją dla Grace – nowej członkini drużyny tanecznej, bratanicy lokalnego pastora i dziewczyny, w której kocha się połowa szkoły.

Dziewczęta pod wodzą Anyi, królowej szkolnych korytarzy, w ramach halloweenowej zabawy wzywają szatana i proponują mu Grace jako ofiarę. Kilka godzin później Grace umiera, a Anya i Lisbeth zawierają pakt. Jako jedyne wiedzą o śmierci koleżanki, postanawiają więc odwieźć ciało Grace do jej domu i udawać, że impreza halloweenowa nigdy się nie wydarzyła.

Ale Grace znów oddycha i zapada w śpiączkę. Anyę i Lisbeth od tej pory łączy kłamstwo. Pierwszą dręczy poczucie winy, druga ma wreszcie to, czego chciała: uwagę najpopularniejszej dziewczyny w szkole i szansę na nowe życie.

Czy można ją winić za to, że tak bardzo tego pragnie? Historia Lisbeth to najlepiej napisany wątek w „Ciele". Nastolatka o oczach przebiegłej staruszki opiekuje się chorą matką, która ma skłonność do popadania w religijne psychozy. Sama matkuje niewiele młodszemu bratu i żyje z poczuciem winy za śmierć ojca, sekciarskiego kaznodziei. Ukąszony przez grzechotnika zmarł w trakcie nabożeństwa. Jego wierni nie wierzyli w pomoc medyczną, złapali się więc za dłonie i modlili się, by jad opuścił jego ciało. Kiedy zmarł, matka Lisbeth uznała, że to wina córki. Nie modliła się wystarczająco mocno.

Poza tym „Ciało" nie proponuje widzom niczego nowego, a tym bardziej szokującego. Nastolatki odkrywają tu seks, niektóre także swoją queerową tożsamość, manipulują sobą nawzajem i wpadają w zbiorową histerię. Z leżącej w szpitalnym łóżku Grace robią najpierw świętą, a potem istotę boską. Kiedy Grace budzi się w finale ósmego odcinka, mówi: „Jestem Bogiem". Z czego to wynika, „Ciało" jednak nie tłumaczy. Jest zbyt zajęte odhaczaniem kolejnych punktów fabularnych, które pachną kontrowersją i katolickim poczuciem winy.

Mam wrażenie, że twórczyni „Ciała", Quinn Shephard, prywatnie wnuczka ewangelizatorki, próbuje rozliczyć się z katolicyzmem, ostatecznie jednak religię fetyszyzuje. Krótkie spódniczki przy szkolnych mundurkach, dłonie złożone do modlitwy, wysunięte koniuszki języków przy przyjmowaniu komunii, kościelne chorały ilustrujące sceny seksu. Wszystko to jest przewidywalne i pozbawione fantazji.

„CIAŁO" A STARY TESTAMENT

Swoją drogą przy Starym Testamencie „Ciało" i tak wypada dość blado. Nikt, kto

eprasa.pl ed230bfb25



• **Geena Meszaros jako Lisbeth**
FOT. NETFLIX

Na międzynarodowej platformie CitizenGO powstała petycja nawołująca do usunięcia serialu z biblioteki Netfliksa. Do piątku, 20 listopada, podpisało ją ponad 130 tys. osób

Protesty katolików, a nawet samego Watykanu, wywołał w 1971 roku film „Diabły" Kena Russella, który po ponad pół wieku wszedł niedawno do kin w odrestaurowanej i przemontowanej wersji i stał się komercyjnym hitem

dobrze zna Pismo Święte, nie powinien być tym serialem specjalnie zaszokowany. Nie ma tu żadnego motywu równie mocnego jak córki Lota upijające ojca i zachodzące z nim w ciążę czy król Dawid, który najpierw zakochuje się w zamężnej Batszebie, a potem wysyła jej męża na śmierć.

W Biblii również nie brakuje erotyki, np. w „Pieśni nad Pieśniami", poemacie miłosnym o pożądaniu między kobietą a mężczyzną, zachwycie cielesnym i pociągu seksualnym. Radykalny katolicyzm przedstawia popędy jako grzeszne, a bohaterki serialu „Ciało" w szkolnych szatniach zrywają z siebie okowy religijnej opresji.

Dzisiejsi badacze Pisma Świętego interpretują też na nowo relację między Rut a Noemi – synową i teściową, które połączyła głęboka, intymna więź emocjonalna. Widzą w niej przykład związku między dwiema kobietami, które nie potrzebowały wokół siebie mężczyzn, by czuć się spełnione. Jeśli katolików „Ciało" rzeczywiście oburza, to jest to oburzenie, które pachnie podwójnymi standardami.

Petycja nawołuje do „zaprzestania zniesławiania wiary milionów katolików", ale powstała 5 listopada, a więc niemal tydzień przed premierą serialu, kiedy dla szarych śmiertelników dostępne były jedynie materiały promocyjne. Być może część podpisujących po obejrzeniu „Ciała" uznałaby, że powodów do oburzenia właściwie nie ma, a Quinn Shephard wykorzystała po prostu garść religijnych fantazji, by opowiedzieć o dorastaniu.

Twórcy petycji przypominają, że Netflix podpadł im już wcześniej – m.in. portugalskim serialem komediowym „Pierwsze kuszenie Chrystusa" i francuskim filmem „Gwiazdeczki". Za seksualizowanie 11-letnich bohaterek tego ostatniego tytułu Netflix przeprosił w 2020 roku. Wtedy również powstała petycja nawołująca do usunięcia filmu z biblioteki platformy. Wciąż jednak można go obejrzeć.

„IDEALNA METAFORA DLA DORASTANIA QUEEROWEJ DZIEWCZYNY"

Quinn Shephard ma 31 lat, a w swojej twórczości – filmie „Wina" czy serialu „Most zbrodni" – często porusza temat wyrzutów sumienia i seksualności.

W rozmowie z magazynem „Variety" podała listę filmów, które inspirowały ją przy tworzeniu „Ciała". To te same produkcje, które oglądała niemal każda dziewczyna przed czterdziestką, często z przekonaniem, że opowiadają właśnie o niej. „Czarownice z Salem", „Przerwana lekcja muzyki", „Zabójcze ciało" – historie o dorastających dziewczętach, których erotyczne przebudzenie lub po prostu bunt są traktowane jako coś grzesznego i problematycznego albo wręcz jako objaw choroby.

Shephard napisała „Ciało" dekadę temu, jako 21-latka, i tę niedojrzałość w scenariuszu widać. „Zawsze utożsamiałam się z horrorami religijnymi w sposób, który nie był dla mnie do końca zrozumiały" – mówi „Variety". „Chodzi mi o elementy pasji, religijnej ekstazy i wstydu. Kiedy pracowałam nad tym serialem, dotarło do mnie, że to idealna metafora dorastania queerowej dziewczyny. Czczenie, które nadaje życiu sens, i głębokie wyparcie".

Sama nie dorastała w żadnej religii. Poza wizytami w kościele babci była od chrześcijaństwa odseparowana. „Łączyłam je z opresją i odrzuceniem osób LGBTQ+ za to, że są inne" – mówi.

„Ciało" pokazuje to oderwanie od wiary. Jej elementy są w serialu potraktowane instrumentalnie i płytko. Dzięki temu „Ciało" przypomina po prostu kolejny film dla nastolatków sprzed 25 lat, coś, co mogłoby krążyć po szkolnych korytarzach na nielegalnie nagrywanych płytach.

KATOLICY PROTESTUJĄ, KARAWANA JEDZIE DALEJ

Protesty katolików, a nawet samego Watykanu, wywołał w 1971 roku film „Diabły" Kena Russella, który po ponad pół wieku wszedł niedawno do kin w odrestaurowanej i przemontowanej wersji i stał się komercyjnym hitem.

Tam również poruszono temat religijnej histerii, erotycznej ekstazy, a przede wszystkim hipokryzji, która wcale nie musi być związana z żadnym Kościołem. W „Diabłach" Russell, czerpiąc z „Diabłów z Loudun" Aldousa Huxleya oraz sztuki Johna Whitinga „The Devils", opowiedział o seksualnej obsesji kalekiej matki przełożonej zakonu urszulanek, która na wieść, że pożądany przez nią ojciec Grandier związał się z inną kobietą, oskarża go o czary.

Przez dekady cenzurowane, gorączkowe, ekstatyczne i przerażające „Diabły" nawet dziś obnażają zakłamanie elit i kulawą logikę religijnych dewotów.

Do dziś emocje wzbudza też „Ostatnie kuszenie Chrystusa" Martina Scorsese, film z 1988 roku, w którym Jezus (Willem Dafoe) przedstawiony jest jako zwykły człowiek, podatny na pokusy i słabości oraz utrzymujący relacje seksualne. Katolicy nawoływali do bojkotu, demonstrowali przed kinami i siedzibami dystrybutora, podłożyli nawet ogień w paryskim kinie Saint-Michel, w wyniku czego rannych zostało kilkanaście osób.

Jan Paweł II krytykował z kolei „Zdrowaś Mario" Jeana-Luca Godarda za obrazę uczuć religijnych. Nawet śmieszek Kevin Smith rozjuszył katolików w 1999 roku swoją „Dogmą" i osobiście stawił się na jednej z demonstracji przeciwko własnemu filmowi.

„Ciało" i protesty przeciw niemu nie będą za kilkadziesiąt lat wymieniane jednym tchem obok tych produkcji. Za mało jest w tym serialu przekonania, a za dużo fascynacji religijnymi symbolami, z której nie wynika nic poza tym, że religijna represja bywa seksowna, jeśli przeżywają ją ładni ludzie. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY
Kraj/34460365

DO 23 LISTOPADA

Zamów PRENUMERATĘ TECZKOWĄ „Wyborczej"

— na grudzień u swojego sprzedawcy prasy

- Masz pewność, że każde wydanie będzie na Ciebie czekać (zamawiasz gazetę na cały miesiąc z góry)
- Masz niższą cenę niż przy zakupie pojedynczych wydań każdego dnia
- Masz bezpłatny dostęp do Wyborcza.pl*
- Masz gwarancję niezmienności cen w okresie realizacji prenumeraty
- Możesz zostać członkiem Klubu Wyborczej i mieć dostęp do archiwum tekstów



CENA 199,99 zł**



*Prenumeratorów teczkowych zapraszamy do Klubu „Wyborczej". Jego członkowie mogą m.in. uczestniczyć w spotkaniach online z redakcją i jej gośćmi. Dodatkowo Klubowicze mają dostęp do archiwum tekstów „Wyborczej". Co zrobić, by zostać członkiem Klubu: 1. Skontaktuj się z naszą infolinią, tel. 22 555 54 55 (od poniedziałku do piątku w godz. 8-16). 2. Podaj numer dowodu zakupu prenumeraty teczkowej. **Cena sugerowana.

1 RP

eprasa.pl ed230bfb25

Sąd

PGG bez odszkodowania za sprzęt zniszczony w kopalni Halemba

Sąd Najwyższy odmówił przyjęcia skargi kasacyjnej złożonej przez prawników Polskiej Grupy Górniczej. To oznacza, że spółka nie ma szans na odszkodowanie za maszyny zniszczone w czasie katastrofy w kopalni Halemba. Były warte 22 mln zł.



• **21 listopada 2006 r. w kopalni Halemba w Rudzie Śląskiej doszło do wybuchu metanu. Zginęło 23 górników** FOT. MARTA BŁAŻEJOWSKA / AGENCJA WYBORCZA.PL

Marcin Pietraszewski

Sędzia Władysław Pawlak z Sądu Najwyższego postanowienie o odmowie przyjęcia kasacji PGG wydał 6 listopada. Taką decyzję podjął po analizie akt sprawy. – To oznacza, że nie znalazł tam żadnej wadliwości ani nie dopatrzył się wątpliwości prawnych. Mówiąc w skrócie: uznał, że sprawa została porządnie osądzona – wyjaśnia jeden z prawników.

Dodatkowo górnicza spółka będzie musiała zapłacić 12,5 tys. zł kosztów postępowania kasacyjnego.

– Nie komentujemy decyzji sądu – powiedziała „Wyborczej" Ewa Grudniok, rzeczniczka prasowa Polskiej Grupy Górniczej. Postanowienie Sądu Najwyższego oznacza, że spółka nie ma już szans na odszkodowanie za sprzęt zniszczony pod ziemią.

W kopalni Halemba zginęło 23 górników

Sprawa dotyczyła katastrofy w kopalni Halemba, do której doszło 21 listopada 2006 r. Na drugiej zmianie (od godz. 14 do 22) do nieczynnego wyrobiska na poziomie 1030 metrów pod ziemią zjechała wtedy grupa 26 górników. Większość z nich była zatrudniona w prywatnej spółce Mard. Kopalnia wynajęła ją do demontażu i przetransportowania wartego kilkadziesiąt milionów złotych sprzętu. W wyrobisku występował najwyższy, czwarty stopień zagrożenia wstrząsami oraz wybuchami metanu i pyłu węglowego.

Pracujący pod ziemią górnicy nie wiedzieli, że kilka godzin wcześniej, podczas pierwszej zmiany, stężenie metanu kilkakrotnie przekroczyło dopuszczalne normy, a czujniki wyłączyły prąd. W takiej sytuacji górnicy powinni zostać natychmiast wycofani z zagrożonego rejonu, a wyrobisko przewietrzone.

Robót jednak nie przerwano, a w raporcie sporządzonym przez sztygara wentylacji nie odnotowano, że warunki zagrażają życiu górników. Potem okazało się, że podobnie robiono w dniach poprzedzających katastrofę.

Kiedy druga zmiana zaczęła pracę, pod ziemią panowały już skrajnie trudne warunki. Po dwóch godzinach doszło do wybuchu metanu, a następnie eksplozji pyłu węglowego. Podziemny chodnik zamienił się w piekło. Na miejscu zginęło 23 górników, a demontowany przez nich sprzęt został zniszczony.

PGG chce odszkodowania za zniszczony sprzęt

Kopalnia Halemba – wtedy należąca do Kompanii Węglowej, której majątek w 2016 r. przejęła Polska Grupa Górnicza – była ubezpieczona w Ergo Hestii. Towarzystwo ubezpieczało także górników. Rodzinom ofiar oraz poszkodowanym wypłaciło odszkodowania wynikające z polis na życie.

Górnicza spółka wystąpiła do Ergo Hestii o wypłatę 22 mln zł odszkodowania za sprzęt zniszczony w trakcie katastrofy. Firma ubezpieczeniowa odmówiła, twierdząc, że złamano warunki umowy. Powołała się na to, że pod ziemią dochodziło do szeregu nieprawidłowości. Przypomniała, że prokuratura o zaniechanie profilaktyki przeciwwybuchowej, narażanie życia górników i fałszowanie dokumentacji oskarżyła aż 27 osób, w tym dyrektora kopalni i jej szefa wentylacji. Prawie wszyscy zostali skazani.

Dyrektor kopalni i szef wentylacji kopalni skazani

Procesy karne w tej sprawie toczyły się jednak aż 13 lat. Ostatecznie w 2021 r. Sąd Apelacyjny w Katowicach wydał ostatni prawomocny wyrok w tej sprawie. – Nie sposób ustalić przyczyny wybuchu metanu, a w konsekwencji wybuchu pyłu węglowego. Nie ma jednak wątpliwości, że zaniechania oskarżonych doprowadziły do niebezpieczeństwa dla zdrowia i życia górników – stwierdził wtedy sędzia Wojciech Paluch.

Podkreślił, że prace rozbiórkowe w ścianie prowadzone były w pośpiechu i w sposób urągający zasadom bezpieczeństwa. Wywierano nacisk na pracowników, aby zakończyli je jak najszybciej. – Oskarżeni mieli świadomość zagrożenia, wiedzieli, że pod ziemią wielokrotnie dochodziło do przekroczenia dopuszczalnego poziomu metanu – wyjaśniał sędzia Paluch.

Kazimierz D., dyrektor kopalni oraz Marek Z., jej szef wentylacji zostali prawomocnie skazani na dwa lata więzienia. Wcześniej pozostałym oskarżonym wymierzono kary w zawieszeniu.

Nie przerwali prac, choć wiedzieli o zagrożeniu

Według prokuratury Kazimierz D. kilkanaście dni przed katastrofą otrzymywał odczyty z metanomierzy, z których wynikało, że na poziomie 1030 metrów stężenie gazów kilkakrotnie przekraczało dopuszczalne normy. O grożącym górnikom niebezpieczeństwie wielokrotnie informowali go również dyspozytorzy, którzy meldowali, że czujniki mierzące stężenia gazów odcinają dopływ prądu pod ziemią. Kazimierz D. nie kazał jednak przerwać prowadzonych prac. Co więcej, miał naciskać na członków dozoru, aby zwiększyli tempo robót. Zagrożenie lekceważył także szef wentylacji zakładu.

Zdaniem śledczych pracujący pod presją sztygarzy, przewieszali czujniki badające poziom metanu pod rury ze świeżym powietrzem, dzięki czemu fałszowano odczyt stężenia gazów.

Trzej sztygarzy, którzy zginęli w katastrofie, mieli przy sobie aparaty Draegera, automatycznie dokonujące pomiarów stężeń gazów. Jeden z takich aparatów pokazywał, że kilka minut przed eksplozją stężenie metanu było kilkakrotnie wyższe od dopuszczalnych norm.

Hestia: Wiedząc o nieprawidłowościach, nie zawarlibyśmy polisy

Górnicza spółka wytoczyła Ergo Hestii cywilny proces dotyczący odszkodowania za zniszczony w katastrofie sprzęt. Domagała się wypłaty 22 mln zł. Proces trwał bardzo długo, ponieważ sąd czekał na prawomocne rozstrzygnięcia postępowań karnych. Ostatecznie Sąd Okręgowy w Katowicach uznał część roszczeń Polskiej Grupy Górniczej i nakazał ubezpieczycielowi wypłacić 11 mln zł odszkodowania. Z takim stanowiskiem nie zgodziło się towarzystwo Ergo Hestia, które zaskarżyło wyrok. Sprawa trafiła do Sądu Apelacyjnego w Katowicach.

Prawnicy Ergo Hestii podczas rozprawy apelacyjnej przekonywali, że ubezpieczyciel nie jest upoważniony do wypłaty odszkodowania za sprzęt zniszczony w trakcie katastrofy ze względu na „drastyczny zakres przekroczenia przepisów i zasad bezpieczeństwa" w kopalni. Podkreślali, że te nieprawidłowości zostały potwierdzone podczas zakończonego procesu karnego.

– Tak drastyczny zakres nieprawidłowości nie przytrafił się nam wcześniej w całym okresie działalności spółki ubezpieczeniowej. Gdybyśmy wiedzieli, że pod ziemią tak bardzo lekceważy się przepisy i zasady bezpieczeństwa, nigdy nie zawarlibyśmy polisy, bo to pozbawiało sprawę przyczynku losowości– mówił jeden z prawników ubezpieczyciela.

Reprezentujący Polską Grupę Górniczą radca prawny przekonywał, że w katastrofie dużą rolę odegrały przyczyny naturalne. Z jego stanowiskiem nie zgodziła się sędzia Aleksandra Janas z Sądu Apelacyjnego w Katowicach, która uznała, że górnicza spółka nie dostanie ani złotówki za zniszczony sprzęt.

– Towarzystwo ubezpieczeniowe miało prawo odmówić wypłaty odszkodowania, bo w kopalni Halemba dochodziło do systematycznego i celowego naruszania zasad bezpieczeństwa, a w ten proceder były uwikłane osoby ze ścisłego kierownictwa zakładu górniczego – podkreśliła sędzia Janas.

Przypomniała, że PGG zawierając umowę ubezpieczeniową, była zobligowana do przestrzegania zasad bezpieczeństwa. W ocenie przewodniczącej składu orzekającego przypadek kopalni Halemba wyczerpał znamiona „rażącego niedbalstwa".

– Żyjemy na Śląsku i nie musimy posiadać wiedzy specjalistycznej, żeby wiedzieć, że eksploatacja węgla rodzi zagrożenia na powierzchni i pod ziemią. Zajmujący się tym przedsiębiorcy podlegają ścisłym rygorom, które mają je ograniczać. Niestety, kadra kierownicza kopalni Halemba świadomie naruszając zasady bezpieczeństwa, lekceważyła te rygory – powiedziała sędzia Aleksandra Janas w uzasadnieniu wyroku. ●

www.nekrologi.wyborcza.pl/34462220

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Pana

Mateusza Budkowskiego

Dla Pana Adama Kidały

Wiceprezesa Zarządu firmy BOWIM SA

oraz całej Rodziny

wyrazy najgłębszego współczucia

składa

Zarząd oraz Współpracownicy firmy BOWIM SA

www.nekrologi.wyborcza.pl/34462123

Z głębokim żalem i wielkim smutkiem przyjąłem wiadomość o śmierci

śp.

Prof. Lidii Grychtołówny

Wybitnej pianistki, Honorowej Obywatelki Miasta Rybnika.

Odejście prof. Lidii Grychtołówny
to niepowetowana strata dla świata muzyki,
ale i dla Rybnika, o którym mówiła:
„Rybnik był, jest i zawsze będzie najgłębiej w moim sercu".

Składam
wyrazy głębokiego współczucia

Rodzinie, Bliskim i Znajomym Zmarłej

Prezydent Miasta Rybnika
Piotr Kuczera

1 S3

eprasa.pl ed230bfb25

Kraków po zamachu

Co zrobić ze śladami po kulach na Rynku?

W Krakowie rozgorzała dyskusja o tym, jak upamiętnić ofiary zamachu z 7 listopada: zostawić ślady kul na murze przy Rynku Głównym, czy wieszać tablice pamiątkowe? Na Stradomiu, w miejscu obezwładnienia zamachowca przez policjantów, mieszkańcy spontanicznie stworzyli „Róg starszych posterunkowych Jakuba Kulika i Artura Morańskiego".



• **Ślady po kulach przy ulicy Sławkowskiej** FOT. JAKUB WŁODEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Magdalena Kursa

– Niech te ślady po kulach pozostaną w murze – uważa prof. Tadeusz Gadacz, filozof i religioznawca. Jego zdaniem, te realne ślady tragedii będą nie tylko upamiętniać ofiary zamachu, ale też przypominać, do czego prowadzi brak więzi i jak ważna jest wspólnota.

– Z tamtych dni zapamiętałem, że media mówiły także o dobru, o lekarzach i pielęgniarkach ratujących rannych. To było ważne, bo zwykle stacje telewizyjne wolą pokazywać polityków i dobierać ich jak zawodników MMA, choć nic dobrego z tego nie wynika – wskazuje prof. Gadacz.

O bohaterach tamtych dni chcą też pamiętać Krakowianie – najdobitniej widać to na rogu ulicy Stradomskiej i Dietla, który krakowianie przerobili spontanicznie na „Róg starszych posterunkowych Jakuba Kulika i Artura Morańskiego". To właśnie tu zakończył się pościg za 24-letnim zamachowcem. Co postanowią w tej sprawie władze Krakowa?

Miejsce, w którym policjanci zatrzymali zamachowca, mieszkańcy samorzutnie nazwali: „Róg starszych posterunkowych Jakuba Kulika i Artura Morańskiego"

Na razie decyzja wciąż nie zapadła. Nie wiadomo, co zrobić z głębokimi śladami po kulach, które zostały na ścianie kamienicy na rogu Rynku Głównego i ul. Sławkowskiej. To tu zamachowiec oddał pierwsze strzały.

Były krakowski radny Łukasz Wantuch także jest za tym, by tych śladów nie usuwać: „Powinny pozostać tam na zawsze jako świadectwo tego, co się wydarzyło. A obok nich należy umieścić tablicę pamiątkową poświęconą osobom, które tego dnia straciły życie" – napisał.

Ale jego wpis na portalu społecznościowym spotkał się z mieszanymi komentarzami. Przeciwnicy pozostawienia kul zauważają, że w ten sposób zrealizowany zostanie cel zamachowca, który szukał dla siebie rozgłosu i miejsca w historii. Dodają, że może to inspirować potencjalnych następców.

Przed pozostawieniem śladów po kulach przestrzega też reżyser Bartosz Szydłowski. „Zamiast refleksji i zadumy będziemy mieli turystyczną atrakcję i czakram zła upamiętniający sam czyn, a nie ofiary" – napisał Szydłowski na swym profilu na Facebooku.

Krakowianie cały czas pamiętają o bohaterach 7 listopada. Spontanicznie stworzyli miejsce upamiętniające policjantów. Powstało na rogu ulicy Stradomskiej i ul. Dietla. To właśnie tu zakończył się pościg za 24-letnim zamachowcem, który wcześniej strzelał do ludzi na Rynku i na ulicy Grodzkiej. Sześć osób zginęło, a kilkanaście zostało rannych. Bilans byłby tragiczniejszy, gdyby nie policjanci, którzy, narażając własne życie, obezwładnili sprawcę. Obaj zostali ciężko ranni, są w szpitalach. Ich stan zdrowia się poprawia.

Miejsce, w którym zatrzymali zamachowca, mieszkańcy samorzutnie nazwali: „Róg starszych posterunkowych Jakuba Kulika i Artura Morańskiego".

Wydrukowaną kartkę z takim napisem powiesili na murze kamienicy na rogu ulic. Na chodniku zawsze pełno tu zniczy, podziękowań w różnych językach, a także dziecięcych rysunków, przedstawiających policjantów i lekarzy.

Prezydent Łukasz Gibała powiedział, że ostateczne decyzje, jak upamiętnić ofiary zamachu zapadną do końca stycznia przyszłego roku – po konsultacjach z mieszkańcami i radnymi. Jednym z pomysłów jest oddania hołdu ofiarom poprzez sztukę np. mural czy artystyczną instalację.

Dziś już wiadomo natomiast, że ciało zamachowca nie zostanie pochowane w Krakowie. Gdyby rodzina mężczyzny nie chciała zorganizować pochówku, zgodnie z obowiązującym prawem obowiązek taki spadłby na gminę, w której nastąpił zgon. Prezydent Krakowa Łukasz Gibała proponował, by zwłoki sprawcy strzelaniny zostały przekazane Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego, ale to niemożliwe, chociażby dlatego, że – jak zwracają uwagę naukowcy – ciało po sekcji zwłok nie nadaje się już do badań ze względu na naruszoną strukturę tkanek oraz niemożność zakonserwowania go.

Problem miasta z pochówkiem zabójcy prawdopodobnie rozwiąże się sam: do prokuratury zgłosiła się bowiem osoba z rodziny sprawcy, która wyraziła chęć jego zorganizowania. ●

Strefa Czystego Transportu

Mieszkańcy Krakowa znowu pójdą na referendum

Łukasz Gibała zapowiada referendum w sprawie Strefy Czystego Transportu. Zanim jednak zapyta o zdanie Krakowian, planuje drastyczne ograniczenie obszaru SCT i rezygnację z podwyżki opłat za wjazd do miasta starym samochodem.

W środę prezydent Krakowa zapowiedział, że referendum w sprawie SCT mogłoby odbyć się wiosną przyszłego roku.

– Zrealizuję wolę mieszkańców, nawet jeśli nie będzie wymaganej frekwencji – obiecuje prezydent Gibała.

Zapytaliśmy prezydenta, o co jeszcze chciałby zapytać mieszkańców w czasie referendum. Obie kwestie dotyczą turystyfikacji miasta.

Podczas środowej sesji rady miasta radni dyskutowali nad pomysłami nowej ekipy rządzącej w sprawie zmian w Strefie Czystego Transportu.

Urząd chce zrezygnować z zaplanowanej na przyszły rok podwyżki opłat za wjazd do krakowskiej Strefy Czystego Transportu. To zdaniem ekspertów z Polskiego Alarmu Smogowego spowoduje, że Kraków straci przez dwa lata 60-80 mln zł.

Podczas sesji Grzegorz Stawowy, radny KO zauważył, że rezygnacja z części wpływów z SCT jest trudna do uzasadnienia w sytuacji, gdy miasto szuka oszczędności i ogranicza wydatki.

– Ta propozycja jest całkowitym zaprzeczeniem interesu Krakowian – wtórował mu Grzegorz Garboliński z Nowej Lewicy. Przekonywał, że niższe opłaty to więcej samochodów niespełniających norm emisyjnych na ulicach Krakowa, pogorszenie jakości powietrza i większe korki.

We wtorek (17 listopada) władze miasta przedstawiły też projekt znacznego ograniczenia SCT. Ma ona obejmować teren wewnątrz pierwszej obwodnicy i fragment centrum w kierunku alei Krasińskiego.

Wiceprezydent Jan Hoffman zapowiedział, że zmiana mogłaby zacząć obowiązywać już w lutym lub marcu przyszłego roku. Jednak projekt musi najpierw przyjąć Rada Miasta.

– Zmiana ma charakter tymczasowy, o ostatecznym kształcie SCT zdecydują mieszkańcy w referendum. Będę mocno się przy tym upierał – stwierdził w środę prezydent Łukasz Gibała.

Przyznał, że zdaniem części prawników takie referendum byłoby niezgodne z prawem, ale – jak stwierdził – „będziemy ten opór zwalczać, żeby to było referendum legalne i wiążące".

Dodał, że zrealizuje wolę mieszkańców nawet jeśli frekwencja w referendum będzie poniżej 30 proc.

– Dopóki tego referendum nie będzie, uważam, że jest nie fair pobieranie od ludzi opłat, skoro nie wiemy, czy większość życzy sobie takiej strefy. Niech ludzie sami zdecydują, czy od ucisku ekonomicznego najbiedniejszych ludzi ważniejsze jest zdrowie i czyste powietrze – stwierdził prezydent.

Jego zdaniem w referendum powinny paść przynajmniej trzy pytania, a maksymalnie pięć. O tym, jakie to będą pytania, zdecyduje Rada Miasta.

– Osobiście chciałbym zapytać mieszkańców o dwie dodatkowe kwestie:

• ograniczenie najmu krótkoterminowego, bo uważam, że Kraków traci na turystyfikacji

• oraz o ograniczenia dla dorożek, bo jestem przeciwnikiem tego, by poruszały się po Krakowie.

Jak zapowiada Łukasz Gibała, referendum miałoby się odbyć w marcu lub kwietniu przyszłego roku. ●

Anna Kolet

eprasa.pl ed230bfb25

Samorząd

Wrocław patrzy na Kraków

Na sesji we Wrocławiu co rusz przywoływany był Łukasz Gibała. Jedni patrzą na jego eksperyment z ciekawością, inni mają obawy.

Magdalena Kozioł

Cofnięcia podwyżek za śmieci nie będzie, szukania oszczędności w magistracie i spółkach miejskich, też. Zdecydowali o tym wrocławscy radni, odrzucając projekty uchwał, pod którymi w dwa weekendy podpisało się blisko tysiąc Wrocławian.

Ale dyskusja była gorąca i zaskakująca. Wszyscy, którzy śledzili obrady na żywo lub w sieci usłyszeli, że MPK wyszło z propozycją podniesienia cen biletów. W kuluarach mówiło się o tym już we wrześniu, portal Wrocławskie Fakty podał o ile droższe będą przejazdówki, a biuro prasowe urzędu to prostowało: Nie ma decyzji o podwyżce.

Ale rozmowy z prezydentem Jackiem Sutrykiem były i potwierdził to właśnie Dominik Kłosowski z Lewicy: – Powiedzieliśmy, nie idźcie tą drogą. Udało się to zablokować i wymyśliliśmy za to opłatę miejscową.

Po 5 zł za każdą rozpoczętą dobę pobytu mieście zapłacą od stycznia turyści. Nałożenie tej nowej „daniny" umożliwi nowelizacja przepisów o podatkach i opłatach lokalnych, ale radni jej teraz nie przegłosowali i będą z tym czekać, aż pojawi się odpowiednie rozporządzenie. Skarbnik Marcin Urban ostrożnie szacuje, że do kasy miejskiej wpłynie rocznie ok. 15 mln zł. To sporo, ale sporo też ze swoich portfeli od września wykładają Wrocławianie – stawki za śmieci skoczyły z 41,24 zł do 55 zł.

Komitet „Cofamy podwyżki" liczył, że radni zmienią zdanie i wrócą do poprzednich stawek.

– Trudno zrozumieć, dlaczego mieszkańcy mają ponosić te koszty, skoro od blisko dwóch lat nie udało się rozstrzygnąć przetargu na odbiór odpadów, a system nadal opiera się na umowach zawieranych z wolnej ręki – argumentowała jego przedstawicielka Ewa Kamińska.

24 radnych nie przekonała.

– Nie jesteśmy przeciwko Wrocławianom, tylko radnym, którzy celowo dezinformują – kierujący klubem KO Robert Leszczyński nie pozostawił cienia wątpliwości, że jego radni będą na „nie", bo za wszystkim stoi Piotr Uhle z opozycyjnego klubu Naprawmy Przyszłość. Grzmiał: – Nie wyszło zbieranie podpisów pod referenda, to trzeba kolejną zadymę zrobić. Proszę wziąć się do roboty i nie destabilizować miasta.

Te dwa referenda – z odwołaniem Sutryka i później jeszcze rady miejskiej – szykowało stowarzyszenie SOS Wrocław, które przewodniczącym jest Uhle. Ale nie tylko jemu się oberwało, radny Kłosowski obwieścił z mównicy, że Kamińska też jest z SOS.

– Uhle panią delegował – wytknął jej Sebastian Lorenc z KO i pytał: – Czy pani się wydaje, że my jesteśmy miłośnikami podwyżek i drenowania kieszeni mieszkańców? Też chcę, żeby parkingi, MPK, i kina dla dzieci były za darmo, a nawet sklepy spożywcze. Ale my jesteśmy odpowiedzialni i wiemy, skąd się pieniądze biorą, na pewno nie z kopalni bitcoinów.

Cofnięcia podwyżek za śmieci nie będzie, szukania oszczędności w magistracie i spółkach miejskich, też

Polityczna awantura się rozkręciła na dobre. Uhle nie pozostał dłużny i dowodził, że we Wrocław jest właśnie świadkiem nowego podziału klasowego na zwykłych obywateli i „obywateli koalicyjnych": – Tych pierwszych obciąża się podwyżkami, a drudzy, kiedy już zasiądą w fotelach, tłumaczą im, jak mają rozumieć świat. Usłyszeli nawet, podwyżki za śmieci są dla ich dobra.

– Dla was – uderzał w KO szef klubu PiS Łukasz Kasztelowicz – słowo „oszczędność" nie istnieje. Nie staracie się, ta podwyżka to efekt partactwa prezydenta i miasta.

Pakiet oszczędnościowy był kolejnym tematem dyskusji, komitet „Cofamy podwyżki" wystąpił z projektem apelu, by „odchudzić" rozrośniętą administrację w magistracie, w zarządach miejskich spółek i ich rad nadzorczych. Dodatkowe pieniądze znalazłyby się, po skasowaniu papierowego biuletynu wroclaw.pl.

Marek Zalewski z SOS Wrocław: – Warto by w połowie kadencji zrobić przegląd i pokazać społeczeństwu, że władze miasta też wymagają czegoś od siebie. Zarzucacie nam populizm, a sami go uprawiacie.

Oprócz wycieczek polityczno – personalnych, najczęściej padał zarzut, że projekty były nieprzygotowane – nie wiadomo jakie zarządy spółek, rady nadzorcze i departamenty można „odchudzić" i jakie to przyniesie oszczędności.

– Nie przenoście nam Wrocławia do Krakowa – apelował Leszczyński. – Nie chcę, żeby u nas było jak tam. A tam wolontariusze kierują departamentami i płacą im firmy związane z prezydentem Łukaszem Gibałą.

Gibała na wrocławskiej sesji przywoływany był co chwilę.

Kasztelowicz dowodził, że duże miasta w Polsce są zabetonowane „tą samą ekipą", która nie ma impulsu, by spróbować zarządzać nimi inaczej: – Dlatego ciekaw jestem eksperymentu krakowskiego. Gibała jest spoza układu i już widać próbę innego spojrzenia i szukania oszczędności. Kibicuję mu.

Nie robi tego Anna Kołodziej, przewodnicząca klubu Ponad Podziałami.

– Tam się wycofuje uchwały, bo znikają urzędnicy – podnosiła.

I nie nie tylko ona ma krytyczne spojrzenie na te nowe porządki w Krakowie. Niezrzeszony radny Andrzej Kilijanek ma obawy – zaraz się okaże, że Gibale zaraz radni nie będą do niczego potrzebni: – Tylko grupa interesów, która nie kryje, że sfinansowała referendum. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34462203

GAZETA wyborcza

DLA FIRM, URZĘDÓW I INSTYTUCJI

Przetargi
Ogłoszenia
Nekrologi



KONTAKT:

kontakt_komunikaty@wyborcza.pl,
tel. 507 094 232
nekrologi@wyborcza.pl,
tel. 22 555 55 55

Komunikaty.pl

nekrologi.wyborcza.pl

OGŁOSZENIE PŁATNE Wrocław/34462017

Burmistrz Miękini

działając na podstawie art. 35 ust.1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami informuje, że na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Miękini, ul. Kościuszki 41 w dniach **od 23.11.2026 r. do 14.12.2026 r.** będzie wywieszony do publicznej wiadomości

wykaz nr GNPP.6845.17.2026 obejmujący niżej wymienione działki, stanowiące własność Gminy Miękinia, przeznaczone do dzierżawy na okres 15 lat: 259/13 obręb Źródła.

Wykaz stanowi załącznik do Zarządzenia Nr 162/26 Burmistrza Miękini z dnia 18.11.2026 r. i opublikowany jest na stronie internetowej Urzędu Miejskiego w Miękini w Biuletynie Informacji Publicznej www.bip.miekinia.pl.

OGŁOSZENIE PŁATNE Wrocław/34461729

urząd miejski wrocławia

Prezydent Wrocławia

informuje,

Na podstawie art. 35 ust.1 ustawy o gospodarce nieruchomościami z dnia 21 sierpnia 1997 r.

że w budynku Urzędu Miejskiego Wrocławia, al. Marcina Kromera 44 oraz na stronie internetowej **www.bip.um.wroc.pl** zostały podane do publicznej wiadomości **w trybie bezprzetargowym** wykaz gruntu stanowiącego własność Gminy Wrocław przeznaczonego do oddania w części w :

a) dzierżawę:
- obr.Bartoszowice dz.113, - obr.Bartoszowice dz.113, - obr.Ołtaszyn dz.1486, - ul.Żernicka 275 obr. Żerniki dz.2079, - obr.Żerniki dz.128, - ul.Makowa 29 obr.Grabiszyn dz.2143,

b) sprzedaży:
- obr.Stabłowice dz.3493, - obr.Wojszyce dz.2230.

Wykazy ogłasza się na okres 21 dni **od 16.11.2026r. do 07.12.2026r.** oraz w dniach **od 17.11.2026r. do 08.12.2026r.**

OGŁOSZENIE PŁATNE Wrocław/34461947

urząd miejski wrocławia

Prezydent Wrocławia

ogłasza

przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż wolnego lokalu użytkowego:

ul. Szczytnicka 48 lok. U1

Powierzchnia lokalu	-	**42,68 m²**
Cena wywoławcza w zł	-	**358 000,00 zł**
Wadium	-	**35 800,00 zł**

Lokal użytkowy oglądać można w dniach: 17.12.2026 r. w godz. . 9^{00} – 11^{00}, 18.12.2026 r., w godz. 11^{00} – 13^{00} oraz 21.12.2026 r., w godz. 12^{00} – 14^{00} po uprzednim ustaleniu terminu ze spółką Wrocławskie Mieszkania, ul. Namysłowska 8, 50-304 Wrocław, tel. 71 321 16 58.

U W A G I:

1. **Przetarg** odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8 w sali nr 215, o godz. 10:00 dnia **4 stycznia 2027 r..**
2. Wadium na w/w lokal uczestnik przetargu winien wpłacić **najpóźniej do dnia 28 grudnia 2026 r.** na konto Gminy Wrocław – **Bank PKO BP S.A. nr 36 1020 5226 0000 6302 0417 7655.** Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy.
3. Dowodem wniesienia wadium jest potwierdzenie z banku.
4. Pełną informację dotyczącą przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia ul. G. Zapolskiej 4, I p.
   Ogłoszenia o przetargach dostępne są również w Internecie pod adresem: ***http://bip.um.wroc.pl***
5. Prezydent Wrocławia może odwołać przetarg z ważnych powodów.

Szczegółowe informacje uzyskać można w Wydziale Sprzedaży Lokali Urzędu Miejskiego Wrocławia przy ul. G. Zapolskiej 4, pok. 143 tel. 71 777 78 15.

OGŁOSZENIE PŁATNE Wrocław/34461942

urząd miejski wrocławia

Prezydent Wrocławia

ogłasza

drugi przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż wolnego lokalu użytkowego

TERAZ NIŻSZA CENA

ul. Henryka Sienkiewicza 126 lok. U1A

Powierzchnia lokalu	-	**21,33 m²**
Cena wywoławcza w zł	-	**123 900,00 zł**
Wadium	-	**12 390,00 zł**

Lokal użytkowy oglądać można w dniach: 9.12.2026 r. w godz. . 9^{00} – 11^{00}, 10.12.2026 r., w godz. 11^{00} – 13^{00} oraz 11.12.2026 r., w godz. 12^{00} – 14^{00} po uprzednim ustaleniu terminu ze spółką Wrocławskie Mieszkania, ul. Namysłowska 8, 50-304 Wrocław, tel. 71 321 16 58.

U W A G I:

1. **Przetarg** odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8 w sali nr 215, o godz. 10:00 dnia **30 grudnia 2026 r.**
2. Wadium na w/w lokal uczestnik przetargu winien wpłacić **najpóźniej do dnia 23 grudnia 2026 r.** na konto Gminy Wrocław – **Bank PKO BP S.A. nr 36 1020 5226 0000 6302 0417 7655.** Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy.
3. Dowodem wniesienia wadium jest potwierdzenie z banku.
4. Pełną informację dotyczącą przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia ul. G. Zapolskiej 4, I p.
   Ogłoszenia o przetargach dostępne są również w Internecie pod adresem: ***http://bip.um.wroc.pl***
5. Prezydent Wrocławia może odwołać przetarg z ważnych powodów.

Szczegółowe informacje uzyskać można w Wydziale Sprzedaży Lokali Urzędu Miejskiego Wrocławia przy ul. G. Zapolskiej 4, pok. 143 tel. 71 777 78 15.

1 S3

eprasa.pl ed230bfb25

KATOWICKIE CMENTARZE KOMUNALNE

POMOC W ORGANIZOWANIU POGRZEBÓW

ul. Murckowska 9
40-266 Katowice

CAŁODOBOWE USŁUGI
tel.: 32 255 21 32,
32 255 15 51, 607 399 321

mail: kck@kck.katowice.pl

Katowice/34414054



ODESZLI.pl

Dziel się wspomnieniami o bliskich

Żyją w naszej pamięci



Wejdź na serwis **odeszli.pl**

Z głębokim żalem przyjęliśmy informację o śmierci

Pana

Xawerego Konarskiego

wybitnego prawnika,

prekursora w dziedzinie prawa nowych technologii w Polsce

Rodzinie, Najbliższym i Współpracownikom

najszczersze wyrazy współczucia

składają

przyjaciele z Forum Technologii Bankowych Związku Banków Polskich

www.nekrologi.wyborcza.pl/34462163

Drogiej Koleżance, Wicemarszałkini Sejmu RP

Dorocie Niedzieli

wyrazy głębokiego współczucia

z powodu śmierci

Mamy

składają

Zbigniew Konwiński
Przewodniczący Klubu Parlamentarnego Koalicja Obywatelska
oraz
Parlamentarzystki i Parlamentarzyści KO

www.nekrologi.wyborcza.pl/34462158

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci
wrocławskiego sędziego i wieloletniego Prezesa
Sądu Garnizonowego we Wrocławiu

płk Michała Rogowskiego

wyrazy głębokiego współczucia dla

Żony, Córki i całej Rodziny

składają

Komendant gen. bryg. dr hab. n. med. Wojciech Tański
Kadra oraz Pracownicy
4 Wojskowego Szpitala Klinicznego
z Polikliniką SPZOZ we Wrocławiu

www.nekrologi.wyborcza.pl/34462239

Z głębokim żalem i smutkiem

żegnamy naszego Kolegę

Andrzeja Węgrzyna

Rodzinie, Bliskim
i Przyjaciołom Zmarłego

składamy serdeczne wyrazy współczucia

Zarząd i Koło Huta Częstochowa SEP

www.nekrologi.wyborcza.pl/34462216

Kompleksowe Usługi Pogrzebowe

KARAWAN GRUPA FIRM POGRZEBOWYCH
TRADYCJE OD 1981 ROKU

CAŁĄ DOBĘ
również w
Niedziele i Święta
12 411 11 11
12 658 21 11

ul.Bieżanowska 24 (8.00 - 20.00 - tel. całą dobę)	Tel.12 658 21 11	ul.Sieroszewskiego 5B (8.00 - 15.30 - tel. całą dobę)	Tel.12 686 61 45
ul.Rakowicka 26a (8.00 - 18.00 (XI-IV godz 8.00-16.00))	Tel.12 222 00 30	ul.Dolnych Młynów 3 (8.00 - 15.00)	Tel.12 632 11 22
ul.Rakowicka 33a (8.00 - 16.00)	Tel.12 412 89 83	ul.Reduta 3B (Cm. Batowice - 8.00 - 15.00)	Tel.12 222 50 49
Cm. Batowice (ul. Powstańców - 8.00 - 15.30)	Tel.12 413 63 46	ul. Ćwiklińskiej 10 (8.00 - 15.00)	Tel. 606 793 279
Cm. Grębałów (8.00 - 15.30)	Tel.12 645 14 35	ul.Wrocławska 8 (8.00 - 16.00)	Tel.12 631 77 95

www.karawan.pl

Kraków/34457759

Syndyk masy upadłości Waldemara Dołęgi, osoby fizycznej nieprowadzącej działalności gospodarczej, zaprasza do składania ofert na zakup **prawa własności nieruchomości gruntowej zabudowanej budynkiem mieszkalnym jednorodzinnym z wbudowanym garażem, niepodpiwniczonym, parterowym z użytkowym poddaszem, w zabudowie wolnostojącej numer 309, stanowiącej działkę ewidencyjną nr 146/1 o obszarze 0,1200 ha, położonej w Biskupicach, gm. Biskupice, pow. wielickim, woj. małopolskim, dla której Sąd Rejonowy w Wieliczce III Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą o nr. KR1I/00027521/1**,

za cenę **742.500,00 zł** brutto.

Warunki sprzedaży:

1) złożenie pisemnej oferty, w zamkniętej kopercie z dopiskiem *„Oferta na zakup domu w trybie z wolnej ręki dot. Dołęga, sygn. akt KR1S/GUp/106/2024 – NIE OTWIERAĆ”*, osobiście w Kancelarii Doradcy Restrukturyzacyjnego w Krakowie przy ul. Smoleńsk 21/4, 31-108 Kraków lub za pośrednictwem poczty najpóźniej do 21.12.2026 r. do godz. 16.00, która powinna zawierać dane i dokumenty określone w Regulaminie.
2) dołączenie do oferty oświadczeń określonych w Regulaminie.
3) wpłata wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej najpóźniej do 21.12.2026 r. na rachunek bankowy o nr. 23 1140 2004 0000 3902 8674 2566.

Otwarcie i rozpoznanie ofert odbędą się 22.12.2026 r. o godz. 11.00 w Kancelarii Doradcy Restrukturyzacyjnego przy ul. Smoleńsk 21/4 w Krakowie. Z oszacowaniem przedmiotu sprzedaży oraz Regulaminem można zapoznać się po uprzednim uzgodnieniu terminu (tel. 12 446 78 15) od poniedziałku do piątku w godz. od 9.00 do 16.00 oraz na stronie internetowej www.zieciak.com.pl.

Kraków/34462028

OGŁOSZENIE O PRZETARGU NIEOGRANICZONYM

Tyska Spółdzielnia Mieszkaniowa „OSKARD” z siedzibą w Tychach

ogłasza przetarg nieograniczony na wykonanie następujących robót:

Zad.1. **Wymiana dźwigu osobowego wraz z konserwacją w budynku mieszkalnym wielorodzinnym przy al. Niepodległości 81 w Tychach.**
Zad.2. **Wymiana dźwigu osobowego wraz z konserwacją w budynku mieszkalnym wielorodzinnym przy ul. Wł. Reymonta 12 w Tychach.**

Zamawiający dopuszcza składanie ofert częściowych tj. na poszczególne adresy.

Wszelkie pozostałe informacje dla zainteresowanych są dostępne na stronie internetowej www.oskard.tychy.pl oraz pod nr telefonu 32/ 32 32 154.

Katowice/34461857

WOJEWODA DOLNOŚLĄSKI
IF-O.7821.22.2026.RCH2

Wrocław, dnia 19 listopada 2026 r.

OBWIESZCZENIE

Na podstawie art. 11f ust. 6 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. – o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (Dz. U. z 2024 r., poz. 311) oraz art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. – Kodeks postępowania administracyjnego (Dz. U. z 2025 r. poz. 1691, dalej „K.p.a.”)

zawiadamiam,

że Wojewoda Dolnośląski, decyzją z dnia 9 listopada 2026 r. znak: IF-O.7821.22.2026.RCH2 uchylił decyzję Starosty Oleśnickiego z dnia 24 sierpnia 2026 r. znak: AB-S.6740.60.2026.2.A.M-P o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej dla zamierzenia budowlanego pn. „Budowa drogi w miejscowości Ligota Rybińska w ramach zadania: Modernizacja dróg w sołectwach Gminy Międzybórz”.

Z treścią decyzji Wojewody Dolnośląskiego z dnia 9 listopada 2026 r. można się zapoznać w siedzibie Dolnośląskiego Urzędu Wojewódzkiego, Plac Powstańców Warszawy 1, pokój 2103, w godzinach pracy Urzędu, po uprzednim uzgodnieniu terminu i godziny udostępnienia akt sprawy. Potrzebę dostępu do przedmiotowych akt sprawy można zgłaszać w dni robocze pod numerem telefonu (71) 340 62 26.

Zgodnie z art. 49 Kodeksu postępowania administracyjnego, wskazuję dzień 23 listopada 2026 r. – data ukazania się obwieszczenia na tablicy ogłoszeń Dolnośląskiego Urzędu Wojewódzkiego, Urzędu Miejskiego w Międzyborzu, w urzędowych publikatorach teleinformatycznych – Biuletynie Informacji Publicznej tych urzędów oraz w prasie lokalnej, jako ten w którym nastąpiło publiczne obwieszczenie. Zawiadomienie niniejsze po upływie czternastu dni od wskazanego powyżej terminu uważa się za dokonane ze skutkiem prawnym z dniem 7 grudnia 2026 r.

Z up. WOJEWODY DOLNOŚLĄSKIEGO
Ewa Stachera
ZASTĘPCA DYREKTORA WYDZIAŁU
Infrastruktury
/podpisano bezpiecznym podpisem elektronicznym weryfikowanym przy pomocy ważnego kwalifikowanego certyfikatu/

Wrocław/34462264

eprasa.pl ed230bfb25

OGŁOSZENIE BURMISTRZA KIETRZA
Z DNIA 23.11.2026 ROKU.

Na podstawie art. 43 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (t.j.Dz.U.2026.670, ze zm.),

BURMISTRZ KIETRZA, podaje do publicznej wiadomości następujące informacje:

1) Rada Miejska w Kietrzu, na sesji w dniu 24 września 2026 r., uchwaliła miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego obejmujący obszar położony w sołectwie Dzierżysław – uchwała nr XXIX/227/2026 Rady Miejskiej w Kietrzu z dnia 24 września 2026 r. (opublikowana w Dz.Urz.Woj.Opol.2026.2349 z dnia 29 września 2026 r.);
2) do uchwalonego dokumentu, o którym mowa w pkt 1 niniejszego ogłoszenia – miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego obejmującego obszar położony w sołectwie Dzierżysław, zostały załączone, przez Burmistrza Kietrza:
   a) pisemne uzasadnienie, zawierające informację o udziale społeczeństwa w postępowaniu oraz o tym, w jaki sposób zostały wzięte pod uwagę i w jakim zakresie zostały uwzględnione uwagi i wnioski zgłoszone, w związku z udziałem społeczeństwa, (sporządzone zgodnie z art. 42 pkt 2 ustawy z dnia 3 października 2008 r., o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko – t.j. Dz.U.2026.670, ze zm.),
   b) pisemne podsumowanie, zawierające uzasadnienie wyboru przyjętego dokumentu w odniesieniu do rozpatrywanych rozwiązań alternatywnych, a także informację, w jaki sposób zostały wzięte pod uwagę i w jakim zakresie zostały uwzględnione ustalenia zawarte w prognozie oddziaływania na środowisko, opinie właściwych organów, zgłoszone uwagi i wnioski oraz propozycje dotyczące metod i częstotliwości przeprowadzania monitoringu skutków realizacji postanowień dokumentu, (sporządzone zgodnie z art. 55 ust. 3, w związku z art. 46 pkt 1 ustawy z dnia 03 października 2008 roku o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko – t.j. Dz.U.2026.670, ze zm.).

Z treścią uchwalonego przez Burmistrza Kietrza dokumentu – miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego obejmującego obszar położony w sołectwie Dzierżysław, o którym mowa w punkcie 1 niniejszego ogłoszenia oraz z treścią uzasadnienia i podsumowania, o których mowa w punkcie 2 niniejszego ogłoszenia, można zapoznać się w siedzibie Urzędu Miejskiego w Kietrzu, ul. 3 Maja 1, 48-130 Kietrz, pokój nr 26, od poniedziałku do piątku, w godzinach pracy urzędu oraz na stronie internetowej Urzędu Miejskiego w Kietrzu pod adresem: https://kietrz.pl/, oraz na stronie Biuletynu Informacji Publicznej Urzędu Miejskiego w Kietrzu pod adresem: https://bip.kietrz.pl/4218/miejscowy-plan-zagospodarowania-przestrzennego-obejmujacego-obszar-polozony-w-solectwie-dzierzyslaw-2.html.

Opole/34462067

Wyciąg z ogłoszenia nr 125/2026

Prezydenta Miasta Jeleniej Góry

o przetargach ustnych nieograniczonych
na sprzedaż lokali położonych w Jeleniej Górze wraz ze sprzedażą udziałów gruncie związanych z tymi lokalami, stanowiących własność Gminy Jelenia Góra

Oznaczenie nieruchomości	**1) ul. Wodna 9 - lokal mieszkalny nr 3** o ogólnej pow. **45,97 m²** składający się z 2 pokoi, kuchni, wc, przedpokoju i spiżarni**.** Lokal położony jest na II piętrze budynku. Z lokalem związany jest udział 35,81% w elementach wspólnych budynku i prawie własności działki gruntu nr 26/7 o pow. 0,0255 ha, obręb Cieplice V, AM-5, KW nr JG1J/00038343/9. **2) ul. Kilińskiego 20 - lokal użytkowy – garaż** jednostanowiskowy o ogólnej powierzchni **12,60 m²** położony na I kondygnacji nadziemnej budynku (przybudówka ozn. nr ewid. 255). Z lokalem związany jest udział 1,83% w elementach wspólnych budynku i prawie własności gruntu oznaczonego geodezyjnie jako działka nr 21/19 o powierzchni 0,0802 ha, obręb 0028, 28 NE, AM-36, KW nr JG1J/00061715/8.		
Cena wywoławcza	**1) 230.000,00 zł** **2) 28.000,00 zł**	Wysokość wadium	**1) 23.000,00 zł** **2) 2.800,00 zł**
Termin wniesienia wadium	Wadium należy wnieść na konto Miasto Jelenia Góra – Bank Millennium S.A. nr 97 1160 2202 0000 0000 6011 5681 najpóźniej do dnia **5 stycznia 2027 roku.** Datą dokonania wpłaty jest data uznania rachunku bankowego Miasta.		
Termin i miejsce przetargów	**12 stycznia 2027 roku, godz. 10⁰⁰**, Urząd Miasta Jelenia Góra, ul. Sudecka nr 29, I piętro, sala nr 13		
Miejsce wywieszenia i publikacji ogłoszenia	tablica ogłoszeń Urzędu Miasta Jelenia Góra ul. Ptasia nr 2-3, I piętro, strona internetowa: bip.jeleniagora.pl – oferty nieruchomości		

Szczegółowe informacje dotyczące przetargów można uzyskać w Wydziale Geodezji i Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miasta Jelenia Góra ul. Ptasia nr 2-3, I piętro, pokój nr 110; tel.: 75-75-49-893 lub 75-75-49-879 oraz na stronie internetowej www.nieruchomosci.jeleniagora.pl

Urząd Miasta Jelenia Góra **www.jeleniagora.pl**

Wrocław/34462076

Prezydent Wrocławia

ogłoszenie

o rozpoczęciu konsultacji społecznych projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego

Zawiadamiam o rozpoczęciu konsultacji społecznych **projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego w rejonie Alei Marcina Kromera we Wrocławiu** (nr planu 891 w SIP) wraz z prognozą oddziaływania na środowisko.

Konsultacje społeczne trwają od 23 listopada do 21 grudnia 2026 r.

W trakcie konsultacji społecznych możesz złożyć uwagę oraz wziąć udział w spotkaniu otwartym i geoankiecie.

Uwagę do projektu planu miejscowego możesz złożyć w podanym powyżej terminie za pomocą formularza („Pismo dotyczące aktu planowania przestrzennego") w formie:
- elektronicznej:
  - **na adres do e-Doręczeń: AE:PL-95179-82549-VVTFT-27**, Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8, 50-141 Wrocław,
  - na adres mailowy Wydziału Planowania Przestrzennego: wpl@um.wroc.pl,
  - na skrytkę ePUAP: /umwroclaw/SkrytkaESP,
- papierowej na adres: Urząd Miejski Wrocławia, Wydział Planowania Przestrzennego, ul. Świdnicka 53, 50-030 Wrocław,
- podczas spotkania otwartego.

W uwadze podaj: imię i nazwisko albo nazwę, adres zamieszkania lub siedziby oraz e-mail, oznaczenie nieruchomości, której dotyczy uwaga oraz czy jesteś jej właścicielem lub użytkownikiem wieczystym.

Spotkanie otwarte wraz z prezentacją projektu planu miejscowego odbędzie się w dniu **9 grudnia 2026 r. o godz. 16:00** zdalnie, czyli za pomocą środków porozumiewania się na odległość poprzez jednoczesną transmisję obrazu i dźwięku (online).

Projekt planu miejscowego wraz z uzasadnieniem, prognozą oddziaływania na środowisko i wykazem wniosków do projektu planu wraz z propozycją ich rozpatrzenia i uzasadnieniem są udostępnione w Rejestrze Urbanistycznym pod adresami: https://rejestr-urbanistyczny.gov.pl/published/mpzp
https://rejestr-urbanistyczny.gov.pl/repository

Wszystkie niezbędne dokumenty i informacje, w tym formularz („Pismo dotyczące aktu planowania przestrzennego") oraz instrukcja i link do spotkania otwartego, dostępne są na stronach internetowych: https://bip.um.wroc.pl/artykuly/133/wylozenia-konsultacje-spoleczne i https://geoportal.wroclaw.pl/mpzp/891 oraz w Wydziale Planowania Przestrzennego, ul. Świdnicka 53, 50-030 Wrocław.

Podstawa prawna: art. 17 pkt 11 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz. U. z 2026 r. poz. 538, 781, 864 i 912) oraz uchwała Rady Miejskiej Wrocławia Nr XXXV/859/26 z dnia 9 lipca 2026 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego Alei Marcina Kromera we Wrocławiu.

Wrocław, dnia 23 listopada 2026 r. – data ogłoszenia

Z up. Prezydenta Wrocławia
Dyrektor Departamentu
Urbanistyki i Architektury
Jacek Barski

Informacje dotyczące przetwarzania Pani/Pana danych osobowych:
1. Administratorem Pani/Pana danych osobowych jest Prezydent Wrocławia. Kontakt: Urząd Miejski Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8, 50-141 Wrocław, wpl@um.wroc.pl, tel. 71 777 73 25, adres e-Doręczeń: AE:PL-95179-82549-VVTFT-27,
2. Będziemy przetwarzać Pani/Pana dane osobowe w celu realizacji procedury sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego na podstawie ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym i ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego.
3. We wszystkich sprawach związanych z przetwarzaniem Pani/Pana danych osobowych oraz realizacją przysługujących praw, można skontaktować się z Inspektorem Ochrony Danych przez adres iod@um.wroc.pl albo numer tel. 71 777 77 24.
4. Pełen zakres informacji nt. przetwarzania danych osobowych znajduje się na stronie internetowej bip.um.wroc.pl w zakładce „planowanie przestrzenne" oraz w siedzibie Administratora.

Powyższą informację przekazujemy w związku z obowiązkami, o których mowa w art. 13 ust. 1 i 2 Rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) nr 2016/679.

Wrocław/34461473

Prezydent Wrocławia

ogłoszenie

o zamieszczeniu danych o projekcie planu miejscowego w publicznym wykazie danych

Zawiadamiam o zamieszczeniu danych o **projekcie miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego w rejonie Alei Marcina Kromera we Wrocławiu** (nr planu 891 w SIP), a także o prognozie oddziaływania na środowisko i opracowaniu ekofizjograficznym, oraz o opinii Regionalnego Dyrektora Ochrony Środowiska w publicznie dostępnym wykazie danych o dokumentach zawierających informacje o środowisku i jego ochronie na stronie internetowej:
https://bip.um.wroc.pl/karty-informacyjne-sios/139

Uwagę i wniosek do projektu planu miejscowego wraz z niezbędną dokumentacją sprawy możesz złożyć od 23 listopada do 21 grudnia 2026 r. za pomocą formularza („Pismo dotyczące aktu planowania przestrzennego") w formie:
- elektronicznej:
  - **na adres do e-Doręczeń: AE:PL-95179-82549-VVTFT-27**, Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8, 50-141 Wrocław,
  - na adres mailowy Wydziału Planowania Przestrzennego: wpl@um.wroc.pl,
  - na skrytkę ePUAP: /umwroclaw/SkrytkaESP,
- papierowej na adres: Urząd Miejski Wrocławia, Wydział Planowania Przestrzennego, ul. Świdnicka 53, 50-030 Wrocław,
- podczas spotkania otwartego.

W uwadze i wniosku podaj: imię i nazwisko albo nazwę, adres zamieszkania lub siedziby oraz e-mail, oznaczenie nieruchomości, której dotyczy uwaga i wniosek oraz czy jesteś jej w**łaścicielem lub użytkownikiem wieczystym**.

Spotkanie otwarte wraz z prezentacją projektu planu miejscowego odbędzie się w dniu **9 grudnia 2026 r. o godz. 16:00** zdalnie, czyli za pomocą środków porozumiewania się na odległość poprzez jednoczesną transmisję obrazu i dźwięku (online).

Wszystkie niezbędne dokumenty i informacje, tj. projekt planu wraz z prognozą oddziaływania na środowisko, a także formularz („Pismo dotyczące aktu planowania przestrzennego") oraz instrukcja i link do spotkania otwartego dostępne są na stronach internetowych:
https://bip.um.wroc.pl/artykuly/133/wylozenia-konsultacje-spoleczne
https://geoportal.wroclaw.pl/mpzp/891

Prezydent Wrocławia przedstawi propozycję rozpatrzenia złożonych w terminie wniosków i uwag.

Podstawa prawna: art. 21 ust. 2 pkt 2, 5, 7 i pkt 23 lit. d, art. 39 ust. 1 pkt 2 w związku z art. 54 ust. 2 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz. U. z 2026 r. poz. 670, 1097 i 1157) oraz uchwała Rady Miejskiej Wrocławia Nr XXXV/859/26 z dnia 9 lipca 2026 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego Alei Marcina Kromera we Wrocławiu.

Wrocław, dnia 23 listopada 2026 r. – data ogłoszenia

Z up. Prezydenta Wrocławia
Dyrektor Departamentu
Urbanistyki i Architektury
Jacek Barski

Informacje dotyczące przetwarzania Pani/Pana danych osobowych:
1. Administratorem Pani/Pana danych osobowych jest Prezydent Wrocławia. Kontakt: Urząd Miejski Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8, 50-141 Wrocław, wpl@um.wroc.pl, tel. 71 777 73 25, adres e-Doręczeń: AE:PL-95179-82549-VVTFT-27,
2. Będziemy przetwarzać Pani/Pana dane osobowe w celu realizacji procedury sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego na podstawie ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym i ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego.
3. We wszystkich sprawach związanych z przetwarzaniem Pani/Pana danych osobowych oraz realizacją przysługujących praw, można skontaktować się z Inspektorem Ochrony Danych przez adres iod@um.wroc.pl albo numer tel. 71 777 77 24.
4. Pełen zakres informacji nt. przetwarzania danych osobowych znajduje się na stronie internetowej bip.um.wroc.pl w zakładce „planowanie przestrzenne" oraz w siedzibie Administratora.

Powyższą informację przekazujemy w związku z obowiązkami, o których mowa w art. 13 ust. 1 i 2 Rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) nr 2016/679.

Wrocław/34461474

Wójt Gminy Mykanów
informuje,
iż od dnia 23.11.2026 roku na okres 21 dni na tablicach ogłoszeń Urzędu Gminy w Mykanowie oraz na stronie internetowej wywieszone jest
Zarządzenie Wójta Gminy Mykanów Nr 136/2026 z dnia 17.11.2026 roku
dotyczące wykazu nieruchomości przeznaczonej do dzierżawy
/Borowno, cz. dz. 1866
o pow. 10m² Gmina Mykanów/

Częstochowa/34461788

PREZYDENT MIASTA RZESZOWA

Ogłasza,

że Zarządzeniem Nr 716/2026 z dnia 17 listopada 2026 r. został wywieszony w Biurze Gospodarki Mieniem Miasta Rzeszowa, Plac Ofiar Getta 3 oraz umieszczony na stronie internetowej Urzędu Miasta Rzeszowa (bip.erzeszow.pl) do publicznej wiadomości wykaz nieruchomości przeznaczonej do wydzierżawienia na czas nieoznaczony w drodze bezprzetargowej położonej w Rzeszowie przy ul. Kapitałowej

Rzeszów/34462190

INFORMACJA

Burmistrz Gminy Baborów

informuje,

że na stronach internetowych Urzędu Miejskiego oraz tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miejskim zamieszczono wykaz nieruchomości stanowiących własność Gminy Baborów przeznaczonych do sprzedaży w Baborowie **– lokal mieszkalny przy ul. Rynek 5/2, w Babicach dz.nr 160/7, do dzierżawy: cz. dz. nr 38, 56 w Suchej Psinie, nr 469 w Boguchwałowie , nr 1693 w Dzielowie, cz. dz. 391/1,192/1, nr 1494/4 w Baborowie, nr 93/2 w Rakowie, nr 1138/3, 495 w Sułkowie i nr 511 w Dziećmarowie.**

Opole/34462281

NEWSLETTERY WYBORCZEJ
Zapisz się na:
wyborcza.pl/newslettery
wyborcza.pl

S3G 1

eprasa.pl ed230bfb25



NOWOŚĆ
Słówko
Literówka
Quizy
Sudoku
Krzyżówki

Szukaj
w APLIKACJI WYBORCZEJ



Zeskanuj QR kod
i pobierz aplikację

POBIERZ Z Google Play
Pobierz w App Store

AB.6740.339.2026 Rybnik, 17 listopada 2026 r.

OBWIESZCZENIE
STAROSTY RYBNICKIEGO

o wszczęciu postępowania w sprawie wydania decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej

Zgodnie z art. 11d ust. 5 i 6 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (t.j. Dz. U. z 2024 r., poz. 311) oraz art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (t.j. Dz. U. z 2025 r., poz. 1691), podaje się do publicznej wiadomości, 20 października 2026 r. na żądanie Burmistrza Gminy i Miasta Czerwionka – Leszczyny, reprezentowanej przez pełnomocnika Pana Michała Grzegorza, wszczęto postępowanie w sprawie złożonego wniosku o pozwolenie na „Rozbudowę ulicy Szkolnej w sołectwie Przegędza", na działkach nr 1865/77, 1306/77, 1390/91, 1308/92, 1310/92, 1312/94, 1315/80, 1314/80, 623/80, 2029/82, 2027/82, 1316/82, 1444/94, 1318/96, 1320/85, 1322/103, 1321/85, 2064/89, 1324/89, 1328/105, 1909/90, 1326/90, 1330/113, 1332/52, 1334/40, 1358/30, 1842/26, 1962/40, 1338/116, 1336/37, 1590/37, 2050/37, 1359/30, 1344/27, 1357/30, 1343/27, 1340/120, 1342/120, 1341/120, 1345/28, 1347/125, 1348/125, 1349/123, 2058/123, 1353/28, 2057/123, 2060/123, 1361/123, 1355/27, 2059/123, 1356/27, 1362/26, 1364/8, 1366/19, 1365/8, 1368/4, 1370/9, 1372/14, 1374/13, 1376/17, 1375/13, 1392/91, 1377/17, 1391/91, 1379/12, 1381/12, 1869/17, 1383/12, 1384/12, 1384/12, 867/16, 1385/15, 1387/6, 866/16, 869/16, 868/16.

Informuję, że strony postępowania mogą zapoznać się z aktami sprawy w terminie 14 dni licząc od dnia publicznego ogłoszenia niniejszego zawiadomienia oraz zgłaszać ewentualne uwagi i zastrzeżenia w siedzibie Starostwa Powiatowego w Rybniku, ul. 3 Maja 31, 44-200 Rybnik w Referacie Architektury i Budownictwa – nr 122 (parter), w godzinach pracy urzędu poniedziałek i środa w godzinach 7.30 – 14.30, wtorek i czwartek w godz. 7.30 – 18.00.. Wskazane jest by planowany termin na zapoznanie się z aktami sprawy uzgodnić wcześniej telefonicznie (tel. 32 416 13 29) lub zająć stanowisko na piśmie.

Stronom przysługuje prawo do czynnego udziału w prowadzonym postępowaniu oraz zapoznania się ze wszystkimi materiałami zgromadzonymi w trakcie jego trwania, w każdym jego stadium.

Katowice/34462104

AB.6740.338.2026 Rybnik, 17 listopada 2026 r.

OBWIESZCZENIE
STAROSTY RYBNICKIEGO

o wszczęciu postępowania w sprawie wydania decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej

Zgodnie z art. 11d ust. 5 i 6 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (t.j. Dz. U. z 2024 r., poz. 311) oraz art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (t.j. Dz. U. z 2025 r., poz. 1691), podaje się do publicznej wiadomości, że 20 października 2026 r. zostało wszczęte postępowanie na wniosek Burmistrza Gminy i Miasta Czerwionka – Leszczyny, reprezentowanego przez pełnomocnika Pana Michała Grzegorza (Grzegorz) w sprawie wydania pozwolenia na realizację inwestycji drogowej, polegającej na: „Rozbudowie ulicy Powstańców w sołectwie Przegędza", która obejmuje działki o numerach: 2018/6, 1388/6, 1239/147, 831/23, 1391/91, 868/16, 196/14, 1066/16, 1937/58, 745/146, 746/146, 1069/27, 1429/140, 1428/140, 332/137, 2106/136, 539/22, 2104/136, 535/21, 1154/21, 1921/134, 1180/20, 1181/20, 630/133, 289/19, 288/19, 1081/16, 1167/16, 492/16, 488/16, 869/16, 551/16, 425/16, 1109/16, 1065/16, 1110/16, 1107/16, 1064/16, 976/16, 1402/11, 1036/9, 1401/11, 1403/11, 1938/55, 2555/58, 2088/58, 743/28, 1068/27, 1067/27, 25, 1656/15, 1657/15, 1065/15, 975/16, 1097/13, 2700/58, 2089/58 w Przegędzy i Czerwionce – Leszczynach.

Informuję, że strony postępowania mogą zapoznać się z aktami sprawy w terminie 14 dni licząc od dnia publicznego ogłoszenia niniejszego zawiadomienia oraz zgłaszać ewentualne uwagi i zastrzeżenia w siedzibie Starostwa Powiatowego w Rybniku, ul. 3 Maja 31, 44-200 Rybnik w Referacie Architektury i Budownictwa – nr 122 (parter), w godzinach pracy urzędu poniedziałek i środa w godzinach 7.30 – 14.30, wtorek i czwartek w godz. 7.30 – 18.00. Wskazane jest by planowany termin na zapoznanie się z aktami sprawy uzgodnić wcześniej telefonicznie (tel. 32 416 13 29) lub zająć stanowisko na piśmie.

Stronom przysługuje prawo do czynnego udziału w prowadzonym postępowaniu oraz zapoznania się ze wszystkimi materiałami zgromadzonymi w trakcie jego trwania, w każdym jego stadium.

Katowice/34462103

Kobierzyce, dnia 2026-11-23

OGŁOSZENIE
Wójta Gminy Kobierzyce
z dnia 23 listopada 2026 r.

Wójt Gminy Kobierzyce ogłasza przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż:
1. nieruchomości stanowiącej **własność Gminy Kobierzyce w granicach działki nr 29/1 o pow. 284 m²**, położona w obrębie Cieszyce, dla której IV Wydział Ksiąg Wieczystych Sądu Rejonowego dla Wrocławia-Krzyków prowadzi księgę wieczystą nr WR1K/00242810/9.

Cena wywoławcza nieruchomości netto – 45.700,00 zł /słownie: czterdzieści pięć tysięcy siedemset zł 00/100/.
Minimalna wysokość postąpienia w przetargu wynosi – 460,00 zł /słownie: czterysta sześćdziesiąt zł 00/100/.
Wadium wynosi – 4.570,00 zł /słownie: cztery tysiące pięćset siedemdziesiąt zł 00/100/.

Zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego wsi Cieszyce, zatwierdzonym Uchwałą Rady Gminy Kobierzyce Nr XVII/300/2025 z dnia 28 listopada 2025r. opublikowana w Dzienniku Urzędowym Województwa Dolnośląskiego z dnia 29 grudnia 2025 r. poz. 5603, przeznaczona jest pod lokalizację zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej z usługami, oznaczona na rysunku planu symbolem 1MNW-U.

Wadium należy wpłacić, na konto bankowe Urzędu Gminy Nr 82 9575 0004 0000 0130 2000 0380 – **najpóźniej do dnia 07 grudnia 2026r. Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy.**

Wadium wpłacone przez oferenta, który wygra przetarg zaliczone zostanie na poczet ceny nabycia nieruchomości.
Do wylicytowanej kwoty zostanie doliczony podatek VAT w wysokości 23%.

Przetarg odbędzie się dnia 5 stycznia 2027 r. o godz. 10:00 w Urzędzie Gminy w Kobierzycach, przy Alei Pałacowej nr 1.

Przedmiotowa nieruchomość wolna jest od obciążeń i ograniczeń na rzecz osób trzecich.

W przetargu mogą brać udział osoby fizyczne i osoby prawne jeżeli wpłacą wymagane wadium, w terminie, miejscu i formie w /w.

Osoby prawne krajowe i spółki z udziałem zagranicznym zobowiązane są przedłożyć oryginały lub poświadczone za zgodność z oryginałem: umowy spółki, aktualny odpis z KRS lub z innego rejestru, uchwałę odpowiedniego organu osoby prawnej zezwalającej na nabycie nieruchomości.

W przypadku wygrania przetargu przez cudzoziemca, /w rozumieniu ustawy z dnia 24 marca 1920r. o nabywaniu nieruchomości przez cudzoziemca /tekst jednolity Dz.U. z 2017 r. poz. 2278/ – warunkiem zawarcia umowy sprzedaży jest uzyskanie zgody Ministra Spraw Wewnętrznych , pod rygorem utraty wadium.

Cena osiągnięta w przetargu będzie stanowiła należność za nabycie nieruchomości i powinna być wpłacona najpóźniej w przeddzień zawarcia umowy notarialnej.

Wadium nie podlega zwrotowi w przypadku gdy:
1. osoba, która wygra przetarg uchyli się od zawarcia umowy.
2. wyłoniony w drodze przetargu kandydat na nabywcę „cudzoziemiec" nie uzyska na zawarcie umowy sprzedaży zgody Ministra Spraw Wewnętrznych.

O miejscu i terminie zawarcia umowy Nabywca zostanie zawiadomiony w ciągu 21 dni od dnia rozstrzygnięcia przetargu. W przypadku potrzeby uzyskania decyzji zezwalającej na nabycie nieruchomości przez cudzoziemca – tj. Ministra Spraw Wewnętrznych, termin zawarcia umowy notarialnej ustalony zostanie w terminie 14 dni od otrzymania pozytywnej decyzji.

Koszty sporządzenia umowy notarialnej, oraz opłaty sądowe związane z dokonaniem wpisów w księdze wieczystej ponosi Nabywca.

Nabywca przyjmuje nieruchomość w stanie istniejącym.
Inwestor zobowiązany jest wystąpić o wydanie decyzji w sprawie wyłączenia gruntów z produkcji rolnej. W decyzji zostaną określone zobowiązania związane z tym wyłączeniem.

Wójt Gminy Kobierzyce zastrzega sobie prawo:
- odstąpienie od przetargu z ważnych przyczyn,
- odstąpienia od zawarcia umowy w razie stwierdzenia, że przetarg został przeprowadzony z naruszeniem prawa.

Szczegółowe informacje dotyczące w/w nieruchomości można uzyskać w Urzędzie Gminy w Kobierzycach, przy Alei Pałacowej nr 1, pok. nr 10, tel. /71/ 36-98-110. e-mail: zskrzyniarz@ugk.pl

Wrocław/34462179

GAZETA wyborcza DLA FIRM, URZĘDÓW I INSTYTUCJI

- **Przetargi,** licytacje, zamówienia publiczne
- **Ogłoszenia** sądowe i rekrutacyjne
- **Nekrologi,** kondolencje, wspomnienia



KONTAKT:
kontakt_komunikaty@wyborcza.pl, tel. 507 094 232
nekrologi@wyborcza.pl, tel. 22 555 55 55

Komunikaty.pl nekrologi.wyborcza.pl

eprasa.pl ed230bfb25

Znów rządzi polskimi skokami

Do głowy by mi nie przyszło, że jeszcze kiedykolwiek wrócę.

ROZMOWA Z
APOLONIUSZEM TAJNEREM
prezesem Polskiego Związku Narciarskiego (a także w latach 2006-2022), posłem na Sejm (KO)

ŁUKASZ JACHIMIAK: Apoloniusz Tajner jest jak Joe Biden – taką opinię o panu usłyszałem. Odpowiedziałem żartem: „To i tak dobrze, że nie jak Donald Trump". Ale mówiąc serio, wciąż jest pan bardzo żywotny, jak na 70-latka.

APOLONIUSZ TAJNER: – Mam 72 lata i nie czuję się stary. Cały czas aktywnie uczestniczę w wielu sprawach i dobrze wiem, co się wokół dzieje. Wszystko dzięki temu, że jestem cały czas w ruchu. Myślę, że gdybym przysiadł, zacząłbym wyczekiwać końca. Nie zamierzam.

W pana domu jest kilkuletni syn, któremu na pewno trzeba poświęcić dużo uwagi, a zawodowo pełni pan obowiązki posła i teraz jeszcze na dokładkę ponownie został prezesem Polskiego Związku Narciarskiego. Nie za dużo? Po co to panu właściwie? Niektórzy mówią, że musi chodzić o kasę.

– To już im odpowiadam: funkcję prezesa Polskiego Związku Narciarskiego pełnię społecznie. Jest kilkunastu posłów w podobnej sytuacji, wiedziałem, że tak można i uznałem, że tak będzie najlepiej, najuczciwiej. Oczywiście, mógłbym zrezygnować z bycia posłem i całkowicie poświęcić się pracy w związku, ale czuję się zobowiązany wobec ludzi, którzy mnie wybrali. Mam do wykonania konkretną pracę, choćby w sejmowej komisji sportu. Do końca tej kadencji będę robił swoje.

A po co mi znowu bycie prezesem? Jeszcze trochę ponad pół roku temu powiedziałbym panu, że po nic. Do głowy by mi nie przyszło, że jeszcze kiedykolwiek wrócę. Tuż przed tegorocznymi igrzyskami olimpijskimi w Mediolanie i Cortinie zacząłem odbierać telefony z prośbą o kandydowanie w wyborach. Nie zdążyłem pomyśleć, że to pewnie jakieś nieliczne głosy z jednej strony w federacji, a już telefony dzwoniły ze wszystkich stron, ze wszystkich okręgów. Po nich przyjąłem do wiadomości, że jestem potrzebny. A skoro tak, to się zgłosiłem. I czuję, że zrobiłem dobrze, skoro w wyborach absolutnie wszyscy mnie poparli. Tak się stało, że byłem jedynym kandydatem, ale przecież ktoś mógł zagłosować przeciwko mnie czy nawet choćby wstrzymać się od głosu. A nikt mi nie dał takiego pstryczka.

Jaką misję powierzyli panu ci wszyscy działacze polskiego narciarstwa, ewidentnie niezadowoleni z kadencji Adama Małysza, skoro jeszcze w jej końcówce zaczęli dzwonić do pana?

– Nie wiem, czy byliśmy w aż takim kryzysie, skoro nasi zawodnicy przywieźli trzy z czterech medali całej reprezentacji Polski na igrzyskach olimpijskich.

Skoro nie było aż tak źle, to dlaczego pański telefon aż tak się rozdzwonił? Za dużo było kłótni w zarządzie kierowanym przez Małysza?

– Nie o to chodziło. Generalnie medale olimpijskie wygaszają kontrowersje, prawda? Ale tutaj wszyscy sobie zdawali sprawę, że sukces zawdzięczamy głównie Kacprowi Tomasiakowi, który nie jest efektem kadrowego szkolenia, bo dopiero chwilę przed igrzyskami wskoczył do kadry. Kacper jest znakomity, rozwinął się nam błyskawicznie i wykorzystał specyfikę skoków. Bo to nie są biegi narciarskie, gdzie lata trzeba poświęcić, żeby dojść do jakiegoś poziomu. Kacper wyskoczył i wszyscy się bardzo ucieszyli, ale jednocześnie wiedzieli, że medale, jakie mu zawdzięczamy, nie łagodzą trudnej sytuacji. Było poczucie, że stanęliśmy w miejscu. Oczywiście, chwała trenerowi Maciusiakowi, że zdołał też przygotować Pawła Wąska, żeby razem z Tomasiakiem zdobyli medal w duetach. Decyzja Maciusiaka o wycofaniu Wąska ze startów przed igrzyskami, o powiedzeniu mu, że na niego stawia i o trenowaniu z nim w spokoju była znakomita. Wiem, że gdyby przed igrzyskami, na konkursach w Japonii, Maciej Kot albo Dawid Kubacki nagle zaczęli wygrywać, Wąsek jednak by na igrzyska nie poleciał. Ale przecież na żadne wygrywanie któregoś z naszych skoczków się nie zanosiło.

Ostatni czas mieliśmy trudny i dlatego nawet olimpijskie sukcesy za bardzo nie złagodziły sytuacji. Ludzie, którzy są w zarządzie i świetnie się znają na skokach, na narciarstwie w ogóle, uznali, że – patrząc szerzej – potrzebujemy zmiany. I ja już teraz nie chcę za bardzo tego analizować. Chcę się skupić na tym, co przed nami.



• **Polscy skoczkowie fatalnie zaczęli nowy sezon. W Lillehammer już w piątkowych kwalifikacjach odpadli Paweł Wąsek (na zdjęciu) i Klemens Joniak, a w sobotę w drugiej serii konkursu nie mieliśmy żadnego reprezentanta**

FOT. GEIR OLSEN/AFP/EAST NEWS

Rozumiem, że łatwiej byłoby nie rozdrapywać ran, które jeszcze pewnie nawet do końca się nie zabliźniły, ale nie mogę o pewne sprawy nie zapytać. Czy Adam Małysz, po kilku latach bycia prezesem, jest dziś zupełnie poza związkowymi strukturami dlatego, że sam tak chciał, dlatego, że tak chciała większość zarządu, czy dlatego, że między panem a nim jest konflikt, albo choćby jakieś niewyjaśnione nieporozumienie?

– Nie, nie. Ja bym to raczej nazwał szorstką przyjaźnią.

Teraz mówi pan jak polityk. Leszek Miller powiedział tak kiedyś o relacji łączącej go z Aleksandrem Kwaśniewskim.

– Nie było jakiegoś konkretnego wydarzenia, kłótni, konfliktu. Ale po zakończeniu mojej pracy w roli prezesa kilka lat temu zadeklarowałem chęć pomocy, byłem otwarty na nią w kilku segmentach i nic z tego nie wyszło. Poczułem się odsunięty. I okej, każdy ma swoje wizje.

I teraz w pańskiej wizji nie ma miejsca dla Małysza?

– Tak, ale tu nie chodzi o robienie jakichś złośliwości. Po prostu kiedyś długo razem pracowaliśmy, ale przecież nie musimy zawsze razem pracować.

Dziesięć lat temu Małysz wracał do polskich skoków po karierze kierowcy rajdowego. Teraz postawił pan na innego mistrza po karierze. Przedstawiając Kamila Stocha jako łącznika między zarządem a kadrą PZN, w oficjalnym komunikacie związek bez żadnego zawahania nazwał go najlepszym polskim skoczkiem w historii? Czy to nie jest szpileczka wbita Małyszowi?

– Mam jednoznaczną opinię na ten temat. W odpowiedzi na pytanie o najlepszego polskiego skoczka w historii zawsze muszą się pojawić dwa nazwiska: i Małysz, i Stoch. Jeżeli chodzi o wartość wyniku sportowego, to trzech złotych medali olimpijskich Kamila nic nie przebije.

Co Stoch będzie teraz dawał polskim skokom? Jego rola będzie podobna do tej, którą kiedyś pełnił Małysz?

– Nie. Już tłumaczę. Rozmawiałem z Kamilem w czerwcu, ale był wtedy świeżo po zakończeniu kariery i mam wrażenie, że nie dowierzał w to, co mu przedstawiłem. Znalazł się wówczas w trudnym momencie – w wieku 39 lat skończył karierę i nagle wszystko mu się zmieniło. Przez lata wiódł bardzo uporządkowane życie, z konkretną pracą do wykonywania od wiosny do jesieni i z jej dyskontowaniem w zimie. Nagle trzeba było się odnaleźć w nowej rzeczywistości. I w tym wszystkim przyszedłem z propozycją. Bardzo dobrze, że Kamil ma przy sobie Ewę. Żona zawsze była dla niego takim dobrym duchem, zawsze go we wszystkim umiała wesprzeć.

Czy żona Kamila Stocha pomogła panu przekonać go do pozostania w polskich skokach?

– Na pewno pomogła mu spokojnie to wszystko rozważyć. Umówiliśmy się, że Kamil wszystko przemyśli i we wrześniu da odpowiedź.

Przyjęliśmy inną formułę niż przed laty z Adamem. Kamil będzie doradcą zarządu do spraw skoków. On ma wiedzieć wszystko, co się w skokach dzieje i od strony zarządu być takim opiekunem. Nie decyzyjnym, tylko opiekunem. Będzie nam na zarządach przedstawiał sytuację. A zarząd mamy tak skonstruowany, że są tam Jarosław Konior, Wojciech Gumny, Marek Pach, Rafał Kot, Mirosław Graf, czyli jest dużo postaci świetnie znających się na skokach. Oni wszyscy zaakceptowali rolę dla Kamila. Przyjęli to wręcz jako normalną, naturalną rzecz.

Nie ma pan poczucia, że potęgi, jak Austria i Niemcy, znowu nam odjechały, jeśli chodzi o sprzęt, o nowinki? Dziesięć lat temu Małysz, jako dyrektor, przychodził do zarządu przedstawiając postulaty trenera Stefana Horngachera w sprawie inwestycji właśnie w materiały na kombinezony czy w specjalne kamery montowane w torach.

– Myślę, że kwestie sprzętowe są za bardzo demonizowane. To już jest teraz tak mocno uchwycone przepisami, że pole manewru jest niewielkie. Nasz problem nie leżał w sprzęcie. Skoki oglądałem tylko w telewizji, a i tak widziałem, że nogi nie chodziły naszym zawodnikom tak, jak trzeba, że pojawiały się błędy techniczne, to przecież żaden cudowny sprzęt by im nie pomógł.

Oficjalnie Stefan Horngacher nie współpracuje tym razem z Haraldem Pernitschem, którego pamiętam z osłoterapii i z tego, że PZN płacił mu więcej nawet niż samemu trenerowi. Dziś tego naukowca nie macie na liście płac?

eprasa.pl ed230bfb25

– Nie, nie ma takiej potrzeby. Wiemy, że Horngacher współpracuje z różnymi naukowcami, z największymi autorytetami, już sam ma ogromną wiedzę. Udoskonalił proces treningowy i proces badania motoryki tak, żeby cały czas była na odpowiednim poziomie. To są bardzo trudne sprawy, bo przecież cały cały trening siłowy jest podporządkowany dwóm dziesiątym sekundy, bardzo krótkiej chwili wybicia. Ufamy, że Horngacher zadba o to najlepiej. Zmianę uznaliśmy za konieczną, skoro od dwóch lat widziałem, że w momentach, w których miał być najlepszy wynik, skoczkom brakowało dynamiki na progu. Dlatego zrezygnowaliśmy ze współpracy z profesorem Wilkiem, który był naszym trenerem motorycznym w poprzednich sezonach. Między nim a Horngacherem pojawiły się pewne rozbieżności.

Horngacher ma sto procent pewności, że go chcieliście. Zawirowania związane z ponownym zatrudnieniem Austriaka były dziwne.
– Nie, teraz mogę ujawnić, że byliśmy z Horngacherem w kontakcie już wcześniej, zanim zostałem wybrany na prezesa, i to była formalność. On wiedział, dlaczego sprawę wstrzymaliśmy.

Dlaczego?
– Żeby nie było tak na hurra, w końcówce kadencji poprzedniego zarządu. W ogóle dziwiło mnie, że media się skupiały na spekulowaniu, czy Horngacher w końcu do nas przyjdzie, czy nie przyjdzie, a nikt nie zadawał pytania, co on ma tu robić.

Może nikt nie pytał, bo łatwo było wywnioskować, że jeśli się nie wycofacie i go zatrudnicie, zostanie kimś, kto ma scalać nasze szkolenie. Chyba raczej nikt nie myślał, że Horngacherem będziecie chcieli zastąpić Maciusiaka, bo zabieranie stanowiska głównemu trenerowi byłoby nie fair po trzech medalach kadry na igrzyskach.
– Nie, to by nie byłoby nie fair. Sytuacja wyglądała tak, że mógłby przyjść nowy trener. I Horngacher jak najbardziej by się do tej roli nadawał.

I rozważaliście taką opcję?
– Nie, bo korzystniejsza była inna. Dla wszystkich. Horngacher już się nie widział w roli trenera głównej grupy. On ma rodzinę w Hinterzarten, nie chce już aż tak bardzo być poza domem. U nas Horngacher robi dokładnie to, co chciał robić. I muszę powiedzieć, że robi więcej, niż się spodziewałem. Bardziej się zaangażował. Myślałem, że będzie bardziej pracował z domu. I to by wystarczało. A on często przyjeżdża, spotyka się z zawodnikami, z trenerami, doradza, konsultuje. Świetnie, bo to wielka postać. Dla młodych zawodników Horngacher jest jak papież. Powie im, że dobrze robią jakąś jedną rzecz i wymieni kilka, które muszą poprawić, a oni są szczęśliwi, że ich za coś pochwalił i im dużo doradził.

Zapytaliśmy Horngachera, co najbardziej się zmieniło w polskich skokach w ostatnich latach i w odpowiedzi usłyszeliśmy, że zupełnie inaczej komunikuje mu się z młodzieżą, bo ta dziś świetnie mówi po angielsku. To nam od razu dało do myślenia, że Stefan naprawdę musiał się mocno zaangażować, skoro mówi o intensywnej komunikacji z młodzieżą.
– Tak, jest w stałym kontakcie z pierwszą, drugą i trzecią kadrą, z ludźmi ze Szkół Mistrzostwa Sportowego, z klubami. On wszystkich zna. I ma dobry kontakt też z naszą młodzieżą trenerską, bo to przecież byli zawodnicy, z którymi, jeśli nie pracował w minionych latach, to widział, jak



FOT. MAREK PODMOKŁY / AGENCJA WYBORCZA.PL

Skoki oglądałem tylko w telewizji, a i tak widziałem, że nogi nie chodziły naszym zawodnikom tak, jak trzeba

APOLONIUSZ TAJNER

skaczą, znał ich już wtedy. Horngacher to wielki autorytet, który nas niesamowicie wzmacnia. Ale też zauważmy, że Maciusiak to już prawdziwy fachman. Cieszę się, że razem z Horngacherem wszystko realizują wspólnie, bez żadnych zastrzeżeń.

Zamknijmy wątek Horngachera, ale proszę szczerze powiedzieć: naprawdę nikt z pańskiego zarządu nie przekonywał, że jednak nie ma po co go znowu ściągać? Raz, że nasze środowisko nie bardzo go lubiło, bo był zasadniczy i surowy. Dwa – nikt panu nie powiedział, że nie warto płacić Austriakowi aż tak dużych pieniędzy, że mamy swoją myśl trenerską i sami sobie damy radę?
– Może były takie głosy, ale za dużo mam w zarządzie ludzi, którzy się znają na skokach i oni wszyscy byli jednomyślni. Od początku byłem pewny, że to się dobrze skończy. My chcieliśmy Horngachera w takiej roli, w jakiej go mamy, on też chciał mieć taką rolę, bo jego już nie interesowała praca w charakterze głównego trenera.

Dlatego nie przyjął oferty od Francuzów? Zdaje się, że tam chcieli, żeby im pomógł podnieść sportowy poziom przed igrzyskami w 2030 roku.
– Nawet, szczerze mówiąc, nie wiem, czy Stefan miał taką ofertę. Mówię: byłem pewny, że się dogadamy. W kluczowym momencie, tuż przed samymi wyborami, Wojtek Gumny poleciał do Zurychu, tam się ze Stefanem spotkali i trzy godziny dyskutowali o pewnych elementach. Horngacher był pewnymi kwestiami zdziwiony, były też negocjacje finansowe i Stefan zgodził się troszkę zejść ze swoich oczekiwań. Tam wszystko zostało ostatecznie dogadane.

Horngacher zarabia lepiej niż Maciusiak?
– No lepiej, lepiej.

Ale Maciusiak krzywdy nie ma?
– Jakiej krzywdy, panie redaktorze? Maciusiak zarabia tak dobrze, jak nie zarabiał żaden polski trener w całej historii naszych skoków.

A czy może pan zdradzić, jakimi kwestiami Horngacher był zdziwiony podczas tej trzygodzinnej rozmowy z prezesem Gumnym?
– Nie mogę.

Jest pan pewny, że nasze środowisko wytrzyma z Horngacherem, jeśli – odpukać! – efekty jego pracy nie przyjdą szybko i nie będą spektakularne?
– On ma pełne zaufanie. Tu zaczynał swoją karierę, gdy dawno temu pracował u nas z Heinzem Kuttinem, a więc jest nam znany od wielu lat i przez te wszystkie lata opinia o nim w naszym środowisku pozostawała na bardzo wysokim poziomie. Tak naprawdę niczym się nie naraził, a swojej fachowości dowiódł wiele razy.

Niektórym chyba jednak się naraził. Pamiętam, jak trenerzy klubowi narzekali, że robi z kadry oblężoną twierdzę, że utrudnia życie im i ich zawodnikom. Już nie mówiąc o zarzutach o tak zwane zabetonowanie kadry, o niewpuszczanie do nich nowych postaci.
– Trzeba szanować, że on jest ostry, zdecydowany, że potrafił być czasem nieprzyjemny. Trzeba uczciwie powiedzieć, że jak człowiek widział to w kontekście sytuacyjnym, to wie, że było uzasadnione. Rozumiemy to, naprawdę. Nawet jak ktoś oberwał, wie, że zasłużył, i nie ma pretensji.

A co do efektów nowych porządków, to jak szybko się ich pan spodziewa? Wszyscy znamy pana jako wielkiego optymistę, więc jestem ciekaw, czy pod tym względem się pan nie zmienił i liczy pan, że za chwilę zacznie się przełomowy sezon dla polskich skoków?
– Bardzo wierzę, że będzie dobrze.

Dobrze, czyli jak? Seryjnego wygrywania Polaków w Pucharze Świata pewnie pan nie będzie zapowiadał, ale liczy pan, że zwłaszcza za sprawą Tomasiaka włączymy się do walki o podia?
– Ale absolutnie nie można wykluczyć nawet tego seryjnego wygrywania, bo w skokach nie można być pewnym wyniku, ale na wszystko można liczyć. Natomiast co do tego, że pojawią się podia, mam cichą pewność.

A myśli pan, że jest możliwe, żeby całe nasze skoki swoimi sukcesami najbardziej tej zimy firmowała Anna Twardosz? Rozwija się coraz lepiej, latem wygrała pierwsze w karierze Grand Prix – to może być jej sezon, czy jeszcze jest za wcześnie?
– Znowu powiem, że wykluczyć tego nie można, ale zaplanować też nie. Na pewno Ania to zupełnie inna dziewczyna niż kiedyś. Z przyjemnością jej się przyglądam. To już nie jest dziewczynka, która się boi powalczyć ze swoimi problemami. To ciekawa postać, twarda zawodniczka.

Bardzo inspirująca, bo przecież pokonała bulimię i depresję, i potrafi o tym mówić, dając w ten sposób wsparcie wielu cierpiącym dziewczynom i kobietom.
– To prawda, jest świetnym przykładem, że się da. W ogóle muszę się do czegoś przyznać. Trenerów Marcina Bachledę i Sławka Hankusa przeprosiłem za to, że w 2019 roku przerwałem im pracę z kadrą kobiet. Robili dobrą robotę, a ja z zarządem podjąłem błędną decyzję o zatrudnieniu w ich miejsce Łukasza Kruczka. Wtedy wierzyłem, że jak ktoś w danym momencie jest większym fachmanem, jak ma większe doświadczenie i sukcesy, to taka zmiana na pewno będzie dobra. Niestety, okazało się, że patrzyliśmy za bardzo technicznie, a zaniedbaliśmy sferę mentalną i to się zaczęło sypać. Chcieliśmy za szybko widzieć nasze panie w walce o medale, za bardzo się zachwyciliśmy tym, jak dobrze wypadł mikst na mistrzostwach świata Seefeld 2019. Marcin Bachleda okazał się idealny do pracy z kobietami, co pokazuje drugi raz, po powrocie na stanowisko głównego trenera. A Sławek Hankus znów to wszystko wspiera, tak samo jak Stefan Hula i Wojtek Tajner. Dziewczyny ich dobrze znają i lubią, a z dziewczynami jest tak, że muszą swoich trenerów lubić tak bardzo, że niemal wszystko będą w stanie dla nich zrobić.

Za chwilę panie i panowie ruszą w świat. A pan? Będzie pan prezesem raczej urzędującym na miejscu, czy tęsknił pan za skokami aż tak, że ruszy w liczne delegacje?
– Ogranicza mnie kalendarz poselski, do tego co tydzień mamy posiedzenia zarządu. Mam dużo pracy w kraju, mam do odbudowania te elementy, które szwankowały, czyli atmosferę, kontakt z naszą społecznością narciarską. W tym momencie najważniejsze jest, żeby z Polskiego Związku Narciarskiego znowu zrobić stowarzyszenie, a nie korporację.

Poświęci się pan temu aż tak, żeby nie ubiegać się o kolejną kadencję poselską?
– Chyba raczej nie będę po raz kolejny kandydował. Ale jeszcze nie zdecydowałem.

Mimo różnych wojenek i kryzysów w sporcie, świat polskiej polityki jest pewnie jeszcze dużo bardziej drapieżny, toksyczny, a czasami wręcz odrażający?
– Trzeba się skupiać na swoich zadaniach, na swojej pracy, żeby tam wytrzymać. Prywatnie, na korytarzach sejmowych, jest sympatycznie, normalnie. Natomiast często siedząc w poselskich ławach i słuchając niektórych polityków zastanawiam się, które z ich twarzy są prawdziwe. Ale oczywiście nie będę tu wymieniał nazwisk. ●

SPORT.PL

Blamaż Polaków w Lillehammer. Najgorzej od 28 lat!

Nowy trend w europejskiej piłce. Co na to Cezary Kulesza?

Rosyjscy łyżwiarze dostali propozycję nie do odrzucenia

Wiadomości, wyniki, historie sportowe znajdziesz na **Sport.pl**

Zapraszamy na Sport.pl+. Subskrypcja za 1 zł miesięcznie przez pół roku. Płatność 6 zł z góry za 6 miesięcy, potem 9,90 zł co cztery tygodnie.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34462097

Przed Sądem Rejonowym Lublin – Wschód w Lublinie z siedzibą w Świdniku za sygn. I Ns 184/26 toczy się z wniosku Marzeny Sokołowskiej postępowanie o **stwierdzenie nabycia przez zasiedzenie udziału w wysokości 1/4 w prawie własności nieruchomości gruntowej położonej w Lublinie przy ul. Placowej 14, woj. lubelskim** oznaczonej jako działka gruntu numer 114 o powierzchni 0,0304 ha, dla której w tut. Sądzie prowadzona jest księga wieczysta nr LU1I/00026112/4.

Wzywa się wszystkich zainteresowanych, a w szczególności następców prawnych Marii Gąski, aby w terminie trzech miesięcy od publikacji ogłoszenia zgłosili się oraz wykazali własność, gdyż w przeciwnym razie sąd stwierdzi zasiedzenie, jeżeli zostało ono udowodnione.

34460702

wyborcza

REDAKCJA: ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@wyborcza.pl

REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Roman Imielski
ZASTĘPCY: Agata Żelazowska, Bartosz T. Wieliński, Paula Skalnicka.
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
KOLPORTAŻ: Michał Szałański
Problemy z dostępnością „Wyborczej" lub z właściwą mutacją lokalną: kolportaz@wyborcza.pl
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455

Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, bsky.app/profile/wyborcza.pl, instagram.com/gazeta_wyborcza
LICENCJE NA TREŚCI: licencje@wyborcza.pl

WYDAWCA
Wyborcza sp. z o.o., ul. Czerska 8/10
00-732 Warszawa; NIP: 521-403-30-11
PREZESKA ZARZĄDU: Aleksandra Sobczak
REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Robert Staśkiewicz
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@wyborcza.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Polska Press
ISSN 0860-908X

Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

NAKŁAD KONTROLOWANY

eprasa.pl ed230bfb25

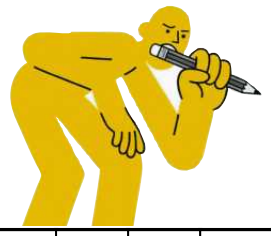

krzyżówka nr XXX

■	1	2		3		■	4	5		6		7
8	■		■		■	9	■		■		■	
	■		■	10								
11					■		■		■		■	
	■		■		■	12			13			
14							■	■		■	■	
	■		■		■		■	■		■	■	
■	15		16					17		18		■
19	■	■		■	■		■		■		■	20
	■	■		■	■	21						
22		23		24			■		■		■	
	■		■		■		■	25				
26									■		■	
	■		■		■		■		■		■	
27						■	28					■

Hasło:

Litery w kolorowych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

Poziomo:

1) niesnaski, waśnie, zatargi
4) film Romana Polańskiego (jak nieprzyjemne uczucie)
10) ze stolicą w Managui
11) izraelski wywiad
12) maszyna na polu podczas żniw
14) przyrząd do badania wnętrza ucha
15) impreza sportowa taka jak mundial
21) herbarium
22) sprzęt sportowy Marii Andrejczyk
25) płochy ssak leśny
26) producent systemu operacyjnego Windows
27) Turku – Fin, Spitsbergen – ?
28) wypatrzona na eukaliptusie

Pionowo:

2) nie cywile
3) ... zbrodni, opisowo o potężnej organizacji przestępczej
5) surowica krwi
6) wyspa na Bałtyku (z liter wyrazu „giaur")
7) przystrzygany kosiarką
8) rozbity na polu kempingowym
9) skojarz: Lech Wałęsa, stocznia, hop!
13) książę Harry dla księcia Williama
16) Borys, zagrał Józefa Piłsudskiego
17) krosno – tkactwo, dratwa – ?
18) pnącze w herbie Lublina
19) artysta w przemyśle rozrywkowym
20) przed meczem spiker odczytał ... obu drużyn
23) dawny pracownik drukarni
24) papirusu lub nerwowe

Rozwiązanie „krzyżówki" nr 166 z 20.11:
Poziomo: 1) tabun **4)** siodło **10)** Hradczany **11)** awizo **12)** prawice **14)** pójdźka **15)** Kwiatkowska **21)** problem **22)** podatki **25)** Legia **26)** singielka **27)** karosz **28)** szafa
Pionowo: 2) Awdiejew **3)** uchodźca **5)** ircha **6)** draki **7)** odyseja **8)** skarpa **9)** Małpa w kąpieli **13)** włos **16)** idea **17)** wioślarz **18)** kaligraf **19)** dopisek **20)** zmiana **23)** denar **24)** trias
Hasło: Biała Podlaska.

sudoku

1	7	3	6	2	4	9		
9		6	8			7	4	
8		4		5	9	3		
		1		7	2		9	3
5	9	7	1	3	8	4	2	
					6			
7				8	1	6		
		9					7	
6		5	3	4		2		9

7			5				1	
1		5		8		2	7	
		6	3					
3	9							
					9			1
						5	2	
	5				6	1	8	
4					5	7	9	
		8	2				6	

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY Kraj/34427030

Czekamy na Twoje uwagi i pomysły

ROZRYWKA @WYBORCZA.PL



zakreślanka

Zakreślaj słowa z listy na planszy. Mogą być ukryte w wierszach, kolumnach lub prowadzić wężykiem. Niewykorzystane litery czytane rzędami utworzą hasło

O	Ł	H	C	G	A	R
P	R	O	K	U	K	D
C	U	S	E	R	M	A
Y	A	P	U	M	O	R
C	C	O	I	Z	O	G
D	I	N	R	A	N	I
Ż	N	D	R	A	L	P
D	W	E	E	Ż	Ł	R
Ż	O	N	T	M	E	T

chłopcy, dżdżownica, urok, respondent, metr, żer, alpinarium, gromadka

Hasło z 20.11: knedlik

skojarzenia

Radiowóz	Krzyżówka	Marchewka	Worek
Ogorzałka	Mrowisko	Gruszka	Ekspresjonizm
Tabletka	Kameralista	Sparingpartner	Pałka
Zawracanie Wisły	Lodówka	Cyranka	Skakanka

Znajdź powiązania między hasłami i połącz je w cztery grupy po cztery hasła, by każdą grupę łączyło jedno wspólne skojarzenie.

Rozwiązanie z 20.11:
Za dużo, przesada: Powyżej uszu, Przeciągnięcie struny, O krok za daleko, Przebranie miarki. **Bezcelowe działania, czcze słowa:** Psu na budę, Bicie piany, Przelewanie z pustego w próżne, Głupiego robota. **Piosenki Piotra Szczepanika:** Nigdy więcej, Goniąc kormorany, Puste koperty, Żółte kalendarze. **Kryją w sobie nazwy azjatyckich państw:** Świetna muzyka, Demon Goliata, Bułka tarta, Biernie palenie

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY Kraj/34426992

Słówko
Wybierz słowo, sprawdzaj litery i kombinuj, aż skończą Ci się próby

Literówka
Kilka liter i jedno zadanie: ułożyć jak najwięcej słów

Jeszcze więcej rozrywki w Aplikacji Wyborczej
Szukaj w aplikacji

Zakreślanka

Skojarzenia

1 RP

eprasa.pl ed230bfb25

wyborcza

DUŻY FORMAT

REDAGUJĄ: Mariusz Burchart (red. naczelny), Ariadna Machowska

MAGAZYN REPORTERÓW

23 LISTOPADA 2026 | NR 46 / 1706

Reportaż Jędrzeja Słodkowskiego z Kijowa

PO CO NAM MUZYKA? Musimy żyć



• **Wołodymyr Wojt**
FOT. JĘDRZEJ NOWICKI

eprasa.pl ed230bfb25

W Kijowie

GRA MUZYKA? Będziemy żyć

Zima nie zapowiada się dobrze. Ale na pewno nie zamkniemy filharmonii. Ktoś musi stworzyć ludziom świąteczną atmosferę.

JĘDRZEJ SŁODKOWSKI

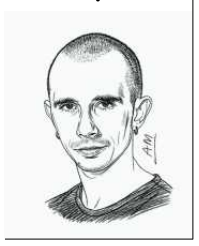

Piosenkarka Julia Jurina: – Na koncertach chcę pomóc ludziom wyrzucić z siebie to, co w nich siedzi – gniew, smutek, strach. Przecież każdej nocy idziesz spać z myślą, że obudzą cię alarmy.

Wołodymyr Wojt na spotkanie przynosi bandurę. – To nie jest zwykły instrument – tłumaczy. – To symbol. W latach 30. Sowieci bandurzystów prześladowali, aresztowali, rozstrzeliwali.

Mychajło Szwed, kompozytor, dyrektor filharmonii: – Zimą temperatura spadała do 10-12 stopni. Skróciliśmy próby z czterech do dwóch godzin, a koncerty do godziny z hakiem. Ale nie odwołaliśmy żadnego koncertu.

Olesia Onykijenko, kompozytorka muzyki elektronicznej: – Bardzo jesteśmy wdzięczni zespołom i didżejom, którzy przyjeżdżają do Ukrainy. Chociaż na chwilę przełamują naszą samotność. I dają poczucie, że nawet jeśli nie potrafimy wyraźnie zobaczyć naszej przyszłości, to ona gdzieś istnieje.

Kijowscy muzycy piąty rok grają pod bombami.

JULIA JURINA: Rosyjski paszport to moje piętno

Piosenkarka, popularyzatorka ukraińskiej muzyki tradycyjnej

Moja historia jest tak nietypowa, że stała się głośna w Ukrainie. Bo chociaż od lat popularyzuję ukraińską muzykę i chociaż koncertuję dla żołnierzy w przyfrontowych miastach jak Kramatorsk, to nie mogę doprosić się ukraińskiego obywatelstwa. I wciąż muszę używać paszportu Rosji.

UKRAIŃSKA PIEŚŃ PRZESZŁOŚCI

Rozpoznawalność zyskałam dzięki duetowi YUKO, łączyliśmy folk z elektroniką. Teraz działam solo, a oprócz tego prowadzę projekt Gwara, w którym uczę ukraińskich pieśni i tradycyjnego śpiewu. Zainteresowanie jest duże, bo ukraińska muzyka przeżywa renesans. Rosyjscy artyści zniknęli z ukraińskiego radia i telewizji, a ci ukraińscy, którzy wcześniej tworzyli po rosyjsku, zwrócili się ku Ukrainie. Tworzą po ukraińsku i sięgają po tradycyjne instrumenty: bandurę, lirę korbową, sopiłkę.

Urodziłam się w Rosji, w Anapie na Kubaniu. To port nad Morzem Czarnym, do Krymu jest 150 km. Kiedy miałam trzy lata, rodzice zapisali mnie do zespołu pieśni i tańca – śpiewałam w nim do 17. roku życia. Lubiłam ukraińskie pieśni i dzięki nim ukraińska muzyka stała mi się bliska.

Na Kubaniu zostało zresztą mnóstwo śladów ukraińskiej kultury. Gdy chodziłam do szkoły, gdzieniegdzie były jeszcze ukraińskie klasy. Ukazywała się gazeta po ukraińsku. Ale to wszystko już zanikało. Poznałam człowieka, który uczył historii Ukrainy i pomagał utalentowanym dzieciom z Kubania wyjeżdżać na studia do Ukrainy. Dzięki niemu w 2012 r. dostałam się do Kijowa na studia z folklorystyki. Po 2014 r., gdy Rosja anektowała Krym i zaatakowała Ukrainę, uznano go za wroga ojczyzny, a jego bibliotekę z ukraińskimi książkami wyrzucono na śmietnik.

Na studiach sama zajęłam się właśnie Ukraińcami na Kubaniu. Jeździłam po kubańskich wsiach, nagrywałam ludzi. Często nie nazywali siebie ani Ukraińcami, ani Rosjanami, tylko Kubańcami. A jednak kiedy zaczynali śpiewać, śpiewali pieśni ukraińskie. Muzyczna pamięć okazywała się silniejsza.

Sama mam ukraińskie korzenie – przynajmniej tak mówi mój ojciec. Podczas jednej z naszych kłótni wypalił, że mój pradziadek pochodził z Dniepra. Ojciec używa pradziadka jako argumentu przeciwko mnie. Pradziadek walczył z nazistami podczas II wojny, doszedł do Berlina, a ja, jego zdaniem, jestem dziś po drugiej stronie.

Rodzice uważają się za Rosjan. Popierają Putina. Mamy sporadyczny kontakt. Po Buczy próbowałam jeszcze przebić się przez tę propagandę. Napisałam ojcu, co tam zobaczyliśmy. To nic nie zmieniło. Tata powtarzał rzeczy z rosyjskiej propagandy – że Ukraińcy zabijają sami siebie, a zbrodnie są kłamstwem. Kiedy mówiłam, że rosyjska rakieta spadła kilkaset metrów ode mnie, odpowiadał: ale przecież nie spadła pięć metrów od ciebie. Mama i babcia wolą nie rozmawiać o wojnie, bo wiedzą, że kończy się to awanturą. Składamy sobie życzenia na urodziny, czasem na Nowy Rok, czasem rozmawiamy przez telefon. Ale czasem przez rok się nie odzywamy. Jestem jedynaczką. Kiedyś bardziej mnie to bolało. Teraz już mniej. Takie jest życie.

Kiedy skończyłam 18 lat, zdecydowałam, że chcę mieszkać w Ukrainie. Minęło już 14 lat. W 2015 r. wyszłam za obywatela Ukrainy, a w 2018 r. dostałam zezwolenie na pobyt stały.

CHOMIK W SCHRONIE

24 lutego 2022 r. byłam w Kijowie. Obudziłam się od eksplozji, ale na początku nie rozumiałam, co się dzieje. Potem zaczęły się telefony od znajomych. Pobiegłam na najbliższą stację metra, siedziałam tam pięć godzin.

Później na pół roku przeniosłam się do studia muzycznego, które znajduje się pod ziemią. Zrobiliśmy z niego schron, a zarazem centrum wolontariackie. To duże miejsce, z salą koncertową i kilkoma studiami nagraniowymi. W pewnym momencie mieszkało tam 16 osób, trzy koty, dwa psy i chomik.

Zajmowaliśmy się pomocą humanitarną, ale jednocześnie cały czas robiliśmy muzykę. Już w pierwszych dniach inwazji nagraliśmy utwór na podstawie wiersza Iwana Franki „Kamieniarze": „I nagle wszystkim nam zabłysły w ręku młoty/ I zagrzmiał mocny głos. Tak piorun żga obłoki!/ »Uderzcie w skały pierś! Ni chłód, ni żar spiekoty/ Niech nie wstrzymają was! Na trud! na krwawe poty!/ Wam przeznaczone jest przewiercić pierś opoki«" [tłum. Sydir Twerdochlib].

Wojna trwa piąty rok, a my nadal tworzymy muzykę. Nie tylko o wojnie i nie tylko smutną, przecież staramy się żyć tak normalnie, jak tylko się da. Potrzebujemy zabawy, miłości. Nie można wcisnąć pauzy i zatrzymać życia na kilka lat. Owszem, za granicą trzeba przypominać, że wojna trwa, ale tu wojnę mamy za oknem.

Z drugiej strony moja muzyka bywa agresywna. Na koncertach chcę pomóc ludziom wyrzucić z siebie to, co w nich siedzi – gniew, smutek, strach. Czasami sami nie wiemy, że się to w nas gromadzi. Nasza rzeczywistość wygląda tak, że każdej nocy idziesz spać z myślą, że i tak pewnie obudzisz się przez alarmy, że usłyszysz wybuchy. Po pewnym czasie zmienia się twoje postrzeganie tego, co jest straszne. Sześć rakiet? A, to nic takiego. Dobrze, że nie 30. Można iść spać.

Mocno poczułam to podczas festiwalu Pohoda na Słowacji, który odbywa się na lotnisku. Kiedy patrzyłam w niebo i widziałam nad sobą jakikolwiek obiekt latający, moje ciało od razu reagowało spięciem, chęcią ucieczki. Co z tego, że to awionetka, skoro mózg i tak z automatu klasyfikuje to jako zagrożenie.

ZAŚWIADCZENIE OD BEZPIEKI

W tym wszystkim najbardziej absurdalne jest to, że cały czas jestem obywatelką Rosji. Nigdy nie ukrywałam, że mam rosyjski paszport, ale cała Ukraina dowiedziała się o tym, kiedy w 2019 r. wystartowaliśmy jako YUKO w ukraińskich preselekcjach do Eurowizji. Dostaliśmy się do finału i wtedy wokół mojego obywatelstwa zrobiła się afera. Ostatecznie zajęliśmy piąte miejsce.

Od lat próbuję dostać ukraińskie obywatelstwo, ale to droga przez mękę. Egzamin z języka ukraińskiego zdałam z wynikiem 95 na 100 punktów, a mimo to wielokrotnie nie udawało mi się nawet skutecznie złożyć dokumentów, bo zawsze coś jest nie tak. Na przykład wymagane jest zaświadczenie o niekaralności z rosyjskiej bezpieki. Jak niby mam je zdobyć? Do Rosji nie pojadę, nie wiem, co by mi tam zrobili.



Rosyjski paszport ciąży mi jak piętno. Żyję w Ukrainie, płacę tutaj podatki, pracuję z ukraińską kulturą, wspieram armię, a kiedy wyciągam paszport, staję się obywatelką państwa, które napadło na mój dom.

Ale to nie koniec absurdu. Do tego muszę jeszcze dbać o to, by mój paszport był ważny – nie mogę zostać bez dokumentu. Niedawno kończyła mi się jego ważność. Do Rosji bałam się jechać, w końcu wymyśliłam, że złożę wniosek o nowy w ambasadzie Rosji w Mołdawii. Przygotowaliśmy się z prawnikami na wypadek problemów. Moje menedżerki czekały przed bramą. W środku zabrali mi telefon, zegarek. Zostałam sama. Bardzo się bałam. Kiedy w końcu wyszłam, zwymiotowałam ze stresu. Mogłam dostać paszport na dziesięć lat, ale wybrałam taki na pięć lat. Mam nadzieję, że wcześniej zostanę obywatelką Ukrainy.

W tym roku ministerstwo kultury uznało, że uzyskanie przeze mnie obywatelstwa leży w interesie państwowym Ukrainy – jest w prawie taki wyjątek. 17 marca, po pięciu godzinach jeżdżenia między ministerstwem kultury, centralą służby migracyjnej i jej oddziałem w mojej dzielnicy, wreszcie udało mi się złożyć dokumenty. Przede mną egzaminy z historii Ukrainy i konstytucji. A decyzję i tak podejmie prezydent. Powiedziano mi, że mogę czekać około roku.

eprasa.pl ed230bfb25



W tym wszystkim najbardziej absurdalne jest to, że cały czas jestem obywatelką Rosji

JULIA JURINA

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

MYCHAJŁO SZWED: Po co filharmonia? Dla tych łez

Kompozytor, dyrektor Narodowej Filharmonii Ukrainy

Zapraszam do mojego gabinetu. Czego się pan napije? Kawy? Możemy rozmawiać po polsku. Wie pan, ja ze Lwowa. A 20 lat temu byłem na stypendium Gaude Polonia w Krakowie, gdzie pracowałem pod kierunkiem kompozytora Zbigniewa Bujarskiego... [zza okna dobiega wycie syreny].

Alarm! Zaraz, zaraz... Sprawdźmy, co leci... [dyrektor Szwed otwiera czat obrony powietrznej w Telegramie]. E, nic poważnego, jakiś dron, nie w naszej okolicy. Jak pan widzi, alarmy są, ale filharmonia pozostaje otwarta. Pracujemy, pracujemy, pracujemy! O, jest już kawa. To co chciałby pan wiedzieć?

Co by było, jakby leciała rakieta, a nie dron? Moje koleżanki pokazały panu salę kameralną w piwnicy, prawda? Otóż w razie alarmu ona staje się schronem. Mówi się, że to najpiękniejszy schron w Kijowie. Wszyscy wiedzą, co robić: gdyby alarm rozległ się podczas koncertu w głównej sali, orkiestra razem z publicznością błyskawicznie schodzi do sali kameralnej. Jeśli alarm szybko się kończy, wracamy. Jeśli nie – przekładamy koncert.

Muzycy zagraniczni, którzy przyjeżdżają do nas, dziwią się czasem, że w czasie wojny funkcjonujemy nie tylko normalnie, ale z uśmiechem. Bo jak inaczej? Nie da się cały czas chodzić i mówić: „Ajajaj!". Musimy żyć, proszę pana.

SIATKI MASKUJĄCE W OPERZE

22 lutego 2022 r. w Kijowie odbywał się konkurs na dyrektora Lwowskiej Opery Narodowej. Ja byłem wówczas wicedyrektorem tej opery i z zespołem przyjechałem do stolicy na dwa dni. Nasz powrót do Lwowa wyglądał jednak już zupełnie inaczej. Kiedy rankiem przyszły pierwsze informacje o ataku, zająłem się organizowaniem ewakuacji rodziny mojej żony – ona pochodzi z Kijowa. Sam wyjazd ze stolicy – korki, tysiące samochodów, tłumy ludzi. Nad miastem latały samoloty, trwały walki o lotnisko w Hostomlu. Droga do Lwowa zajęła nam 24 godziny.

Przez pierwszy miesiąc w operze nie było spektakli. Pracowaliśmy jednak cały czas. Próby się odbywały, częściowo w podziemiach. Równolegle zbieraliśmy partytury ukraińskich kompozytorów i przekazywaliśmy je operom i filharmoniom za granicą, żeby jak najbardziej upowszechnić ukraińską muzykę.

Instytucje kultury stały się też wtedy centrami pomocy humanitarnej i wolontariackiej. Gościliśmy uchodźców ze wschodu Ukrainy, organizowaliśmy dla nich pomoc, przygotowywaliśmy siatki maskujące dla wojska.

Lwów był w miarę bezpieczny i w kwietniu 2022 r. wróciły spektakle, koncerty. W repertuarze była klasyka światowa, ale także współczesna muzyka ukraińska. Od lat rozwijaliśmy w operze program, w ramach którego zamawialiśmy nowe dzieła u ukraińskich kompozytorów i realizowaliśmy międzynarodowe koprodukcje z dyrygentami, reżyserami i scenografami z innych państw.

CZAJKOWSKI NIE ODPOWIADA ZA WOJNĘ, ALE...

Czasem słyszałem wtedy pytanie, które i dziś słyszę tu, w Kijowie: po co komu opera – czy filharmonia – podczas wojny? Jest kilka powodów.

Po pierwsze, opór. Okupant chce nas złamać, zgodnie ze swoją narracją, że coś takiego jak kultura ukraińska nie istnieje. Więc już to, że pracujemy, jest ważne.

Po drugie, dyplomacja kulturalna. Pokazujemy światu, że nie jesteśmy częścią rosyjskiej kultury, a ukraińska muzyka ma wspaniałe tradycje. To zadanie równie istotne, jak tradycyjna dyplomacja.

Przez lata wiele ukraińskich dzieł pozostawało praktycznie nieznanych. Partytury leżały, ale nikt ich nie wykonywał. A dla kompozytorów wojna stała się silnym impulsem twórczym. Powstaje mnóstwo nowych utworów.

Muzyki rosyjskiej obecnie nie wykonujemy. Nie, Czajkowski nie odpowiada za tę wojnę, ale tu chodzi o kontekst. Wielu ludziom trudno jest słuchać muzyki twórców, którzy stali się synonimem kultury Rosji. A Rosja to państwo, które chce nas zniszczyć. Ktoś na Zachodzie może tego nie rozumieć, ale takie są emocje społeczeństwa poddanego codziennym atakom.

Po trzecie, wymiar psychologiczny. Człowiek przychodzi do filharmonii i przez dwie godziny znajduje się w innym świecie. Wojna nie znika, ale na chwilę można spojrzeć poza nią, odetchnąć, odzyskać równowagę albo znaleźć przestrzeń do refleksji. Muzyka, zwłaszcza ta harmonijna, na przykład Mozart, przypomina, że inny, normalny świat istnieje i że warto o niego walczyć.

Po czwarte, wsparcie dla naszych obrońców. Współpracujemy z muzykami, którzy służą na froncie. Kiedy schodzą z frontu na odpoczynek, mogą wystąpić z orkiestrą. Zapraszamy też weteranów do słuchania koncertów. Pamiętam żołnierza, który powiedział mi, że nigdy wcześniej nie słyszał na żywo organów. Przyjechał na koncert po tym, jak amputowano mu nogę. Były łzy wzruszenia.

Więc jeśli by pan zapytał, po co filharmonia podczas wojny, to najkrócej powiedziałbym: dla tych łez.

BEZ PRĄDU JAK W BAROKU

Dyrektorem filharmonii zostałem pod koniec 2022 r. Początki były trudne. Część muzyków przebywała za granicą i trzeba było odbudować zespół. Musieliśmy opracować procedury bezpieczeństwa. Zmieniła się też publiczność. Wielu stałych słuchaczy wyjechało z Kijowa, zaś do Kijowa przyjechali Ukraińcy ze wschodu. Musieliśmy budować relacje z nową publicznością. Dziś frekwencja jest dużo wyższa niż na początku wojny.

W filharmonii od rana do nocy coś się ciągle dzieje. Wieczorami mamy koncerty w sali głównej, kameralnej i w foyer. W ciągu dnia odbywają się próby orkiestry symfonicznej i innych zespołów. Czasem mamy festiwale. Największym wyzwaniem jest sprawienie, by ta skomplikowana machina działała bez większych turbulencji w warunkach wojennych. Wystarczy przecież, że alarm przeciwlotniczy zatrzyma rano muzyków w domach czy schronach, i już cały plan prób trzeba zmieniać. Reagujemy na bieżąco, wszyscy jesteśmy w stałym kontakcie na różnych czatach.

Ostatnia zima była straszna. W Kijowie tygodniami utrzymywały się tęgie mrozy, a Rosjanie bombardowali infrastrukturę elektryczną i ciepłowniczą.

Najmniejszy problem jest ze światłem. Mamy generatory. Zdarzyło się nawet, że festiwal muzyki barokowej odbywał się przy niewielkich lampkach zasilanych przez generator. Miało to nawet swoją atmosferę – było intymnie, duchowo. Pasowało do muzyki barokowej.

Znacznie gorzej było bez ogrzewania. Nie tylko muzycy, ale także instrumenty potrzebują odpowiedniej temperatury. Każdy stopień w dół czy w górę – i skrzypce inaczej stroją, inaczej gra się na trąbkach. A po zbombardowaniu elektrociepłowni temperatura w filharmonii spadała do 10-12 stopni. Skróciliśmy próby z czterech do dwóch godzin, z przerwą na gorącą herbatę. Skróciliśmy też koncerty do godziny z hakiem.

Dziękowałem publiczności, mówiłem: „Tu jest zimno, na zewnątrz jeszcze gorzej, a państwo mimo wszystko do nas przychodzą, choć godzinę temu nad miastem leciało mnóstwo rakiet". Ludzie odpowiadali: „Filharmonia to dla nas taki muzyczny symbol niezłomności. A kiedy tu przychodzimy, spotykamy się z muzyką, ale spotykamy się też z innymi. Jeżeli rozbrzmiewa muzyka, to znaczy, że żyjemy i będziemy żyć".

Mam łzy w oczach, ale dzięki takim głosom czuję, jak wielki sens ma moja praca. Jestem

eprasa.pl ed230bfb25

dumny, że nie odwołaliśmy ani jednego koncertu.

Ataki szczęśliwie nas na razie omijają, a jesteśmy bardzo blisko dzielnicy rządowej. 24 maja, podczas wielkiego rosyjskiego ataku na Kijów, uszkodzona została siedziba rządu, która znajduje się 700 m od nas. Fala uderzeniowa do nas doszła, ale z okien wyleciało tylko trochę szyb. Na szczęście uderzenie nastąpiło w niedzielę nad ranem – w budynku była tylko ochrona, której też nic się nie stało. Wieczorem normalnie odbył się zaplanowany koncert.

Coś przylatuje, coś wybucha, coś zostaje zniszczone. Ciach, ciach, ciach! – sprzątamy, naprawiamy i idziemy dalej. Tak właśnie wygląda nasze życie.

EFEKT KUMULACJI

Nadchodząca zima również nie zapowiada się dobrze. Nawet jeśli nie chwyci aż taki mróz, to Rosjanie będą niszczyć infrastrukturę krytyczną, więc będziemy marzli. A systemu ciepłowniczego nie da się szybko naprawić. Są tam turbiny i inne elementy, których nie można wyprodukować i dostarczyć w ciągu kilku tygodni. Wytwarza się je przez wiele miesięcy, czasami przez lata. Są bardzo drogie, muszą spełniać konkretne warunki techniczne.

Do tego dochodzi efekt kumulacji. Najpierw pojawia się jeden problem, potem drugi, trzeci, czwarty. Wszystko się nakłada, aż w pewnym momencie cały system pada. Dlatego pracujemy nad zakupem mocniejszego generatora i nad autonomicznym systemem ogrzewania filharmonii, który pozwoli choć trochę lepiej utrzymać ciepło.

Na pewno się nie zamkniemy. Zima to Boże Narodzenie, Nowy Rok. Musi być ktoś, kto stworzy ludziom świąteczną atmosferę w tej rzeczywistości.

OLESIA ONYKIJENKO: Gram, a za mną strącają drona

Kompozytorka muzyki elektronicznej pod pseudonimem NFNR. Autorka muzyki filmowej i teatralnej, inicjatorka działań na rzecz kobiet na scenie elektronicznej

Co u mnie słychać? Ostatnio – drony. Zazwyczaj przelatują nad dzielnicą, w której mieszkam, ale poprzedniej nocy spadły kilkaset metrów od mojego bloku. Nie widziałam tego, bo wcześniej poszłam nocować do metra. Gdy rano wyszłam, dym unosił się nad całą dzielnicą. Powietrze było tak przesycone spalenizną, że trudno było oddychać.

Do tego atakują nas rakietami. Eksplozje słychać rano, w ciągu dnia, wieczorem.

Na początku września grałam koncert na Padole [stara dzielnica Kijowa, rozrywkowo-kulturalne serce miasta]. Pojechałam tam kilka godzin wcześniej na próbę dźwięku. Taksówka akurat stała na czerwonym świetle w samym centrum Kijowa, aż nagle poczułam, że zaraz eksploduje mi głowa. To był huk od drona, który uderzył tuż obok, w siedzibę Służby Bezpieczeństwa Ukrainy.

Koncert się odbył, scena stała w plenerze. Ludzie z publiczności mówili mi później, że w pewnym momencie niebo za moimi plecami zrobiło się całe czerwone. Nasza obrona strąciła drona. Spadając, zaczął płonąć i wywołał pożar.

KIJÓW, CZYLI NOWY BERLIN

Jako NFNR tworzę muzykę elektroniczną, gdzieś pomiędzy ambientem a muzyką rytmiczną, czasem bardziej eksperymentalną.

Jedni przychodzą na moje koncerty tańczyć, inni siedzą w skupieniu i zanurzają się w dźwięku.

Z wykształcenia jestem dyrygentką chóralną. Nie pracowałam w zawodzie, nie da się z tego wyżyć. Uczyłam muzyki prywatnie, a jednocześnie coraz głębiej wchodziłam w świat elektroniki. Z czasem zaczęłam też pisać dla teatru i kina. Miałam zaszczyt stwo-

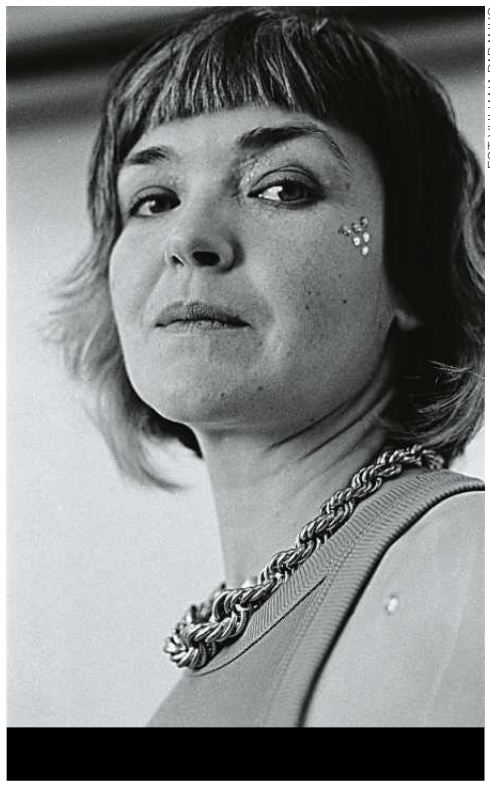

FOT. YULIANA PARANKO

Co u mnie słychać? Ostatnio – drony

OLESIA ONYKIJENKO

rzyć muzykę do jednego z najważniejszych dzieł opowiadających o tej wojnie – dokumentu „Przechwycone" Oksany Karpowycz, zbudowanego z podsłuchanych rozmów rosyjskich żołnierzy z ich bliskimi.

Parę lat temu zaangażowałam się w działania Instytutu Dźwięku, stowarzyszenia muzyków i organizatorów życia muzycznego. Zostałam kuratorką jednego z programów Instytutu, Womens Sound. Wtedy kobiety wciąż były niedostatecznie reprezentowane w programach festiwali, szczególnie w świecie eksperymentalnej elektroniki. W 2021 r. zorganizowałyśmy w Kijowie dwutygodniową rezydencję dla 20 artystek z Ukrainy, Polski i Szwecji. Były warsztaty, koncerty, rodziły się wspólne projekty. No i dałyśmy sobie nawzajem ogromne nieformalne wsparcie.

Dziś widzę, że był to szczyt rozwoju kijowskiej sceny elektronicznej. Pamiętasz, ile artykułów o kijowskim techno publikowały media na Zachodzie gdzieś tak od 2016 r.? „Kijów to nowy Berlin" – można śmiać się z takich nagłówków, ale ten niesamowity ferment, ta żywa społeczność sprawiły, że nie zdecydowałam się na emigrację.

KOT W WALIZCE

Inwazja nie była dla mnie całkowitym szokiem. Znajomi żołnierze uprzedzali nas, że to się może wydarzyć. Ale czym innym jest oczekiwanie na katastrofę, a czym innym jej nadejście.

24 lutego 2022 r. obudził nas huk. Wciąż było ciemno. Nie wiedzieliśmy, co się stało. Nie było tego całego systemu, co dziś – alarmowych aplikacji, czatów na Telegramie. Zastanawiałam się: a może rosyjskie wojska są już w Kijowie? Ta niepewność była przerażająca. Potem okazało się, że rakieta spadła kilkadziesiąt metrów od naszego bloku. Na szczęście głowica nie eksplodowała.

Ukraina broni się od 2014 r., ale naprawdę rozumiesz, że jesteś świadkiem wojny dopiero w chwili, gdy ona dociera na twoją ulicę. To, co wcześniej było ważne – plany zawodowe, ambicje, dobra materialne – traci znaczenie. Przygotowaliśmy wcześniej walizkę awaryjną, ale ostatecznie okazało się, że tak naprawdę jest w niej miejsce tylko na dokumenty, wodę, trochę jedzenia oraz na naszego kota. Wszystko inne miało zostać. Także moje ukochane syntezatory, miksery, sekwencery. Ale nie wyjechaliśmy, bo nasi rodzice nie wyjechali. Nie wyobrażali sobie, by wszystko porzucić na starość i uciec w nieznane. Zostaliśmy, by się nimi opiekować.

Od razu zaangażowaliśmy się w wolontariat: rozładowywaliśmy samochody z darami, pakowaliśmy transporty jadące na front. Szybko zrozumiałam jednak, że bardziej mogę przydać się gdzie indziej.

Nasi żołnierze walczyli o być albo nie być Ukrainy i być może Zachodu, ale mieli za mało wszystkiego: hełmów, kamizelek kuloodpornych, celowników termowizyjnych, dronów, lekarstw, opasek uciskowych. W ciągu kilku dni wiele z tych rzeczy zniknęło z ukraińskiego rynku. A ja dzięki swojej pracy znam dużo osób w Europie. Stworzyłam nieformalną sieć logistyczną: ludzie z Polski, Szwecji i Niemiec szukali potrzebnego sprzętu u siebie, porównywali ceny w innych krajach, czasem urządzali zbiórki, a potem organizowali transport. Inni przyjaciele z zagranicy przysyłali darowizny i namawiali do pomocy kolejne osoby. Przez moje konto przechodziły tysiące euro. To były takie sumy, że w pewnym momencie zaczęliśmy kupować auta dla żołnierzy.

To doświadczenie mnie odmieniło. Zobaczyłam, jak szybko ludzie potrafią się zmobilizować, by nieść pomoc. Moje odwieczne lęki związane z bezpieczeństwem finansowym zniknęły.

UCIECZKA DO RZECZYWISTOŚCI

Muzyka stała się niemożliwa.

Nie komponowałam przez rok. Próbowałam, ale wszystko wychodziło mi agresywne, pełne gniewu. A i tak nie byłam w stanie wyrazić tego, czego doświadczam.

Miałam też ogromne poczucie winy. Jak można dłubać w laptopie, kiedy przyjaciele walczą na froncie? W końcu doszłam do stanu całkowitego wyczerpania. Zrozumiałam, że jeśli chcę dalej pomagać innym, muszę najpierw uratować samą siebie. Muzyka była jedyną rzeczą, która mogła mi w tym pomóc.

Jesienią 2022 r. zabrałam się do realizacji brytyjsko-ukraińskiego projektu, na który dostaliśmy grant jeszcze przed wojną i kiedyś i tak trzeba było się nim zająć. Skierowaliśmy go do muzyków, którzy pozostali w Ukrainie. Być może uratował wtedy nasze zdrowie psychiczne. Zaczęły się wówczas pierwsze blackouty, musieliśmy szukać miejsc z generatorami prądu tylko po to, żeby połączyć się online. To, że mogliśmy się zobaczyć i porozmawiać o frustracji oraz twórczej niemocy, stało się rodzajem terapii. Artystycznym efektem tego projektu była kompilacja „KYUB: This War", na której każdy z uczestników wyrzucił z siebie opowieść o własnym doświadczeniu wojny.

Sama też przestałam uciekać od rzeczywistości. Zrozumiałam, że trzeba się z nią zmierzyć. Napisałam muzykę do filmu o cywilach ratujących ludzi z Mariupola. Współpracowałam ze znaną też w Polsce reżyserką Rosą Sarkisian i ukraińskim Radiem Kapital przy projekcie dokumentalno-teatralnym opartym na opowieściach Ukraińców o dźwiękach wojny.

Wreszcie moja muzyka zaczęła się zmieniać. Zamiast skupiać się na grozie, zaczęłam pisać z myślą o tym, co najcenniejsze – o bliskich, o kruchym pięknie codziennego życia. Kiedy śmierć wokół stała się wszechobecna, zaczęłam zauważać rzeczy, których wcześniej nie dostrzegałam. Światło słońca. Drzewa. Nadejście wiosny. Rozmowę z przyjacielem. Nigdy wcześniej nie doceniałam tego, że jestem na tym świecie.

JESTEM SZCZĘŚCIARĄ

Wojna zniszczyła wszystko, co tak ciężko przez lata budowaliśmy. Artyści rozjechali się po Europie. Wielu poszło do armii. Niektórzy zginęli. Skurczyły się prywatne i państwowe fundusze na kulturę niezależną.

Jeszcze w zeszłym roku miałam sporo koncertów za granicą, w tym kilka w Polsce, które wspaniale wspominam. I jeden w Portugalii. Ale ukraińscy artyści przestali być „hot" dla Europy. Zdarzało się już, że musiałam pożyczać kasę od rodziców, a nie są krezusami – mama handluje na rynku. Żyjemy na minimum, ale jeszcze się nie poddaję. Pracuję nad płytą. Dzięki poprzedniej mogłam opłacić czynsz za mieszkanie na miesiąc. Co się dziwisz? Album w serwisie Bandcamp kosztuje 5 euro. Niewiele z zachodniego punktu widzenia, ale nam każde euro pomaga utrzymać się na powierzchni. Zwłaszcza ostatnio, gdy ceny w sklepach są już prawie takie jak w Polsce.

Wielu moich znajomych, zwłaszcza mężczyzn, musiało porzucić zawód muzyka po 2022 r., a ja wciąż go uprawiam i uważam to za ogromne szczęście. Pytasz, jak można nam pomagać? Kupuj naszą muzykę. Polecaj nas organizatorom wydarzeń muzycznych. Mam wrażenie, że ludzie z UE mniej chętnie nas zapraszają, bo jest z nami więcej zachodu – musimy najpierw dojechać pociągiem do Polski, a to wydłuża i podraża cały proces. Ale my naprawdę chętnie przyjedziemy. Jestem przyzwyczajona do stania na granicy z instrumentami i w skwarze, i w deszczu. Nie chodzi tylko o kasę. Każdy kupiony utwór, każdy zagrany koncert, to światło w tym mroku, w którym się znajdujemy. To jest myśl: „Aha, czyli to, co robię, jest komuś potrzebne".

À propos wyjazdów za granicę: dopiero poza Ukrainą dociera do mnie, jak mocno życie w Kijowie odbija się na psychice i ciele. Wszyscy jesteśmy tu niesłychanie zmęczeni i zestresowani, ale to trwa już cztery i pół roku, więc przestaliśmy o tym myśleć. Przyzwyczaiłam się, że nocami wymiotuję ze strachu. Że nawet kiedy pracuję w słuchawkach, cały czas nasłuchuję, czy nie rozlega się syrena. Że można przetrwać zimę w mieszkaniu bez ogrzewania i ciepłej wody, gdy na zewnątrz -20 stopni. I dopiero za granicą przypominam sobie, że można w ogóle czuć się wyspaną.

Ale chcę odwrócić tę perspektywę i powiedzieć, jak bardzo jesteśmy wdzięczni ludziom z zagranicy, którzy przyjeżdżają do Ukrainy. Na przykład zespołom czy didżejom, którzy przyjmują nasze zaproszenia, a przecież są tacy, którzy jadą grać nawet do Charkowa, gdzie całe życie kulturalne odbywa się pod ziemią. Każdy, kto do nas przyjeżdża, choć na chwilę przełamuje naszą samotność. I daje nam poczucie, że nawet jeśli nie potrafimy wyraźnie zobaczyć naszej przyszłości, to ona gdzieś istnieje. I może być normalna.

WOŁODYMYR WOJT: Wchodzi kobziarz – a jakby prorok przyszedł

Bandurzysta, kompozytor, autor muzyki do filmów, członek orkiestry Narodowego Ukraińskiego Chóru im. Hryhorija Wieriowki

Na nasze spotkanie przyniosłem bandurę, która nie jest zwykłym instrumentem. To instrument-symbol.

Należała do wirtuoza Zinowija Sztokałki. Po wojnie w obozie dla dipisów w Bawarii stworzył ją dla Sztokałki wybitny lutnik Semen Lastowycz-Czuliwski. W 1952 r. Sztokałko wyemigrował do USA, zmarł 16 lat później. Jego nagrania to skarb – dzięki nim można odtwarzać to, co Sowietom udało się wymazać w Ukrainie.

Kiedy w 2023 r. jechałem do Nowego Jorku na Festiwal Współczesnej Muzyki Ukraińskiej, marzyłem, żeby chociaż zobaczyć tę słynną bandurę. Dzień po moim występie dostaję wiadomość: właściciel instrumentu chce, by wrócił on do Ukrainy. I daje mi go! Dobrze, że siedziałem, bo chyba bym się przewrócił! Bandura była w oryginalnym futerale z płótna namiotowego, z paskami US Army z 1943 r. W kieszeni znalazłem zapasowe struny. Od tego czasu jest

eprasa.pl ed230bfb25

Przyniosłem bandurę, która nie jest zwykłym instrumentem. To instrument-symbol

WOŁODYMYR WOJT

ze mną. I mogę z jej pomocą prowadzić moją życiową misję. A chcę sprawić, żeby bandura, zredukowana w ZSRR do instrumentu, który przygrywa do skocznych piosenek, stała się pełnoprawnym instrumentem we współczesnej muzyce. I przywrócić charkowski styl gry na niej – o nim za chwilę – który w czasach sowieckich praktycznie zanikł.

Bandura stała się symbolem ukraińskiej muzyki, ale zasada grania na niej jest uniwersalna: drewniany korpus, struny trącane palcami i towarzyszący temu śpiew. Byłaby tylko jednym z wielu lutniopodobnych instrumentów, gdyby nie kobziarze – niewidomi wędrowni śpiewacy. To oni stworzyli pamięć narodu ukraińskiego, chodząc od osady do osady, śpiewając i grając dumy: epickie opowieści o Kozakach, bitwach, niewoli.

W latach 30. Sowieci zaczęli systematycznie niszczyć ukraińską tradycję kobziarską. Bandurzystów zmuszano do dostosowywania repertuaru do ideologii radzieckiej, a tych, którzy nie pasowali do nowego systemu, prześladowano, aresztowano i rozstrzeliwano.

BUM-CA-CA O LENINIE

Kluczową postacią ówczesnej sztuki gry na bandurze był pochodzący z Charkowa Hnat Chotkewycz. Człowiek renesansu! Inżynier kolejowy, pisarz, dramaturg, kompozytor, pedagog, etnograf. Stworzył styl nazwany charkowskim. Bo są dwa podstawowe style bandury: kijowski i charkowski.

W kijowskim prawa ręka gra głównie wysokie dźwięki, a lewa basy. W charkowskim Chotkewycz na nowo zdefiniował sam język instrumentu. Pragnął wyprowadzić bandurę poza ramy utrwalonej tradycji, wydobyć z niej wirtuozerię, bogactwo nowych brzmień i pokazać jej możliwości jako nowoczesnego instrumentu. Usystematyzował sposób gry kobziarzy z okolic Charkowa. W 1909 r. wydał podręcznik, w którym przedstawił swoją metodę. Ale dopiero w latach 20. zaczęto budować bandury dopasowane do stylu charkowskiego. Są mniejsze od kijowskich, w niektórych struny rozchodzą się promieniście, jak w wachlarzu.

Sam zobacz: w filmie „Nazar Stodola" z 1936 r. Chotkewycz zagrał niewidomego kobziarza. Trwa wieczornica, gra klezmer, ludzie się bawią, tańczą, aż – uważaj! – nagle zapada cisza. Wchodzi kobziarz – a jakby prorok przyszedł. Zaczyna grać – patrz, co on wyrabia lewą ręką! Do dziś nikt tak nie gra. Ale w tym samym czasie Chotkewycz komponował muzykę awangardową dorównującą dokonaniom najbardziej nowatorskich kompozytorów swojej epoki.

To wszystko nie podobało się Sowietom. Oskarżyli go, że jest niemieckim agentem i rozstrzelali. Miał 60 lat.

Sowieci nie mogli całkowicie zakazać bandury, ale postanowili ogołocić ją z kontekstu historycznego. Bandurę kijowską przekształcili w bezpieczny instrument narodowo-akademicki. Tworzyli wielkie zespoły, w których wykonywano radzieckie i ludowe pieśni na seryjnie produkowanych bandurach.

Styl charkowski nie dość, że kojarzył się ze zlikwidowanym mistrzem, to umożliwiał większą indywidualną ekspresję. Każdy kobziarz miał przecież własny, wyjątkowy styl gry. Sowieci nie mogli tego tolerować.

Żeby zrozumieć bandurę charkowską, musiałem zacząć od zera – i mój muzyczny świat całkowicie się zmienił. Nie miałem pojęcia, że można pracować na bandurze tak, jak robili to najodważniejsi kompozytorzy drugiej połowy XX w. – Stockhausen, Penderecki, Cage, Glass. Dziś występuję z muzykami zajmującymi się muzyką elektroniczną i eksperymentalną, gram w strojach mikrotonowych, wykonuję muzykę według partytur graficznych.

ŁZY JAK DESZCZ

Moja żona Rusłana także jest bandurzystką. Nasza córka Teresa w 2022 r. miała dwa lata.

24 lutego około ósmej zadzwoniła teściowa: „Wołodia, dlaczego Rusłana nie odpowiada? Wojna się zaczęła". A my po prostu spaliśmy. I nagle łzy trysnęły mi z oczu, jakby lunął deszcz. Nasze życie zmieniło się nieodwracalnie.

Mieszkamy w bloku na północno-zachodnim krańcu Kijowa. Do Buczy, Hostomla, Irpinia przez las, łąki i pola mamy 7-10 km. Chociaż wiedzieliśmy, jak blisko są Moskale, nie byliśmy świadomi grozy sytuacji. Wierzyliśmy, że nasi ich zatrzymają. Co się faktycznie wydarzyło, ale gdyby stało się inaczej, oni przyszliby prosto do naszego domu.

Udało mi się kupić trzy bilety do Lwowa na 2 marca. W ciągu następnych dni nie mogliśmy jeść, czytać, słuchać muzyki, myśleć. Podczas bombardowań schodziliśmy do „schronu", czyli do piwnicy w naszym bloku.

2 marca spakowaliśmy dwa plecaki z ubraniami i torbę z jedzeniem. 15 naszych bandur, komputery, cały dobytek – wszystko musieliśmy zostawić, licząc się z tym, że już tego nigdy nie zobaczymy. Do Lwowa jechaliśmy 15 godzin stłoczeni na korytarzu. Wszyscy pili wodę z jednego wiadra. Okna wagonu były zasłonięte, co jakiś czas gaszono światło i jechaliśmy w zupełnych ciemnościach. Zatrzymaliśmy się u rodziców mojej żony.

Tymczasem mój sąsiad, fotograf, wjeżdżał co jakiś czas na ostatnie piętro naszego bloku. Zobacz, wysyłał mi te zdjęcia. Na tym płonie horyzont na wysokości Buczy. A tutaj sfotografował lecące niedaleko Grady. Jakaś rakieta spadła też niedaleko naszego bloku. A to nie są białe fajerwerki, tylko pociski fosforowe. Prawo międzynarodowe zabrania używania ich przeciw cywilom, a oni zrzucili je tak blisko naszego domu!

5 kwietnia przez Lwów jechał zespół, w którym na co dzień pracuję – Narodowy Ukraiński Chór Ludowy im. Hryhorija Wieriowki. Pojechaliśmy do Europy na koncerty. Mieliśmy zacząć w Stuttgarcie, ale nabraliśmy podejrzeń, że organizatorzy mają powiązania z Rosją. Zawróciliśmy w stronę Warszawy. Andrzej Bartkowski, przyjaciel naszego kierownika, zgodził się nas ugościć i nakarmić w swoim hotelu Mazurkas w Ożarowie Mazowieckim. 60-70 osób. Za darmo. Wspaniały człowiek!

Daliśmy kilka koncertów, aż zaproszono nas do Genui. Po koncercie w Teatro Carlo Felice zachwycony szef miejskiego wydziału kultury porozumiał się z prezesem włoskiego giganta rejsów wycieczkowych, dzięki czemu przez kilka tygodni dawaliśmy koncerty na pokładzie wielkiego statku. Zrobiliśmy dwa okrążenia na trasie: Genua, Marsylia, Barcelona, Cagliari, Palermo, Rzym, Genua.

To był dziwny czas. Powinienem był zachwycać się pięknem odwiedzanych miast. Ale to wszystko było jak za mgłą. Myślami i sercem pozostawałem z rodziną we Lwowie i Kijowie. Cały czas modliłem się za Ukrainę. Później zrozumiałem, że to właśnie było najważniejsze w całej tej podróży.

Jestem praktykującym grekokatolikiem, dlatego uznałem, że moja podróż będzie miała charakter pielgrzymki. Odwiedzałem słynne sanktuaria i miejsca święte. Na Placu św. Piotra zobaczyłem papieża Franciszka. W Warszawie często chodziłem do bazyliki Świętego Krzyża na Krakowskim Przedmieściu, gdzie spoczywa serce Chopina. Szczególnie bliskie stały mi się słowa „Sursum corda" – „W górę serca" – widniejące na pomniku Chrystusa przed wejściem do bazyliki.

ŚWIATŁO W OKNIE

Pod koniec maja tournée się skończyło. Wróciliśmy do Kijowa. Od razu zabrałem się do grania.

Rozwijałem utwory, które nazwałem soundscapes, pejzażami dźwiękowymi. Niektóre powstały jeszcze przed wojną jakby z przeczucia. Na przykład „Light in the Window" („Światło w oknie"), który stworzyłem miesiąc przed inwazją. Z mojego okna widziałem lampkę, którą ktoś zapalał u siebie nocami. Rozmyślałem o tym dziwnym kontakcie. Nie wiedziałem, kto tam mieszka, a ta osoba nie wiedziała, że ktoś patrzy w jej okno i odbiera to światło jako znak życia.

Pewnego razu gram ten utwór na koncercie we Lwowie. Wyjaśniam genezę tytułu. Po koncercie podchodzi do mnie pani i mówi: „To jest też moja historia". Ja, zdumiony: „Ale jak to?". A ona: „Kiedy zaczęła się wojna, mąż poszedł do obrony terytorialnej. Nie mieliśmy jak rozmawiać. Wiedziałam tylko, że o określonej godzinie będzie przejeżdżał obok naszego domu. Ale w mieście obowiązywało wtedy zaciemnienie, nie wolno było zapalać światła. Zaczęłam więc stawiać w oknie malutką lampkę. Kiedy przejeżdżał obok, widział światło i wiedział, że wszystko u mnie w porządku. W ten sposób dawałam mu znak, że o nim pamiętam".

Pytam, czy mogę na koncertach opowiadać jej historię, bo jest dużo silniejsza od mojej. Zgadza się. I wyobraź sobie, niedawno opowiadam tę historię na koncercie w Kijowie i nagle ktoś woła z sali: „To ja!".

Albo ten utwór: „4 Fridays Until Spring" – „Cztery piątki do wiosny". Nagrałem pejzaż dźwiękowy i zastanawiałem się, jak go nazwać. Patrzę na kościelny kalendarz na lodówce: dziś 4 lutego. Liczę – do wiosny zostały cztery piątki. Pomyślałem: piękny tytuł! Czysta nadzieja.

Tylko że wiosna nie przyszła. Wciąż na nią czekam. ●

Dziękuję Centrum Mieroszewskiego za pomoc w realizacji części rozmów

FOT. JĘDRZEJ NOWICKI

Muzyka, na przykład Mozart, przypomina, że inny, normalny świat istnieje i że warto o niego walczyć

MYCHAJŁO SZWED

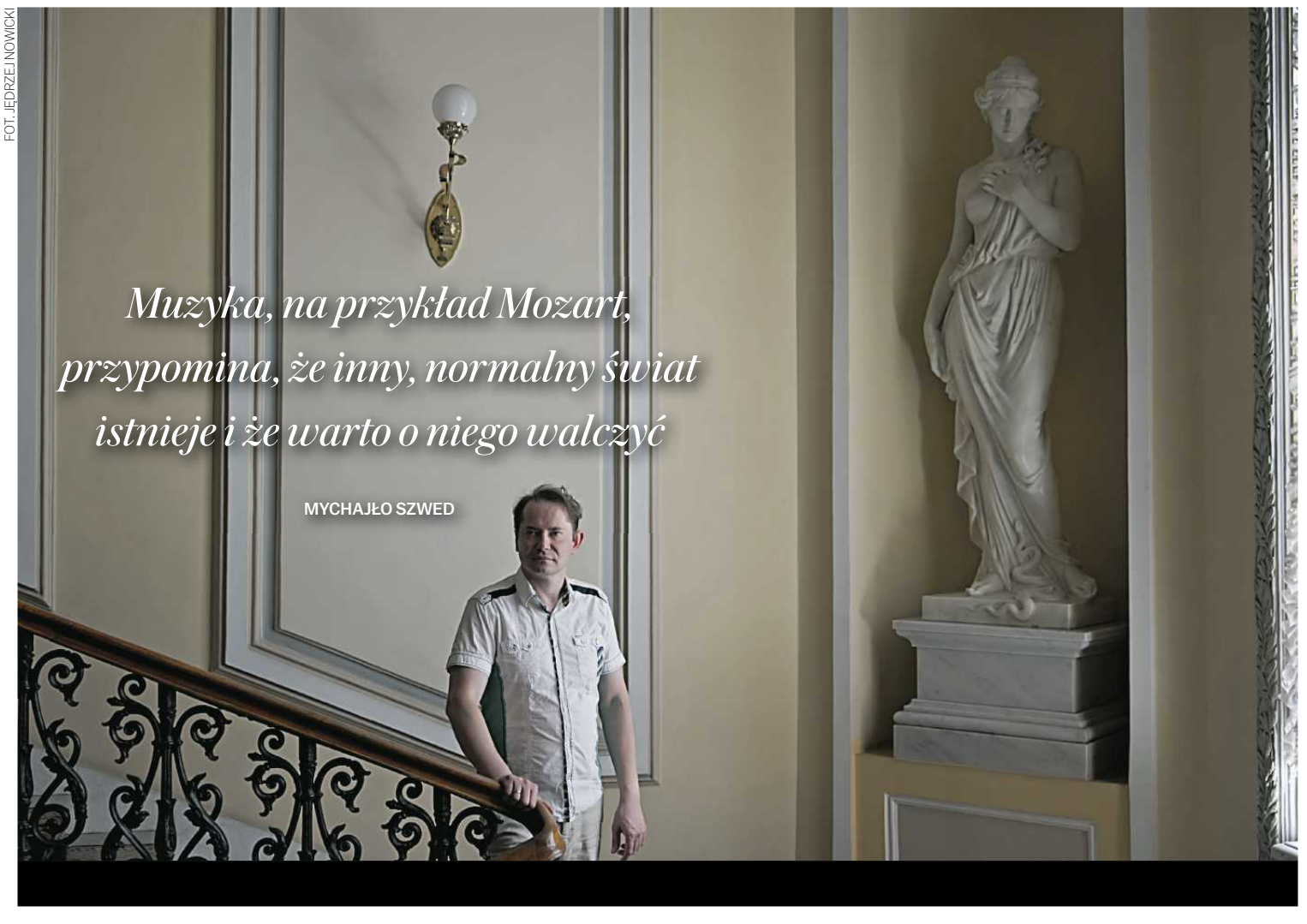

eprasa.pl ed230bfb25



FOT. KRZYSZTOF ZATYCKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

• To najbezpieczniejszy rodzaj silikonu – zapewnia Kacper. – Nie wywołuje reakcji alergicznych

Kłodzka fabryka penisów

TO JEST MODEL trzy w jednym

Ludzie zakładają, że w potrzebie posiadania penisa chodzi tylko o seks, ale to nieprawda. No bo ile czasu w życiu spędzasz na seksie?

DOMINIK ŁOWICKI

Dywan na klacie. Boki na milimetry, prosto od barbera. Kawał chłopa. Stoi przed pulpitem w fartuchu i odlewa penisy. Wybiera z rzędu butelek. – W każdej jest silikon innej gęstości. Od najmiększego po superhard – mówi. I gdy łapie butelkę, odsłania tatuaż z duszkiem Kacperkiem.

NAJBEZPIECZNIEJSZY RODZAJ SYLIKONU

Kłodzka kamienica pamięta czasy, gdy miasto nazywało się Glatz. Przed chwilą wdrapaliśmy się na drugie piętro i Kacper wpuścił mnie do siedziby Where is Willy, jedynej w Polsce wytwórni penisów.

Pośrodku – długi, ciężki stół. Z jednej strony szafa z zapakowanym towarem oraz warsztat, z drugiej komputer i mikrofon. Za biurkiem wiszą kolorowe koszule Kacpra. Mają tłumić pogłos, gdy nagrywa filmy na Instagram.

Kacper wlewa silikon do dwóch miarek. Do pierwszej płynny, do drugiej gęstszy, o konsystencji kisielu. – To najbezpieczniejszy rodzaj silikonu – mówi. – Nie wywołuje reakcji alergicznych. Takiego samego używa się do produkcji protez.

Dodaje barwniki. Najpierw cielisty jasny beż, później kroplę różowego. Wyciąga wkrętarkę z zamontowanym mieszadłem i ją uruchamia.

Naczynia z silikonem wsadza do komory próżniowej. Kucam, żeby odpalić silnik urządzenia. Chcę wyręczyć Kacpra, ponieważ złamał nogę, gdy pojechali z narzeczoną nad morze.

Przez kilka minut patrzymy, jak z silikonu wydostają się pęcherzyki powietrza. – Gdybyśmy ominęli ten etap, odlew byłby porowaty i dziurawy. A w dziurach gnieździłyby się bakterie – mówi, sięgając po formę. Kwadrans wcześniej spryskał ją preparatem, dzięki któremu silikon nie przyklei się do jej ścianek. Wypełnia ją najpierw tym rzadszym silikonem, a u nasady tym kisielowatym.

Na formie układa klocki Lego. W silikonie zatapia bolec. Żeby się nie poruszył, gdy odlew będzie zastygał, podpiera go klockami Lego.

– I to tyle – mówi i odkłada napełnioną formę do wyschnięcia. – To jest model trzy w jednym. Po pierwsze, służy jako packer, czyli możesz go spakować w majtki. Po drugie, ma funkcję STP [skrót od Stand To Pee], czyli za jego pomocą możesz sikać na stojąco. A po trzecie, gdy wsadzisz w trzon penisa wkładkę, możesz go sobie przyczepić do uprzęży i uprawiać z nim seks.

NIE JESTEŚ FACETEM PRZYPADKIEM?

O tym, że świat widzi w nim dziewczynkę, Kacper połapał się, gdy dostał pierwszego okresu i zaczęły mu rosnąć piersi.

Wcześniej był po prostu kumplem młodszego brata. To on wymyślał wszystkie chłopackie zabawy. Długowłose lalki kurzyły się na dnie szuflady, a oni z bratem budowali z lego bazy, forty oraz miasta, które stawały się areną walki robotów i superbohaterów.

Mieszkali w Nowej Hucie z mamą i dziadkami. Ojciec wyprowadził się z domu, gdy Kacper szedł do podstawówki, a brat miał cztery lata.

Kacper chciał w szkolnej sali gimnastycznej dalej grać z kolegami w nogę, skoro całe wakacje spędzał z nimi na podwórkowym boisku. Gdy męczył ich upał, chłopaki zrzucali koszulki. Kacper czuł jednak, że nie może iść w ich ślady.

Któregoś razu zauważył gęste, ciemne włosy na rękach i nogach kolegi. Rzucił, że też chce takie mieć. „Przecież jesteś dziewczyną – powiedział mu kolega. – Dziewczynom takie włosy nie urosną”. Słabo pamięta czas, w którym do szkoły zakładał typowo dziewczęce ubrania. Robił sobie makijaż. Dopasowywał się do koleżanek ze szkolnej szatni. Ale czuł się wtedy jak przebieraniec.

W gimnazjum ściął włosy. W technikum – wybrał profil technika organizacji reklamy – identyfikował się już jako lesbijka. Dziewczyna, z którą się wówczas spotykał, pokazała mu strap-on – sztuczny penis na uprzęży. Można w nim uprawiać seks jak facet.

Kacper zakłada tę uprząż. Jego dziewczyna patrzy i pyta: „Ej, a ty nie jesteś facetem przypadkiem?”

eprasa.pl ed230bfb25

Tego wieczoru oglądają oparty na faktach film „Boys Don't Cry". Młodziutka Hilary Swank gra w nim transpłciowego Brandona. Bohater zostaje zgwałcony, zamordowany, a potem pochowany pod deadnamem, czyli żeńskim imieniem, które porzucił.

Kacper po seansie nie może spać. Patrzy w sufit i myśli o tym, że nie chciałby umrzeć jako kobieta.

Następna dziewczyna, z którą jest w związku, proponuje mu na urodziny, że tego dnia będzie się do niego zwracać męskimi zaimkami. „Zobaczymy, jak się z nimi poczujesz" – mówi. Kacper idzie do sypialni i żeby lepiej wejść w tę rolę, wsadza w majtki gumowe dildo. To ciężki kawał gumy i ledwo je upycha, ale gdy to robi, ma poczucie, że coś się zmieniło. Po jego ciele rozlewa się fala czegoś nowego.

– Fala spokoju, pewności siebie, zgodności ze sobą – wspomina Kacper. – Nie wiedziałem, jak ją nazwać, ale to był dla mnie przełom. Wtedy pierwszy raz przeżyłem euforię płciową, czyli przeciwieństwo dysforii.

KOLOR I KSZTAŁT, JAKI SOBIE WYMARZYSZ

Kacper wykłada na stół kilkadziesiąt penisów o najróżniejszych kształtach, rozmiarach i kolorach. Pytam o najdziwniejszy z nich, atramentowo-granatowy, który wygląda jak macka potwora.

– To Alien the Stroker.

– Co takiego?

– Służy do masturbacji.

– A dlaczego on tak wygląda? Kacper tłumaczy mi, że u niektórych osób korzystanie z realistycznego penisa budzi dysforię, czyli cierpienie wywołane niezgodnością między tożsamością płciową a płcią przypisaną przy urodzeniu.

– Jak to?

– Patrzysz na ten realistyczny penis. A potem musisz go z siebie ściągnąć. Dla niektórych to może być trudne. Wtedy jakimś pozytywem może być to, że twój sprzęt z silikonu nie musi być realistyczny. Może mieć taki kolor i kształt, jaki tylko sobie wymarzysz.

Kacper przedstawia mi kolejne modele i opisuje ich zastosowanie. Pytam go, jak się nauczył je robić.

– Wszystko pokazał mi Ksawery. To on stworzył Where is Willy, on zaprojektował wszystko, co widzisz na tym stole, a ja do niego dołączyłem.

Oglądam ich portret. Obróceni do siebie plecami pozują na nim na duet gliniarzy, tyle że zamiast pistoletów trzymają silikonowe penisy. Ksawery jest drobniejszy od Kacpra i nosi okulary.

– Pracuję w marketingu i znam się na serwisach społecznościowych, więc miałem trafiać z tymi produktami do naszej społeczności i opowiadać o nich w internecie – kontynuuje Kacper. – A że mam smykałkę do rzemieślniczej pracy, przeszedłem kurs u Ksawerego i teraz odlewam penisy.

Ksawery pracuje z domu na Podlasiu. Najpewniej robi teraz coś niezwiązanego z penisami, bo obaj poza penisami mają też inne prace. Ksawery jest inżynierem informatyki.

Wcinamy owsiankę z nasionami chia, którą przygotowała nam Stewa, narzeczona Kacpra.

– To są nasze zamówienia – Kacper rozsuwa drzwi szafy i pokazuje wieżę kartonów. – Teraz, gdy jestem połamany, Stewunia mi pomaga i wysyła je klientom.

– Czyli w zasadzie cała firma to ty i Ksawery?

– Korzystamy z pomocy podwykonawców. Ksawery znalazł szwalnię, w której szyją nam na zamówienie specjalnie zaprojektowane bindery, czyli bieliznę spłaszczającą piersi. Ale tak, Where is Willy to my, dwaj transfaceci.

BABCIU, ROBIĘ TRANZYCJĘ

Kacper idzie do psychiatry-seksuologa, gdy ma 20 lat, rok po tym, jak dostał na niego namiary i cztery lata po tym, jak obejrzał „Boys Don't Try" i pierwszy raz pomyślał, że jest transpłciowy.

„Dzień dobry, chcę zrobić tranzycję" – mówi od drzwi.

Lekarz pyta go, na czym w tranzycji zależy mu najbardziej. Kacper odpowiada, że chce mieć w dowodzie męskie dane. Nie może skończyć jak Brandon z tamtego filmu.

Psychiatra nie może wystawić diagnozy bez opinii psycholożki. Więc Kacper przez pół roku chodzi do niej raz w miesiącu. Na szóstej wizycie dostaje opinię. Wraca z nią do psychiatry. Ten wystawia mu skierowanie do endokrynolożki na terapię hormonalną. Lekarka daje mu receptę na pierwszą dawkę testosteronu.

Postanowił, że zanim „załaduje pierwszego teścia", musi odhaczyć najważniejsze – coming outy. Gdy powiedział bratu, ten przez miesiąc zwracał się do niego bez żadnych zaimków. Kacprowi było przykro, uznał, że brat nie przyjął tej wiadomości zbyt dobrze.

Idą razem na imprezę. Znajomi witają Kacpra: „Siema, Deadname!"

„Siema... Teraz Kacper".

„A, no to siema Kacper!"

Od tej pory jego brat nazywa go Kacprem.

„Mordo, to dlaczego wcześniej mówiłeś do mnie bezosobowo?" – pyta.

„Bo mi nie powiedziałeś, jak mam mówić. Powiedziałeś tylko, że robisz tranzycję. No to nie chciałem drążyć".

Babcia trzyma czajnik i zalewa dwa kubki. Na stole talerz z szarlotką. Kacper ma mokre plecy, obgryza paznokcie i wreszcie zbiera się na odwagę: „Babciu, ja się czuję facetem. Robię tranzycję" – wypala.

Babcia nakłada mu kawałek ciasta. „No i cóż ja ci mogę, dziecko, powiedzieć? Nie mogę ci powiedzieć, kim jesteś. Ty sam najlepiej wiesz. Nie przejmuj się i jedzże to ciasto". Kacper dojada szarlotkę. Dopija kawę. Pluje fusami. Żegna się z babcią. Zjeżdża windą. Wychodzi z klatki. Dzwoni telefon. Babcia. Kacper odbiera z myślą, że zaraz zostanie wydziedziczony.

„Wnusiu, ty mi powiedz, jakie imię sobie wybrałeś. To ja zmienię w komórce".

Mama w ryk. „Córeczko, córuniu, córciu!" – przypominała sobie wszystkie zdobienia tego słowa.

Dopiero kiedy weszła na TikToka i obejrzała rolki Kacpra, coś się w niej zmieniło.

Kacper wrzucił na TikTok filmik do piosenki „My Dick is Big". I ludzie komentowali: „Do jakiej toalety chodzisz, damskiej czy męskiej?"

„Jestem facetem. To chyba logiczne" – odpisuje Kacper.

Ktoś inny: „Ja czasem tylko zadaję pytanie, w jakiej formie ktoś chce, aby się do niego zwracano, bo czasami nie ogarniam".

„Zawsze możesz zapytać, jakich zaimków używasz – odpisuje mu Kacper. – O to nikt się nie obrazi".

Na pytania i komentarze, również te nieprzyjemne i transfobiczne, Kacper odpowiada do dzisiaj. Na TikToku śledzi go ponad sto tysięcy osób. Ponad dwadzieścia tysięcy na Instagramie.

CO POWIE KONDUKTOR?

Gdy wstrzyknął pierwszą dawkę testosteronu, przez godzinę śmiał się i skakał po łóżku.

Przez kolejne miesiące jego ciało przechodziło przyspieszony proces dojrzewania.

Najpierw zauważył, że gęstnieją mu włosy na nogach i rękach. Później kiełkowały pierwsze włoski na klatce piersiowej. Obniżał mu się głos. – Nawet z tego, że trochę cofnęła mi się linia włosów, się ucieszyłem – wspomina Kacper. – Ale to był chyba najtrudniejszy czas w moim życiu.

Pracował wtedy w dziale promocji w dużej firmie na krakowskim Zabłociu. Kolegom i koleżankom z biura mówił o swojej tranzycji na przerwach na fajkę i przed ekspresem na kawę. Powoli całe biuro dowiadywało się, że jest Kacprem. Szefowi pokazał kartkę od psycholożki, potwierdzającą, przez co przechodzi. Usłyszał, że dopóki ma w dowodzie takie dane, jakie ma, to ma się przedstawiać klientom imieniem z dowodu.

Powiedział mu też, że na razie może korzystać z ubikacji dla osób z niepełnosprawnościami.

Zaczynał w niej każdy dzień w biurze. Ściągał binder spłaszczający mu klatkę piersiową. Syczał przy tym z bólu, gdy odparzała mu się pod nim skóra. Rozdrapał te odparzenia, robiły się rany. Zakładał sportowy stanik, a na to bluzę.

W pracy, zgodnie z poleceniem szefa, cały czas używał swojego deadname'u.

Odbiera telefon od klienta. Mówi do niego najwyższym głosem, jakim potrafi, i przedstawia się jako kobieta. „Pan sobie nie robi ze mnie jaj!" – złości się klient i rzuca słuchawką.

Kacprowi gęstniał zarost. Ale gdy szedł coś załatwić do urzędu, podawał w okienku dowód z damskimi danymi. Gdy kupował bilet przez internet, musiał podawać żeńskie dane. A potem bał się, co powie konduktor, gdy w pociągu zobaczy faceta.

WIESZ, ŻE JESTEM TRANSPŁCIOWY?

Stewa, tak jak Kacper, jest twórczynią internetową i nagrywa rolki z wegańskimi przepisami. Udostępniła jego post o mniejszościach seksualnych, więc Kacper napisał do niej prywatną wiadomość z podziękowaniem. Zaczęli ze sobą pisać.

W końcu do niej zadzwonił, żeby się upewnić: „Ale ty wiesz, że ja jestem transpłciowym facetem?" Wiedziała. Zaprosił ją na imprezę z drag queens, którą organizował ze znajomymi. Wspomina to jako najgorszą randkę w życiu.

Przyszła z przyjaciółką. Impreza odbywała się w zatłoczonym klubie. Techno dudniło tak, że nawet nie było sensu do siebie krzyczeć. – Ale tydzień później spotkaliśmy się znowu. Tym razem na wrocławskim Marszu Równości – wspomina Kacper. – I skręciłem na nim kostkę. A następnego dnia miałem mieć „jedynkę", czyli rekonstrukcję klatki piersiowej. Trzeba było ją przełożyć.

Wcześniej myślał, że mastektomia jest poza jego finansowym zasięgiem. Wtedy kosztowała siedem tysięcy, czyli i tak o połowę mniej niż teraz. Ale założył zrzutkę w internecie. Dzięki temu, że nagrywał rolki i zdobył nimi pewien rozgłos, ludzie wpłacali. Uzbierał.

Stewa zaopiekowała się Kacprem, gdy dochodził do siebie po mastektomii. Po kilku miesiącach uznał, że nie ma po co wracać do Krakowa i został u niej w Kłodzku.

Od pierwszej dawki testosteronu do momentu, w którym odebrał nowy dowód osobisty, minęły prawie dwa lata. Przed urzędem czekała na niego Stewa. Pokazał jej swój nowy dowód, wreszcie z imieniem Kacper.

– A to twoje imię to od duszka Kacperka? – pytam.

Kiedyś mama pokazała mu notatnik z okresu, gdy była z nim w ciąży. Jeszcze nie wiedziała, czy urodzi chłopca czy dziewczynkę. Wkleiła do niego zdjęcie USG i podpisała: „Kacperku, to twoje pierwsze zdjęcie".

Poza tym chciał mieć w imieniu „r". I „Duszek Kacperek" to jego ulubiona bajka.

Siedzimy przy stole zawalonym penisami. Kacper nagrywa przy nim rolki na profil Where is Willy. Tłumaczy do kamery: Jak dobrać rozmiar packera? Jak się masturbować ze strokerem? Czy flexy willy wygina się w trakcie seksu? Jak sikać na stojąco z STP?

GDYBYM MIAŁ WYBÓR

Mało brakowało, a Kacper w życiu nie odlałby żadnego penisa. Bo gdy cztery lata wcześniej zobaczył wiadomość od Ksawerego, chciał ją wykasować.

Jest coś takiego jak transzazdrość – patrzysz na innego transpłciowego faceta i się porównujesz. Przyznają, że obaj to czuli, zanim się poznali.

– Gdy wrzucałem pierwszą rolkę o swojej tranzycji, Kacper był już mega rozpoznawalnym tiktokerem – tłumaczy mi Ksawery. – Gdy rozkręcałem Where is Willy, to do niego napisałem. Zapytałem, czy chciałby przetestować moje packery. Może by je wypromował?

Kacper jednak odpisał. Przegadali trzy godziny.

– Okazało się, że on też mi zazdrościł. Myślał, że jestem z bogatej rodziny i rodzice zafundowali mi operacje. Ale po rozmowie obaj zmieniliśmy o sobie zdanie.

– A co mu o sobie opowiedziałeś?

Na przykład to, że gdy Ksawery odkrył, że jest Ksawerym, załamał się.

Miał wtedy osiemnaście lat. Dostał się na Politechnikę Warszawską i zamieszkał w stolicy. Właśnie ściągnął z siebie krzyż.

Wcześniej przyznał w konfesjonale, że podobają mu się dziewczyny. Ksiądz na to, że nie może ulec pokusom szatana. I że musi wytrwać i dźwigać swój krzyż w drodze do zbawienia.

Dźwigał jeszcze po przyjeździe do Warszawy. Udzielał się w duszpasterstwie akademickim. Ale z czasem poznawał coraz więcej jednopłciowych par. Prze-

Penisy z Kłodzka nosi w majtkach już ponad trzy tysiące osób

eprasa.pl ed230bfb25

konywał się, że prowadzą zwyczajne życie, w którym nie ma nic szczególnego ani tym bardziej demonicznego. Wtedy zaczął kwestionować to, co słyszał z ambony i z konfesjonału. A gdy krzyż przestał mu ciążyć, zrozumiał, że jest mężczyzną. Często transpłciowe osoby opisują to doświadczenie jako kamień z serca, ale Ksawery był wstrząśnięty. – I nie dlatego, że uważałem to za zło albo grzech. Po prostu zdawałem sobie sprawę, że czeka mnie trudne życie – wspomina. – Hormony przyjmowane regularnie przez całe życie. Operacje za dziesiątki, jeśli nie setki tysięcy. Bycie transfacetem w Polsce... Gdybym miał wybór, nigdy bym tego nie wybrał – mówi.

PRZYMUSOWA APOSTAZJA

Po tym jak przeszedł tranzycję i dostał nowy dowód, Ksawery wybrał się do kościoła, w którym go kiedyś ochrzczono.

Proboszcz go nie znał. – Do zakrystii wpuścił mnie jak człowieka, bo nie wiedział, z kim ma do czynienia – wspomina Ksawery. Wytłumaczył księdzu, że przeszedł tranzycję, wraz z tym zmienił mu się PESEL. Ale Kościół nie przewiduje takiej sytuacji. W księgach parafialnych Ksawery nadal figurował pod poprzednimi danymi. Zapytał księdza, czy przepisze mu akt chrztu i bierzmowania na nowe dane. Chciał móc zostać kiedyś ojcem chrzestnym. Próbował odnaleźć się w kościelnej wspólnocie po tranzycji. Ale proboszcz odmówił.

– I jak się wtedy poczułeś? – pytam.

– Pomyślałem, że ksiądz nie powinien mieć takiej mocy sprawczej. Przecież jestem ochrzczony. I wydawało mi się, że mam prawo otrzymać dokument, który poświadczy, że mój chrzest się odbył. Przecież to jest sakrament. Przyjąłem go. A teraz ksiądz nie pozwala mi korzystać z tego, że jestem ochrzczony.

– A jak się z tym czujesz dzisiaj?

– Że nie ma dla mnie miejsca w Kościele. Że mnie odrzucili. Ale teraz cieszę się, że nie mam tego aktu chrztu, bo to odejmuje im jedną osobę ze statystyk wiernych. Często mówię, że tranzycja to jest taka przymusowa apostazja – ciągnie Ksawery. – I żeby po niej wrócić do Kościoła, to musisz się postarać. Wiem, że są ludzie, którym się to udaje. Na przykład przez odpowiednio grubą kopertę.

PENISY Z PLASTELINY

Pierwszą ulgę miał poczuć po mastektomii. Miał, bo jej nie poczuł.

Do tej pory piersi przysłaniały mu wszystkie inne problemy, ale po mastektomii na ich miejscu pojawił się następny.

Przez ten problem pozdejmował wszystkie lustra. A te, których nie dało się zdjąć, zakrył.

– Mam znajomych, którzy kąpią się przy zgaszonym świetle, byle na siebie nie patrzeć, nie widzieć tego, co mają między nogami – mówi. – Ludzie zakładają, że w potrzebie posiadania penisa chodzi tylko o seks, ale to nieprawda. No bo ile czasu w życiu spędzasz na seksie?

Chciał kupić porządny packer. Najlepsze robili w Stanach. Ale zmieniły się przepisy o imporcie. Silikonowy penis za kilkaset dolarów stał się jeszcze droższy.

„Czy trudno byłoby sobie zrobić taki packer w domu?" – zastanawia się Ksawery. Formy z klocków Lego wypełnia plasteliną. W ten sposób robi pierwsze modele penisów. Wyglądają koszmarnie. Ale nigdy w życiu nie widział członka na żywo.

Siada przed komputerem i czyta wszystko, co znajdzie o anatomii, o silikonie. Ogląda penisy. Zdjęcia z internetu nie wystarczają, więc kupuje skany anatomiczne. Drukuje je w skali jeden do jednego.

REKLAMA 34460586

Podhale bez filtra.
Nowa reporterska opowieść
Beaty Sabały-Zielińskiej.





• **Ksawery: Gdybym miał wybór, nigdy bym nie chciał być transfacetem w Polsce**

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Buduje coraz lepsze formy. Uczy się druku 3D. Zamawia odlew penisa. Zaprasza do współpracy rzeźbiarkę. Pierwsze packery robi dla siebie.

„Ej, a może bym tak zaczął robić te packery dla innych?" – pyta swoją dziewczynę. A ona uznaje, że to świetny pomysł.

Poznali się przez internet. Jest lekarką psychiatrii. Mieszkała wtedy w Łodzi. Z dnia na dzień zostawił wszystko i przeprowadził się tam.

Od początku zakładał, że na penisach nie zarobi. Cena packerów miała pokrywać koszty działalności. – Zależało mi na tym, żeby penisy były tej samej jakości co te ze Stanów, tylko w ludzkiej cenie, od około dwustu pięćdziesięciu do pięciuset złotych.

Dziś packery Ksawerego nosi w majtkach ponad trzy tysiące osób. Niektórzy klienci napisali recenzje.

„Zarówno uprząż, jak i willy świetnie wykonane. Uprząż bardzo wygodna, nigdzie nie obciera i wszystko dobrze trzyma. Sam willy wykonany bardzo porządnie i dokładnie".

„Wybrałem rozmiar Willego M i twardość medium. Świetnie nadaje się do packowania i widząc się pierwszy raz, prawie się popłakałem z gender euphorii. Wygląda bardzo naturalnie. Co do drugiego zastosowania to dziewczyna bardzo zadowolona".

„Nie rozumiałem, jaką mam dysforię, dopóki nie zdecydowałem się na zakup Hooded Willy. Okazało się, że to game changer (+20 do pewności siebie). Rozmiar S zdecydowanie wystarcza. Mega polecam".

„Produkt bardzo dobrze wykonany. Spełnia oczekiwania. Jest przyjemnie ciężki. Sprawia wrażenie, że jest częścią ciała, ale nie czuć go przy codziennych czynnościach. Materiał jest wysokiej jakości. Wizualnie zadowala zarówno w wersji pack, jak i play – bardzo wygodny i komfortowy, jego elastyczność dostosowuje się do ciała partnerki. Bardzo polecam".

„Mogę w końcu obsikać kwiatki sąsiadce, której nie lubię. Dzięki!!".

CO BĘDĘ CZUŁ?

Wielu transpłciowym facetom, w tym na przykład Kacprowi, takie packery w zupełności wystarczają. Ale Ksawery nawet z najbardziej realistycznym packerem, jaki potrafił odlać, odczuwał brak.

Sprawdził, ile kosztuje falloplastyka? Fortunę. Gdzie robią ją dobrze? Na przykład w Belgradzie. Przed operacją nachodził się do fizjoterapeuty, który miesiącami rozciągał mu skórę pleców, żeby potem dało się złapać jej fałdę, wyciąć i użyć tej skóry do rekonstrukcji.

Największą zagadką było to, co będzie potem czuł.

Penisem czujesz na trzy sposoby. Po pierwsze, czujesz dotyk, ciepło i zimno. Po drugie, czujesz go erogennie. Chirurdzy mogą połączyć nerwy twojego nowego penisa z nerwem łechtaczki i wtedy odczuwasz bodźce seksualne w prąciu. Po trzecie, odczuwasz przepływ moczu. Ale po operacji nie masz gwarancji, że poczujesz swojego penisa na którykolwiek z tych sposobów. Odbudowa nerwów jest nieprzewidywalna. Ponosisz ryzyko.

Ksawery rozmawia o tym z ludźmi, którzy przeszli falloplastykę, i jest przerażony. W cewce moczowej mogą powstać przetoki i zwężenia. Może się rozwinąć zakażenie. Może dojść do utraty czucia. Unerwienie może się nigdy nie odbudować. W najgorszym scenariuszu może dojść do martwicy przeszczepu, czyli penis obumiera.

Zmienia zdanie. Dzwoni do kliniki w Serbii z informacją, że rezygnuje. Całe przygotowania, miesiące u fizjoterapeuty i tysiące złotych na zabiegi, poszły w gwizdek.

Ale słyszy: „Nie ma problemu. Najpierw może pan zrobić metoidioplastykę, a później ewentualnie falloplastykę".

Decyduje się. Do Serbii jedzie z dziewczyną. Dzień przed operacją ma nogi jak z waty. Pyta dziewczynę, czy zostanie jego żoną.

Chirurg formuje mu penisa z powiększonej od testosteronu łechtaczki. Wydłuża cewkę moczową. Rekonstruuje worek moszny i umieszcza w nim implanty jąder. Gdy wracają do Polski, Ksawery może sikać na stojąco. Jego penis jest sprawny i unerwiony. Mierzy tyle, co kciuk.

O ROZMIARZE NIE MA DYSKUSJI

To miała być jego ostatnia operacja. Miał poczuć ulgę. W międzyczasie wziął ślub. Poza pracą tworzył kolejne wynalazki. Poznał Kacpra.

Po ponad trzech latach Ksawery powiedział żonie, że jego penis przestaje mu wystarczać. Wspólnie uznali, że jak nie teraz, to nigdy, i Ksawery raz jeszcze decyduje się na falloplastykę. Wybiera metodę RFF, w której penisa robi się z tkanek pobranych z przedramienia. Lecą z żoną, tym razem pod Barcelonę.

O rozmiarze nie ma dyskusji. Penis będzie taki, jaki chirurg uzna za anatomicznie adekwatny. Nie może zrobić zbyt dużego, bo penis po falloplastyce ma taki sam rozmiar we wzwodzie i w zwisie. Raczej nie schodzi poniżej dwunastu centymetrów.

Ksawery budzi się po operacji i widzi żonę. Słyszy, że wszystko się udało. Ksawery nie ma siły odpowiedzieć. Podczas operacji stracił mnóstwo krwi. Lekarze musieli w niego wpompować dwie jednostki. Rękę i nogę zawinęli mu w bandaże. Penis został tymczasowo przyszyty do pachwiny.

Do Polski wraca o lasce i z cewnikiem. W drugim etapie chirurdzy zrekonstruowali Ksaweremu cewkę moczową. Przez kolejnych pięć miesięcy musiał codziennie sam ją udrażniać, żeby się nie zwęziła. Rany nie zamykały się. Wdała się infekcja bakteryjna. Ale w końcu może wejść do publicznej łazienki, stanąć w rzędzie pisuarów między innymi facetami, wyciągnąć swój penis i się wysikać.

Przed nim ostatni etap operacji. Lekarze wstawią mu do środka penisa protezę. Dzięki niej będzie mógł osiągać wzwód. Są dwie podstawowe możliwości. Lekarze umieszczą mu w penisie układ hydrauliczny z pompką w mosznie. Albo giętkie pręty, dzięki którym będzie można odginać go we wszystkie strony.

– To chyba najlepiej pokazuje, czym naprawdę jest tranzycja – mówi Ksawery. – Ludzie często wyobrażają ją sobie jako jedną decyzję. Ale to są setki decyzji podejmowanych przez lata. I żadna z nich nie daje ci pewności, że wszystko będzie idealnie.

W Hiszpanii ta operacja kosztuje między 18 a 25 tys. euro. Na razie go na nią nie stać.

Oboje z żoną zbliżają się do trzydziestki. Wykańczają dom na Podlasiu. Myślą o przyszłości i o powiększeniu rodziny. ●

eprasa.pl ed230bfb25

Noachidzi

WSZYSCY JESTEŚMY POTOMKAMI Noego

Na pierwszym światowym kongresie w Jerozolimie zgodzono się: naród hebrajski i inne narody złączą się ze sobą na nowo.



• **Pierwszą świątynię miał wznieść w X w. p.n.e. legendarny król żydowski Salomon. Po zburzeniu przez Babilończyków w VI w. p.n.e. świątynia została odbudowana i znowu zburzona – tym razem przez Rzymian w I w. n.e. Dziś jerozolimski Instytut Świątynny szykuje trzecią odbudowę** FOT. THE TEMPLE INSTITUTE

Noachidzka „religia przyjaciół Izraela" rozwija się na świecie „w postępie geometrycznym" i grozi chrześcijaństwu – alarmuje naczelny tygodnika „Do Rzeczy" Paweł Lisicki. Także były współprzewodniczący Polskiej Rady Chrześcijan i Żydów ksiądz profesor biblista Waldemar Chrostowski ostrzega, że noachidzki zwrot ku starożytnej wierze połączony z postulatem odbudowy Świątyni Jerozolimskiej może „doprowadzić do politycznego kataklizmu na Bliskim Wschodzie".

Podobne obawy wyrażają ksiądz profesor Waldemar Rakocy z KUL, ksiądz doktor Robert Skrzypczak z Akademii Katolickiej w Warszawie i liczni konserwatywni publicyści – od Jana Pospieszalskiego po Piotra Relicha z serwisu Polonia Christiana.

Tymczasem religia Noego jest już w Polsce, choć jej adepci wolą mówić o ścieżce...

Z **MACIEJEM NOWAKIEM**, wcześniej katolikiem, a dziś noachidą, ROZMAWIA **PIOTR GŁUCHOWSKI**

PIOTR GŁUCHOWSKI: Czy Świątynia Jerozolimska powinna być odbudowana?
MACIEJ NOWAK: Tak, ale nie siłą. Prorok Izajasz mówi, że narody same przyjdą i poproszą, by mogły się tam modlić: „mój dom będzie nazwany domem modlitwy dla wszystkich narodów". Gdy razem z powstaniem państwa Izrael zegar mesjański ruszył, odbudowa wydaje się bardziej realna niż kiedykolwiek od czasów zburzenia świątyni w 70 roku naszej ery, jak liczą chrześcijanie.

Co pan ma na myśli, mówiąc o tym zegarze?
– Koniec historii nie nastąpił, jak chcieli niektórzy myśliciele. Wierzę, że żyjemy w czasach mesjańskich – w tym sensie, że świat już zmierza ku finalnemu pokojowi. Prorocy, między innymi Ezechiel, zapowiadali, że u kresu czasów naród wybrany wróci do swojej ziemi. I to się stało: w 1948 roku powstało państwo Izrael, a w 1967 Żydzi wrócili do Starego Miasta.

I odzyskali kontrolę nad Wzgórzem Świątynnym.
– Zatem kolejnym etapem winna być restauracja świątyni.

Co się stanie z meczetem Al-Aksa i Kopułą na Skale, które obecnie tam stoją?
– To nie są świątynie sensu stricto, tylko dom modlitewny i upamiętnienie zdobycia Jerozolimy przez armie islamu w VII wieku. Nie wiemy, co z tym będzie... nie mnie to rozstrzygać.

Świat arabski uważnie się przygląda jerozolimskiemu Instytutowi Świątynnemu, który czyni przygotowania do odbudowy. Rzecznik Hamasu Abu Ubaida nazwał atak z 7 października 2023 powodzią Al-Aksa i dodał, że jedną z przyczyn napaści na Żydów było sprowadzenie przez instytut pięciu idealnie czerwonych jałówek z USA. Ofiarowanie Bogu takiego zwierzęcia ma rytualnie oczyścić Wzgórze Świątynne przed odbudową Domu Pana, jak twierdzi Stary Testament, a konkretnie Księga Liczb.
– Dziś Żydom nie wolno się modlić na Wzgórzu, a muzułmanie modlą się tam bez przeszkód przodem do Mekki. To boli, ale wierzę, że kiedyś Wzgórze będzie miejscem modlitwy dla wszystkich – zgodnie z proroctwami.

A kto to jest noachida?
– Choćby ktoś, kto podobnie jak ja złożył przed trzema ortodoksyjnymi rabinami, na przykład z Brit Olam...

...czyli ze Światowego Centrum Noachidzkiego, które podobnie jak instytut stoi w żydowskiej części Jerozolimy...
– ...przysięgę bycia wiernym „Bogu Izraela i Torze". Noachidą jest również każdy, kto świadomie przestrzega Siedmiu Praw Noego, bo wierzy, że patriarcha otrzymał je od Boga. W tym sensie noachidzi istnieją od czasu potopu, pisał o nich w XII wieku rabin Majmonides w zbiorze praw Miszne Tora.

Księga Rodzaju mówi, że Bóg zawarł z Noem przymierze...
– Drugie po adamowym. Potem było jeszcze przymierze z Abrahamem i to na Synaju.

...a Siedem Praw Noego znamy skąd?
– Z Tory ustnej, czyli tradycji zapisanej później w Talmudzie.

Niech pan te prawa wymieni.
– Nie będziesz oddawać czci bożkom. Nie będziesz mordować. Nie będziesz kraść ani rabować. Nie będziesz cudzołożyć ani żyć rozwiąźle. Nie będziesz bluźnić imieniu Boga. Nie będziesz spożywać mięsa wyciętego z żywego zwierzęcia... tu chodzi o to, by nie dręczyć zwierząt w ogóle. Siódme: ustanowisz sprawiedliwe sądy.

Redaktor Paweł Lisicki w alarmistycznym tonie przestrzega zarówno przed odbudową Przybytku Salomona, jak i waszą „wiarą przyjaciół Żydów", która ma „unieważnić Chrystusa". Ksiądz profesor Waldemar Chrostowski przypomina, że Jezus przepowiedział upadek Przybytku: „nie zostanie tu kamień na kamieniu, który by nie został zwalony". I tak ma być po wsze czasy.
– Rzeczywiście zburzenie świątyni było interpretowane przez Ojców Kościoła jako dowód, że to chrześcijanie są nowym narodem wybranym, a Stare Przymierze upadło. Rozumiem więc, dlaczego część katolików obawia się odbudowy. Dla mnie to jednak nie jest spór z Kościołem rzymskokatolickim, tylko kwestia wiary w proroctwo.

Wedle najnowszych danych na świecie jest obecnie prawie sto tysięcy noachidów. Najwięcej na Filipinach. A w Polsce?
– Nikt nie prowadzi rejestru, ja tym bardziej nie odważę się oszacować. Osobiście znam troje. W Poznaniu całe środowisko żydowsko-noachidzkie to kilkadziesiąt osób.

Ci znani panu noachidzi – kim są?
– Jeden pisał doktorat o Prawach Noego, doszedł do noachidyzmu, samodzielnie studiując Biblię. Inny się rozczarował do katolicyzmu, czyli podobnie jak ja. Byłem wychowany po chrześcijańsku, ale w pewnym momencie nie umiałem już pogodzić nauki Kościoła z tym, co czytałem w Biblii.

eprasa.pl ed230bfb25

Proszę więc opowiedzieć o sobie.
– Mam 45 lat, jestem z zawodu pianistą. Skończyłem poznańską Akademię Muzyczną, gram koncerty, akompaniuję, uczę gry na fortepianie. Mam żonę i troje dzieci.

Pochodzę z tradycyjnej, wierzącej rodziny. Byłem ministrantem, chciałem nawet być księdzem. Od dziecka pobożny, wychowywany wedle przykazań, moja natura z tym jakoś współgrała... bunt nastolatka mnie ominął. Natomiast od małego intrygował mnie Stary Testament. To, że był napisany po hebrajsku, że w ogóle byli jacyś Żydzi, niezbyt w Polsce lubiani... Nigdy ani przez chwilę nie wątpiłem w Boga, a jednocześnie docierało do mnie, że ludzie tworzą sobie różne religie, by do Niego dotrzeć, tworzą pośredników: hierarchów Kościoła i świętych. Ja poszukiwałem bezpośredniej relacji ze Stwórcą. Teraz wiem, że doktryna chrześcijańska stała mi na przeszkodzie. W Ewangelii Jezus mówi przecież jasno: „nikt nie przychodzi do Ojca inaczej jak tylko przeze Mnie".

Ostatecznie dokonał pan apostazji. Jak do tego doszło?
– Mając 19 lat, wyleciałem do USA, aby tam pracować i uczyć się języka. W Polsce w latach 90. miałem jako muzyk słabe perspektywy. W Stanach byłem kierowcą, robiłem przeprowadzki, pracowałem w agencji turystycznej, odwożąc ludzi na lotnisko, z lotniska... W sąsiadującej z polskim Greenpointem dzielnicy nowojorskiego Brooklynu, która nazywa się Williamsburg, zobaczyłem tradycyjnie odzianych chasydów, którzy mówili w jidysz. Z jednej strony tkwiły we mnie jeszcze stereotypy, z którymi dorastało wielu Polaków mego pokolenia: Żydzi zabili Jezusa. A jednocześnie byłem tych Żydów ciekawy. Z czasem poznałem takich, którzy mówili po hebrajsku. Mama mi mówiła, że najstarsza część Biblii została napisana w tym obecnie martwym języku. A tutaj widzę, że hebrajski żyje. Dopiero wówczas do mnie dotarło to, że istnieje państwo Izrael, gdzie jest to język urzędowy. Trudno dzisiaj uwierzyć, lecz dla dwudziestoletniego chłopaka to były... odkrycia.

Amerykańscy Żydzi, z którymi pracowałem, zdobyli moje zaufanie, bo traktowali mnie uczciwie. Sami nie mieli dużo, ciężko pracowali, dzielili się sprawiedliwie dochodem, nie byłem wyzyskiwany. Zaprzyjaźniłem się bliżej z jednym z nich, Itamarem. Zacząłem go dopytywać o kwestie religijne. Nie chodziłem już wówczas do kościoła. Robiliśmy służbowo długie trasy po Stanach i rozmawialiśmy o Bogu Izraela. Itamar pochodził z domu ortodoksyjnego, chociaż sam nie był religijny w sensie rytualnym: nie przestrzegał kaszrut...

...czyli koszerności posiłków.
– Spytałem go w końcu, czy istnieje możliwość, aby stać się Żydem. Wyjaśnił, że istnieją sposoby na konwersję, ale on to osobiście odradza, bo judaizm mówi, że nie musisz być Żydem, aby wejść do Królestwa Bożego. Jak to? Ano tak: nie będziesz musiał przestrzegać 613 przykazań żydowskich, tylko siedmiu przykazań Noego.

Wróciłem do Polski w 2005 roku i zacząłem szukać dalej na ten temat. Nie było żadnych źródeł popularnonaukowych, internet dopiero zapełniał się treściami. Z braku informacji po polsku szukałem źródeł hebrajskich, nauczyłem się tego alfabetu. I czegoś się w końcu dowiedziałem: pierwszy człowiek Adam otrzymał od Stwórcy sześć praw: zakaz bałwochwalstwa, bluźnierstwa, zabójstwa, rabunku i rozwiązłości oraz nakaz ustanowienia sądów. Bóg zesłał Potop, ponieważ ludzie tego nie przestrzegali.

A Noe – przestrzegał.
– Dlatego, kiedy wody opadły, Bóg odnowił przymierze właśnie z nim, dodając siódme prawo dotyczące zwierząt. Apostazję zrobiłem w roku 2014.

Co na to żona?



• Wierzę, że żyjemy w czasach mesjańskich – świat zmierza ku finalnemu pokojowi – mówi Maciej Nowak, polski noachida
FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

– Wspierała mnie.

Też jest noachidką?
– To jej osobista sprawa, nie chciałbym tego upubliczniać.

Na stronie głównej Światowego Centrum Noachidzkiego czytam, że to „sposób życia, a nie religia": „Przymierze starsze niż jakiekolwiek wyznanie i wystarczająco szerokie, by objąć nim każdy naród".
– My idziemy prostą ścieżką, którą szli Adam i Noe w kierunku Boga – Źródła Życia. I nikt przez to nie przestaje być sobą: jestem Polakiem, ktoś inny Japończykiem czy Nigeryjczykiem. Brit Olam mówi wprost, że każdy naród zachowuje swoją ziemię, swój język i swoją tożsamość. W tej chwili pracuję nad tłumaczeniem książki, którą napisał rabin Oury Amos Cherki: „Przymierze pokoju: praktyczne zastosowanie praw noachidów".

Rabin Cherki kieruje Brit Olam i jak czytam na stronie TimesofIsrael.com, przyjaźni się z kierującym Instytutem Świątynnym rabinem Izraelem Arielem. Amerykańska antropolożka religii profesor Rachel Feldman prowadziła badania nad powiązaniami między ruchem Trzeciej Świątyni a noachidami. W książce „Mesjanistyczny syjonizm w erze cyfrowej: Żydzi, noachidzi i Trzecia Świątynia" obaj rabini „mają na celu przyspieszenie przyjścia Mesjasza".
– Bóg Izraela jest Bogiem historii – bo Jego Imię znaczy: „Byłem, Jestem i Będę". My, wyznawcy Tory, wierzymy, że historia ma cel. Tym celem jest ziemia bez wojen, Królestwo Boże, które przepowiedział prorok Izajasz. Do tego celu prowadzą konkretne kroki: w tym odbudowa świątyni. Jej dokładny projekt zawiera starotestamentowa Księga Ezechiela. Jednak tutaj niczego nie przyspieszamy siłą. Proroctwo mówi: narody same przyjdą. Do tego etapu jeszcze nie doszliśmy.

Na restaurację świątyni czekają również rzesze chrześcijańskich syjonistów skupionych głównie w amerykańskich kościołach ewangelikalnych.
– Z ich punktu widzenia świątynia jest potrzebna, by zgodnie z Apokalipsą zasiadł w niej Antychryst, który zostanie pokonany przez Chrystusa, po czym nastąpi nawrócenie Żydów.

Wedle noachidów świątynia jest potrzebna z dużo prostszego powodu. Otóż Bóg Abrahama, Izaaka i Jakuba wybrał to Miejsce („Święte Świętych"), by zamieszkać wśród ludzi. Ściślej: zamieszkała tam bezcielesna Boża Obecność – Szechina. Do zasłoniętego kotarą pomieszczenia wchodził jedynie Arcykapłan, by raz w roku wypowiedzieć na głos Boże Imię. Starożytni Żydzi pisali o wyczuwalnej obecności Boga w Miejscu Najświętszym.

Właśnie tam miała stać Arka Przymierza zaginiona w szóstym wieku przed naszą erą, po zburzeniu Pierwszej Świątyni przez Babilończyków. Dla wielu Żydów ten punkt to konkretne miejsce na Wzgórzu: domniemany kamień węgielny Przybytku, obecnie pod Kopułą na Skale.
– Świątynia jest zatem potrzebna też po to, aby się wypełniły proroctwa o przyszłym odnalezieniu Arki. Tymczasem niektórzy publicyści robią z tego spisek i plan powołania żydowskiego rządu światowego. Takiej idei w tradycji żydowskiej w ogóle nie ma. Izrael ma być sercem wśród narodów, a nie głową nad ciałem – tak mówi Brit Olam.

Kto to jest ger toszaw?
– Między innymi ja. Rabin Oury Cherki pisze, że Siedem Praw otrzymali wszyscy ludzie, bo wszyscy jesteśmy potomkami Noego. Kto te prawa przyjmuje i ich przestrzega, bo wierzy, że pochodzą od Boga, jest noachidą. A kto przysięgnie, że będzie ich przestrzegał przed złożonym z trzech rabinów sądem – Beit Din – nazywany jest ger toszaw, czyli osiadły przybysz. Zgodnie ze starożytną żydowską tradycją ktoś taki miał prawo osiedlić się w Ziemi Izraela w czasach, gdy obchodzono tam rok jubileuszowy.

Czyli raz na pięćdziesiąt lat. Kiedy pan złożył przysięgę i jak to wyglądało?
– Złożyłem ją online przed trzema rabinami, wśród których był Oury Cherki, połączyliśmy się na Zoomie. Mówiłem po hebrajsku, wyuczyłem się tekstu przyrzeczenia.

W samym Brit Olam takie przysięgi odbywają się raz, dwa razy w miesiącu, czasem częściej. Na jednym posiedzeniu jest zwykle kilkanaście osób z całego świata. Przyjmują Siedem Praw i uznają, że one pochodzą od Boga. Mam swoją przysięgę w ramce, po angielsku: Jerozolima i data w kalendarzu hebrajskim – 5781 rok, czyli 2021 u chrześcijan: „W obecności sądu rabinicznego Beit Din złożona została przysięga Macieja Nowaka z Poznania: będzie przestrzegał siedmiu uniwersalnych praw, które Bóg dał Noemu. Szczegóły tych praw zostały przechowane przez mędrców Izraela". Dalej są wymienione same prawa. Potem informacja, że ich przestrzeganie gwarantuje mi status sprawiedliwego nie-Żyda.

W Poznaniu całe środowisko żydowsko-noachidzkie to kilkadziesiąt osób

Na czym pański noachidyzm polega w praktyce? Poza przestrzeganiem Siedmiu Praw.
– My uważamy, że na Świat Przyszły trzeba zasłużyć dobrymi uczynkami, więc moja wiara jest wiarą czynów. Staram się szanować rodziców, pomagać uboższym od siebie – bo to mnie zbliża do Boga. W synagogach modlę się razem z Żydami. Rabin Cherki stworzył dla takich jak ja modlitewnik – w stosunku do żydowskiego są tam drobne zmiany. Żyd powie: „Boże naszych ojców", a noachida: „Boże Stwórco wszechświata" lub „Boże Abrahama, Izaaka, Jakuba"...

Świętuje pan szabat?
– Tak. To dla mnie dzień odpoczynku, psychicznej i duchowej regeneracji. Nie jest to wymóg, tylko potrzeba serca. Żydzi się modlą trzy razy dziennie – ja robię to, kiedy chcę. Raz na tydzień spotykam się z rabinami online. Rabin jest dla mnie nauczycielem, a trochę też duchowym coachem. O stałej godzinie w niedzielę wchodzimy na Zoom. Ostatnio rozmawiamy o Księdze Rodzaju, która ma liczne warstwy, w większości nieznane chrześcijanom. Na przykład: czym była obecność Boga w Raju? Co to znaczy, że Ewa zjadła owoc z drzewa poznania dobra i zła? Przecież to nie było fizyczne jabłko, tylko przenośnia. A co to znaczy, że po grzechu Adama i Ewy Bóg przeklął Ziemię? Dlaczego zesłał Potop?

No właśnie.
– Zrobił to z miłosierdzia. Człowiek miał dokończyć dzieła stworzenia, a zamiast tego niszczył i rabował świat. Bóg to przerwał, byśmy nie wygubili się sami.

Na stronie NoahideWorldCenter.org rabin Cherki stwierdza: „Coś starożytnego zaczyna się na nowo w Jerozolimie".

– Od 2 do 6 listopada w jerozolimskim Hotelu Seven Arches odbył się pierwszy światowy kongres noachidzki. Przedstawiciele wspólnot z całego świata podpisali deklarację założycielską ruchu. Jej sens jest prosty: naród hebrajski i inne narody złączą się ze sobą na nowo. To krok w stronę jedności całej ludzkości – tej rodziny, która wyszła z arki Noego.

Brit Olam prowadzi działalność misyjną?
– Absolutnie nie. Judaizm nie szuka konwertytów, a my nie szukamy wyznawców. Nie prowadzimy żadnych akcji reklamowych, nie chodzimy po domach. Natomiast jeżeli ktoś pyta, jak pan, chętnie odpowiemy i podsuniemy materiały. A nuż nasza rozmowa sprawi, że więcej ludzi się dowie o ścieżce Siedmiu Praw.

Gdyby miał pan ją zareklamować, co by pan powiedział?
– Na świecie jest olbrzymia potrzeba odnowienia ducha, bo ludzie mają już dosyć tkwienia w więzieniu materializmu. A noachidyzm daje satysfakcję z samego moralnego postępowania. Nie ma tu rytuałów, które same z siebie zmazują winę – liczy się to, jak żyję i jak naprawiam krzywdy. Jako noachida jestem partnerem Boga, mam z Nim przymierze i dobrowolnie wybieram dobro, bo tak umówił się ze Stwórcą mój praprzodek.

Jak pan patrzy na to, co się dzieje w Gazie?
– Patrzę z bólem na cierpienie ludzi po obu stronach – na zbrodnię 7 października i na cywilne ofiary odwetu. Ale noachidyzm to nie polityka, a ja nie jestem ekspertem od Bliskiego Wschodu i mówię tylko we własnym w imieniu.

Jak to się pańskim zdaniem skończy?
– Myślę o tym codziennie rano. Wierzę w nadejście Mesjasza, który będzie takim wielkim dyrygentem... Chcę wierzyć, że ostatecznie wierni trzech wielkich religii uznających transcendentnego Boga powrócą do źródła, czyli przykazań Noego, i nastąpi pokój na zawsze. ●

1 RP

eprasa.pl ed230bfb25

Tępe zło Moskowii

Iwasiów



Nie wiem, czy literatura może zmieniać świat, ale na pewno wpływa na jego obraz. Obecny w głowach czytelniczek i czytelników, a za pośrednictwem przetworzeń także w wyobraźni tych, którzy obcują z innymi wytworami kultury.

Litewskiej pisarki Kristiny Sabaliauskaitė nie trzeba przedstawiać polskim czytelnikom. Jej czterotomowa „Silva rerum" ukazywała się sukcesywnie w przekładzie od 2015 r. Kreuje wielokulturowy świat dawnej Rzeczypospolitej, oglądany przez losy kolejnych pokoleń litewskiej szlachty. Zgodnie z tytułem jest „ogrodem rozmaitości", odtwarza realia historyczne i materialne epoki, a także jej klimat emocjonalny. W 2025 r. Wydawnictwo Literackie opublikowało pierwszą część dylogii „Cesarzowa Piotra", a w październiku 2026 drugą. Pisarka gościła z tej okazji w Polsce, między innymi na Conrad Festiwal, który zapraszał ją i w poprzednich latach. Udzieliła licznych, interesujących wywiadów.

Autorka łączy erudycję i namysł nad przeszłością z atrakcyjną formą powieściową. Uwagę przyciągają tempo i zmienność akcji, dobrze skrojone postacie pierwszo- i drugoplanowe. Dzięki temu dostajemy ambitne powieści, które bardzo dobrze się czyta. Nie piszę tego, by stawiać ocenę, lecz by zwrócić uwagę na potencjalnie szerokie oddziaływanie tych książek. Sabaliauskaitė przedstawia przeszłość, by oświetlić teraźniejszość. W ten sposób wypowiada się na trapiące nas tematy. W ich centrum stoi kilkuwiekowe uzależnienie od Imperium Rosyjskiego, budowanie sojuszy i kultury w Rzeczpospolitej Obojga Narodów, stawianie oporu. Nawet jeśli łudziliśmy się, że idąc do przodu, warto zapominać o niegdyś groźnym sąsiedzie, pozornie cywilizującym się, gdy zaistnieje taka potrzeb, tenże przypomniał nam o swojej destrukcyjnej naturze napaścią na Ukrainę. Z wojną wrócił spór o istotę rosyjskiej kultury.

„Cesarzowa Piotra" opowiada o dziejach związku Katarzyny I, urodzonej jako Marta Helena Skowrońska w Liwonii, a więc Inflantach, obejmujących dzisiejszą Łotwę i część Estonii. Marta jest mówiącą po polsku katoliczką. Długo łudzi się, że szlachcianką, ale gdy podróżując z cesarzem, odwiedza miejsca, w których jej ród mógłby być znany, nie znajduje śladów herbowej przeszłości. Chłopska rodzina Skowrońskich umiera podczas zarazy, ona zaś, początkowo przygarnięta przez krewnych, ostatecznie przez nich przehandlowana, trafia do domu luterańskiego pastora Ernsta Glücka w Marienburgu, dzisiejszym Alūksne. Dostaje tam bolesne lekcje podległości. Pastorostwo, gdy dostrzegają skłonność syna do służącej, znajdują jej pospiesznie męża, dragona Wilhelma Raabe, który niemal natychmiast wyrusza na wojnę. Wojna sięga Marienburga, niosąc żołdackie gwałty, zniszczenia i niewolę. Marta rusza za armią jako „portomojka" (praczka portek) feldmarszałka Borysa Szeremietiewa, w istocie wojenna branka, zmuszana do współżycia. Potem przechodzi w ręce carskiego zaufanego kompana Aleksandra Mienszykowa, który oddaje ją Piotrowi.

Pisarka rekonstruuje możliwe wydarzenia niezapisane wprost w dokumentach epoki, przetwarza narosłe od schyłku XVIII wieku źródła historyczne. Opowiadając dzieje branki, która zostaje żoną imperatora, a po jego śmierci obejmuje tron na dwa lata, Sabaliauskaitė eksponuje widzianą z boku historię samego Piotra, jego osobowość i reformy, czyny i zamiary. Wykorzystuje też mocną romansową ramę – związek głównej pary oraz otaczających ją bliższych i dalszych figur. Monolog wewnętrzny Matki Imperatorki, toczony w ostatniej dobie życia, staje się herstorią wprowadzania Rosji w oświecony świat. Niewolnica Piotra, Matka Narodu, wspomina kampanie wojenne, podbijane tereny, wizyty u sojuszników, zacofaną Moskwę i wznoszony od podstaw, na zachodnich wzorach Sankt, Petersburg.

Powieści historyczne są w Litwie bardzo popularne. Pomagają przepracować tożsamość, tłumioną w epokach zależności. „Cesarzowa Piotra" miała wiele entuzjastycznych i sporo krytycznych recenzji, uważam ją jednak za szczególnie ważną współcześnie, tu i teraz, bo odczarowuje trujący urok „wielkiej kultury rosyjskiej" i demaskuje architekturę przemocowego państwa carów. Aby wyostrzyć obraz, Sabaliauskaitė buduje wyraźną opozycję między możnowładcami z kręgu Piotra a szlachtą polską, litewską, inflandzką i zachodnioeuropejską. Jej powieści są postkolonialnymi rozliczeniami, prowadzonymi z punktu widzenia ludów podbitych, ulegających nagiej przemocy. Jednak nie tylko odległa przeszłość podlega w nich przewartościowaniu – także ta bliska, wlewająca się bezpośrednio w teraźniejszość. Świadomość Katarzyny jest bardzo współczesna, cesarzowa idealizuje krainę na zachód od płynnych granic imperium, biorącego udział w największych wojnach XVIII wieku.

Życie Marty Skowrońskiej, zanim przeobraziła się w Jekatierinę, z Bożej Łaski Cesarzową Wszechrusi, nie było sielanką. Jej sieroca niedola nie świadczy dobrze o kulturze, którą z czasem zaczyna gloryfikować. Feudalne zasady mają się dobrze na przełomie XVII i XVIII wieku, oświecenie dotyczy raczej architektury i czytanych ksiąg niż relacji między panami a poddanymi. Mimo własnych doświadczeń Katarzyna uznaje swój nowy świat za nie-

Życie Marty Skowrońskiej, zanim przeobraziła się w Jekatierinę, z Bożej Łaski Cesarzową Wszechrusi, nie było sielanką. Mimo to swój nowy świat uważa za barbarzyński

powstrzymanie barbarzyński. Reformy Piotra, wprowadzane twardą ręką, nie likwidują tępego okrucieństwa. Nadal wygarnia się ludzi, by budowali miasto, mrąc tysiącami. Nadal niechciane żony zamyka się w monasterach, a tam torturuje. Znamienna jest scena karania cudzołożnicy (dodajmy: cudzołoży w najlepsze i Piotr, i jego otoczenie). Gromada zamierza ukamienować kobietę zakopaną po szyję. Przejeżdżający obok tego dramatu władca zabija ją, by przeciąć zabroniony proceder: nowe prawo złagodziło konsekwencje pozamałżeńskiego seksu. Teraz wiarołomnej grozi „zwyczajna" śmierć, nie przez zatłuczenie. Podobnie ma się rzecz z „łagodnym" zesłaniem na Sybir zamiast natychmiastowej egzekucji. Z zakazem zabijania chorych niemowląt – Katarzyna odkrywa, że jej kochanek gromadzi osobliwe „preparaty", dążąc do posiadania makabrycznej kolekcji. Może chce zachować cenne dziwne istoty, by cieszyć się nimi w tajnej, z czasem udostępnionej publiczności, pakamerze.

Westernizacja, oświecenie Moskowii są pozorne. Owszem, kolejne pokolenie tamtejszej szlachty, zmuszane do podjęcia nauki, przywozi z Zachodu lepsze maniery i umiejętności. Wciąż jednak królują pijaństwo, szaleństwo, rozpasanie. A wszystko, co lepsze, ma wzory u sąsiadów – w Polsce, Litwie, na dworach Europy.

Tak rozpisany podział pomaga wyrzucić z głowy stereotyp głębokiej, rosyjskiej kultury wyrosłej na glebie modernizacji, a w kolejnych wiekach – sprzeciwu i oporu wobec „złych carów". Wizja pisarki działa jak emocjonalny wentyl oraz ostrzeżenie przed romantyzowaniem imperialnego zła. Nie ma w nim głębi, wyłącznie wielowiekowa tradycja tępej przemocy kamuflowanej pozłotkiem. ●

Inga Iwasiów



eprasa.pl ed230bfb25

jolka 221

Objaśnienia podane są w kolejności alfabetycznej. W diagramie ujawniono wszystkie litery Ą, Ę oraz X. Miejsce wpisywania wyrazów – do odgadnięcia. Litery w kolorowych polach, odczytane kolejno rzędami, utworzą rozwiązanie.

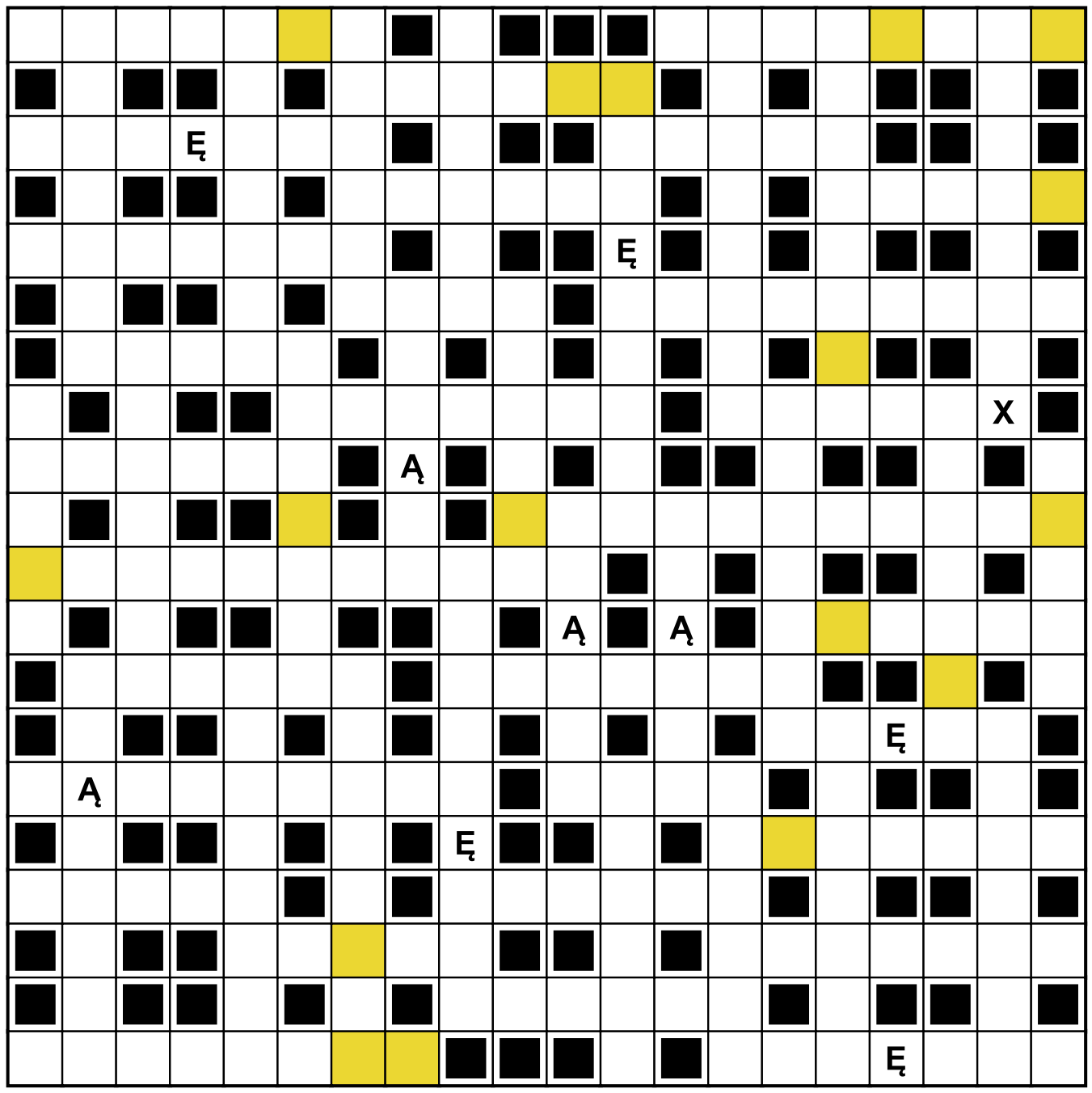

- „.... 0,50 zł”, na butelce ładującej w butelkomacie
- antresola
- Audrey, francuska aktorka („Amelia”)
- „Bóg mi powierzył ... Polaków, Bogu go tylko oddam”
- buraczków lub różyczek posadzonych w jednej linii
- Don Kichot, ... smętnego oblicza
- firma Elona Muska produkująca Starlinki
- Frodo, Sam, Merry i Pippin
- ... Gryzelda, żona Jeremiego Wiśniowieckiego
- „.... i stare koronki”, film Franka Capry
- imię Litewki (zm. 2026), posła i działacza społecznego
- imię świętego z Padwy
- Jan, aktor teatralny i filmowy („Perła w koronie”, „Kiler”)
- kasztelan pacyfista z komiksów o Kajku i Kokoszu
- krążek stanowiący cel w strzelaniu sportowym
- Majka, piosenkarka
- masyw górski na Krymie (do odszukania w sonetach Mickiewicza)
- metalowe elementy kufra
- miasto między Słupskiem a Koszalinem
- miasto w Akwitanii, znane z produkcji win
- Mickey, odtwórca głównej roli w „Mieście grzechu” i „Zapaśniku”
- ... muzyczny, np. „Memento Mori” Depeche Mode lub „Tata Kazika” Kultu
- najstarszy okres w dziejach Ziemi
- nazwisko autora powieści „Gargantua i Pantagruel”
- nazwisko autora powieści „Wojna i pokój”
- „Nielot” z uniwersum Batmana
- niemile widziani w jakimś środowisku
- ... ochrony świadków
- paseczki na sztruksie lub welwecie
- pierwiastek o symbolu Sb
- pies rasy wywodzącej się z Chin
- ... polski, rasa psów gończych
- potocznie o materiałach niewykorzystanych w procesie produkcyjnym
- poufałość, zażyłość (bliska ...)
- rzec by można: fale mortale
- sądy, poglądy
- silny, uzależniający środek przeciwbólowy w składzie opium
- siła rozpędu
- skojarz: żandarm, riwiera, de Funès
- skrótowo o zajęciach praktyczno-technicznych – dawnym przedmiocie szkolnym
- skwar, upał
- stolica nad Nilem
- śpiewa o zielonych wzgórzach nad Soliną
- tę roślinę do mojito użyto
- The ..., zespół, z którym występował Cliff Richard
- turystyka krwi w organizmie
- w mitologii egipskiej: siostra i żona Ozyrysa, matka boga Horusa
- wiatr, przed którym drżą drzewa
- wiedza o tworzeniu i łamaniu szyfrów
- wpadają w nie witani kochani
- wypukła część rękojeści broni siecznej
- wysoki słup na żaglowcu
- ... założyciele, politycy zaangażowani w tworzenie Stanów Zjednoczonych
- „Zerwane ...”, powieść kryminalna Agathy Christie
- „Zniewolony ...” Czesława Miłosza
- źdźbełko, badylek

Rozwiązanie jolki nr 226:
Diamentowe kolie.

Rzędami: dopamina, fototapeta, renifer, absynt, Eroica, Adam, chorzy, wiosło, Psałterz, kryzys, Jowita, inwencja, zasłabnięcie, chwilówka, państewko, autoportrety, tajniacy, Bennet, apteka, Nowa Huta, Tajwan, Madryt, Chan, jeniec, Carrie, Izabela, arcydzieło, dyrygent.

Kolumnami: sierp, tęcza, Sanah, ulewa, popiół, Igor Newerly, tunel, miraże, tancerz, Jawor, Ninoczka, trauma, Zair, anioł, Afrodyta, tie-break, obraz, łupy, Dymsza, tantiemy, bańka, tramwaj, wojacy, Tonga, Pismo Święte, hantle, łątki, kacet, autko, akcje.

Leszek Rydz

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34414087



1 RP

eprasa.pl ed230bfb25